NOWE TYGRYSY ROSNĄ W SIŁĘ | BANKI MAJĄ POD GÓRKĘ | *Miliardy euro „finansowych strażaków”* | WÓZ ALBO PRZEWÓZ DLA TFI | BANKOWOŚĆ 4.0 PO POLSKU

GAZETA BANKOWA

NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

LUTY 2019 // NR 2/1214 // CENA 11,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

Czy i kiedy EURO w naszym portfelu

Czy dziś powinniśmy sami pozbawić się zapory, jaką stanowi własna, silna i stabilna waluta?

ISSN 0860-7613 INDEX 359033

PROF. ADAM GLAPIŃSKI

prezes Narodowego Banku Polskiego:

Wejście Polski do strefy euro bez zmiany prezesa banku centralnego nie będzie ani łatwe, ani proste, ani szybkie. A może w ogóle nie będzie możliwe

eprasa.pl b71372fc31

GAZETA BANKOWA
NAJSTARSZY MAGAZYN EKONOMICZNY W POLSCE

TechnoBiznes 2019

Konkursy Technologiczne:

HIT ROKU 2019 oraz LIDER 2018

w kategoriach:

- **Bankowość**
- **Ubezpieczenia i inne usługi finansowe**
- **Przemysł 4.0**

HIT ROKU 2019 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

LIDER 2018 MIESIĘCZNIKA GAZETA BANKOWA

Zgłoszenia przyjmujemy do
28.02.2019

Szczegóły na: **gb.pl/konkursy**

eprasa.pl b71372fc31

GAZETA BANKOWA

REDAKCJA
ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa
tel. (22) 616 36 00
redakcja@gb.pl

REDAKTOR NACZELNY
Maciej WOŚKO mwosko@gb.pl

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO
Stanisław KOCZOT

SEKRETARZ REDAKCJI
Krzysztof KOTOWSKI

STALI WSPÓŁPRACOWNICY
Jerzy BIELEWICZ, Robert BOMBAŁA (redaktor wGospodarce.pl), Małgorzata DYGAS, Lech PIESIK, Anna RACINIEWSKA, Marek SIUDAJ (redaktor wGospodarce.pl), Szymon SZADKOWSKI (redaktor wGospodarce.pl), Janusz SZEWCZAK, prof. Grzegorz SZULCZEWSKI, Maksymilian WYSOCKI

RADA PROGRAMOWA
prof. Grażyna Ancyparowicz, członek RPP, SGH; dr Dominik Bierecki, Spółdzielczy Instytut Naukowy w Sopocie, kancelaria Jedliński, Bierecki i Wspólnicy w Gdyni; prof. Leszek Dziawgo, Uniwersytet Mikołaja Kopernika w Toruniu; prof. Eugeniusz Gatnar, członek RPP, Uniwersytet Ekonomiczny w Katowicach; prof. Andrzej Gospodarowicz, Uniwersytet Ekonomiczny we Wrocławiu; dr hab. Beata Kozłowska-Chyła, Uniwersytet Warszawski; prof. Alojzy Z. Nowak, Uniwersytet Warszawski; Zdzisław Sokal, prezes BFG; Henryk Uzdrowski, Grupa Fratria; prof. Małgorzata Zaleska, SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN; prof. Jerzy Żyżyński, członek RPP, Uniwersytet Warszawski

WYDAWCA
Fratria sp. z o.o.
ul. Legionów 126-128,
81-472 Gdynia
www.fratria.pl

PREZES
Romuald ORZEŁ

DRUK
LSC Communications Europe

DYREKTOR KREATYWNY
Michał KORSUN michal.korsun@fratria.pl

DYREKTOR ARTYSTYCZNY
Maciej BURZYKOWSKI maciej.burzykowski@fratria.pl

STUDIO GRAFICZNE
Andrzej SKWARCZYŃSKI andrzej.skwarczynski@fratria.pl
Lidia SŁOWIKOWSKA lidia.slowikowska@fratria.pl
Maciej MAJTCZAK maciej.majtczak@fratria.pl

FOTOEDYCJA
Anna ŁABĘCKA anna.labecka@fratria.pl
Ewa FAŁKIEWICZ ewa.falkiewicz@fratria.pl

KOREKTA
Anna WOLF

PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA
Joanna MAZUR joanna.mazur@fratria.pl

DYREKTOR DS. MARKETINGU, KOMUNIKACJI ORAZ ORGANIZACJI EVENTÓW
Justyna KRUSZEWSKA justyna.kruszewska@fratria.pl

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU
Katarzyna MARCHEWKA – katarzyna.marchewka@fratria.pl,
tel. 603 097 503

PATRONATY MEDIALNE
Magdalena PODBIELSKA magdalena.podbielska@fratria.pl

BIURO REKLAMY
e-mail: reklama@fratria.pl
tel. (22) 616 36 00

PRENUMERATA REDAKCYJNA
prenumerata@fratria.pl, tel. (22) 616 15 70
Regulamin oraz warunki prenumeraty na stronie www.gb.pl

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto:
nr konta: PL91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Publikacja jest chroniona przepisami prawa autorskiego. Wykonywanie kserokopii lub powielanie inną metodą oraz rozpowszechnianie bez zgody wydawcy w całości lub w części jest zabronione i podlega odpowiedzialności karnej.
Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych oraz zastrzega prawo redagowania nadesłanych tekstów. Ogłoszenia i reklamy nie stanowią materiału pochodzącego od Wydawcy. Bezumowna sprzedaż numerów bieżących i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez Wydawcę jest zabroniona, nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Zdjęcia na okładce:
Shutterstock, Andrzej Wiktor

PARTNER

Euro przyjmę... w innym czasie

Czy wejście do strefy euro spowoduje utratę części suwerenności?" – pytali retorycznie uczestnicy konferencji zatytułowanej „Jak żyć z euro? Doświadczenie krajów Europy Środkowo-Wschodniej", promującej najnowszy raport Fundacji im. Roberta Schumana. „Oczywiście, że tak. Tak samo jak unia celna po wstąpieniu do Unii Europejskiej, z czego zysków nikt nie kwestionuje" – padła odpowiedź. Cóż... można i tak. Można też zapytać: ale właściwie po co?

Trzeba zadać pytanie, po co wstępować do strefy walutowej wciąż szukającej sposobu na reformę, w której – co wyraźnie wybrzmiało podczas dyskusji – brakuje politycznej woli, lidera zdolnego tę reformę przeprowadzić. Niemcy pogrążone były w politycznym kryzysie. Francja zmaga się wciąż z problemami społecznymi i wysokim (kolejny raz!) deficytem budżetowym naruszającym zasady strefy. Włochy co rusz szukają technicznej możliwości powrotu do narodowej waluty. Kraje Południa wołają o równowagę, a Słowacy po 10 latach liczą, ile realnie kosztowała ich przygoda z euro. Tak wygląda krajobraz eurostrefy.

Ktoś powie – poczekajmy, aż kraje operujące wspólną walutą uporają się z reformą. Ktoś inny – ta reforma nigdy się nie skończy, strefa jest naturalnym polem permanentnej zmiany. Ktoś radzi – poczekajmy. Ktoś odpowiada – właśnie teraz, z tymi wynikami gospodarczymi strefa euro przyjmie nas z otwartymi ramionami. Niewątpliwie...

Wyprzedzając nieco kampanię wyborczą do europarlamentu – zakładamy w ciemno, że temat wspólnej waluty wybrzmi w czasie przedwyborczych debat szczególnie wyraźnie. I dlatego poświęcamy dużo miejsca w „Gazecie Bankowej" pytaniom o sens takiej dyskusji w czasie, gdy polska gospodarka ma się niezwykle dobrze. Na to pytanie odpowiedział poniekąd minister inwestycji i rozwoju Jerzy Kwieciński: „Przyjęcie w tym momencie euro sprawi, że proces doganiania UE może spowolnić, a posiadanie własnej waluty jest atutem, który może nam tylko pomóc przebrnąć przez spodziewane spowolnienie w strefie euro".

Zaglądając do wyników sondażu Kantar Public sprzed pół roku, warto przypomnieć, że prawie 46 proc. badanych uważa, iż przyjęcie euro przez Polskę byłoby złe. Jedynie 14 proc. jest przeciwnego zdania. 21 proc. wybrało odpowiedź neutralną, a 19 proc. Polaków nie ma określonego zdania na ten temat. Ale z badania wynika też, że za polskim euro są osoby o poglądach lewicowych (27 proc.) i elektorat Platformy Obywatelskiej (25 proc.). Przeciwko przyjęciu wspólnej waluty jest większość ankietowanych o poglądach prawicowych (62 proc.), będący wyborcami PiS (62 proc.) oraz osoby powyżej 50. roku życia.

I to może być odpowiedź, dlaczego temat wspólnej waluty europejskiej wciąż wraca w dyskursie politycznym. My chętniej weźmiemy udział w debacie ekonomicznej.

MACIEJ WOŚKO
Redaktor naczelny „Gazety Bankowej"

eprasa.pl b71372fc31

TEMAT NUMERU:

Polskie euro? Dziękuję, poczekam...

Przedwyborcza debata w Polsce zbiega się z 20. rocznicą utworzenia strefy euro i 10. rocznicą wejścia do niej naszego południowego sąsiada – Słowacji. Polski rząd jednak nie bierze pod uwagę przystąpienia do strefy euro w perspektywie najbliższych lat, co jasno wynika z deklaracji premiera Morawieckiego. Dlaczego?

str. 6

WYDARZENIA:

Scenariusz lekkiego spowolnienia

W grudniu 2018 r. doszło do silnej korekty nastrojów przedsiębiorców. Wskaźnik Menedżerów Logistyki (PMI), publikowany przez firmę Markit, spadł do poziomu 47,6 pkt, czyli najniższego od kwietnia 2013 r. Czy to zapowiedź korekty prognoz makroekonomicznych na bieżący rok?

str. 26

WYDARZENIA:

Płynie energia

W czasach, gdy szukamy w Polsce odnawialnych źródeł energii, elektrownie wodne, wykorzystywane u nas od niepamiętnych czasów, popadają w zapomnienie. Niesłusznie

str. 40

eprasa.pl b71372fc31

WYDARZENIA:

Nowe tygrysy rosną w siłę

W cieniu gwiazd gospodarczych, jakimi są Chiny i Indie, w Azji rosną nowe lokalne potęgi. Wietnam, Filipiny, Tajlandia, Indonezja, Malezja – te kraje czeka świetlana przyszłość

str. 46

TECHNO BIZNES:

Wyboista droga do cyfryzacji

Polskie firmy, zarówno te duże, jak i małe, potrzebują nowoczesnych technologii, by skutecznie konkurować na rynku i budować na nim swoją pozycję

str. 60

FINANSE:

Pod górkę

Banki w 2018 roku płynęły na fali dobrej koniunktury, w 2019 roku będzie im ciężej

str. 68

HISTORIA:

Spółdzielcze twierdze

Znakiem firmowym Stowarzyszeń Spożywczych stał się plakat ukazujący ludzi popychających kulę ziemską

str. 94

SPIS TREŚCI

od redakcji ... 3

temat numeru

Kondycja strefy euro

Polskie euro? Dziękuję, poczekam… ... 6
Prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego: Finansowy zamach stanu ... 12
Europejski Mechanizm Stabilności (ESM): Walutowi strażacy ... 16
Prof. Michael Christopher Burda: Trump nie wierzy w Unię ... 20

wydarzenia

Prognozy 2019: Scenariusz lekkiego spowolnienia ... 26
Nieruchomości biurowe: Popyt górą ... 32
Frankowiczu, nie upadaj ... 36
Płynie energia ... 40
Kosmos: Dalej niż Twardowski ... 44
Azja: Nowe tygrysy rosną w siłę ... 46
Rosja: Stójkowy zdecyduje ... 50
Futbol: Kluby do wzięcia za grosze ... 56

felieton

Prof. Eugeniusz Gatnar: EBC zakończył program QE ... 24
Jerzy Bielewicz: Pani i Pan hipokryci na europejskich salonach ... 25
Janusz Szewczak: Podatkowe brednie ... 59
Stanisław Koczot: Kosztowne pożegnanie z Londynem ... 63
Prof. Grzegorz Szulczewski: Sztuka profesjonalizmu ... 79
Prof. Małgorzata Zaleska: Niedoceniona odpowiedzialność rad nadzorczych ... 86

techno biznes

Wyboista droga do cyfryzacji ... 60
Leasing IT: Nie kupuj, pożyczaj! ... 64
Konkursy technologiczne 2019: Technologie, które zdominują jutro ... 66

finanse

Prognozy 2019: Banki mają pod górkę ... 68
Banki: RODO, czyli proces ... 72
Mirosław Kamiński, prezes spółki InfoConsulting: Dzięki technologii możemy dogonić najbogatsze kraje ... 76
TFI: Dla funduszy czas na poprawkę ... 80
Folder Finanse ... 84
Folder Kultura ... 87

kronika

Konkursy Ubezpieczeniowe: Nagrody dla ubezpieczycieli ... 88
NBP wręczył nagrody w konkursie im. Grabskiego ... 91
Prof. Piotr Gliński Człowiekiem Wolności 2019 tygodnika „Sieci” ... 92

historia gospodarcza

Spółdzielcze twierdze ... 94

eprasa.pl b71372fc31

temat numeru

Fakty & Procesy & Prognozy

fot. Grzegorz Czapski / Shutterstock.com

eprasa.pl b71372fc31

JERZY BIELEWICZ

Polskie euro? Dziękuję, poczekam...

Przedwyborcza debata w Polsce zbiega się z 20. rocznicą utworzenia strefy euro i 10. rocznicą wejścia do niej naszego południowego sąsiada – Słowacji. Polski rząd jednak nie bierze pod uwagę przystąpienia do strefy euro w perspektywie najbliższych lat, co jasno wynika z deklaracji premiera Morawieckiego. Dlaczego?

Zbliżają się wybory do Parlamentu Europejskiego, które w naszym kraju odbędą się 26 maja br. Już teraz można z dużą dozą prawdopodobieństwa przewidzieć, że jedną z osi sporu politycznego okażą się decyzja i ramy czasowe przystąpienia Polski do strefy euro. Czy zwolennicy „wspólnej waluty" są gotowi zmierzyć się ze zmianą Konstytucji, w której jedną z najważniejszych części stanowią zapisy o złotym polskim jako o walucie obowiązującej na terytorium Rzeczypospolitej, a także o Narodowym Banku Polskim, który emituje złotego i stoi na straży stabilności systemu finansowego kraju?

W styczniu 2018 r. wpływowi przedstawiciele świata nauki i biznesu, a wśród nich m.in. były szef NBP Marek Belka i prezes Konfederacji Lewiatan Henryka Bochniarz, zaapelowali w liście otwartym do premiera Mateusza Morawieckiego o wznowienie przygotowań do wejścia Polski do strefy euro, bo w przeciwnym razie „znajdziemy się w strefie wpływów Rosji". Trudno o bardziej naszpikowany polityką apel dotyczący decyzji, która winna zapaść w gronie ekspertów od gospodarki na podstawie twardych danych ekonomicznych!

Znaczące i głośne stanowisko w debacie zajął również prof. Stefan Kawalec, bliski współpracownik Leszka Balcerowicza i wiceminister finansów w kilku kolejnych rządach lat 90. W wywiadzie w studiu w telewizji wPolsce.pl. powiedział: „W historii ostatnich kilkudziesięciu lat Europy były dwa wspaniałe sukcesy: Unia Europejska i wspólny rynek. Te sukcesy zapewniły Europie pokój i wzrost gospodarczy, i utrzymanie tych osiągnięć jest dla wszystkich kluczowe. Jednak wspólna waluta, pomyślana jako kolejny krok w integracji, okazała się bardzo poważnym błędem. Wspólna waluta stanowi obecnie jedno z zagrożeń dla funkcjonowania Unii Europejskiej". I dalej: „Problem polega na tym, że łatwo jest zrozumieć korzyści płynące z jednej waluty, bo to wiele ułatwia. Nie trzeba wymieniać walut. Nie ma ryzyka kursowego. To ułatwia codzienne życie obywatelom, jak i firmom. Natomiast, jak w przypadku szczelin dylatacyjnych w moście, własne waluty pomagają rozładować naprężenia, a jeśli ich nie ma, to most od naprężeń może się nawet zawalić!".

> Gdyby Polska przystąpiła do strefy euro, byłby to niewątpliwie sukces niemieckiej dyplomacji. Nasz kraj, wchodząc do strefy euro, wzmocniłby rolę Niemiec jako hegemona UE

Część polityków i ekonomistów przypomina uparcie, że Polska, podpisując traktat lizboński, zobowiązała się do wejścia do strefy euro. To prawda, jednak dopiero wtedy, gdy... będzie gospodarczo na ten akt gotowa. Premier Mateusz Morawiecki kilkukrotnie na przestrzeni roku przedstawiał w tej sprawie stanowisko rządu. Ostatnio, w styczniu 2019 r., w wywiadzie udzielonym amerykańskiej stacji telewizyjnej CNBC decyzję o wejściu Polski do strefy euro uwarunkował w następujący sposób: „Najpierw pracownicy w Polsce muszą zacząć zarabiać podobnie jak ludzie w krajach rozwiniętych

eprasa.pl b71372fc31

Europy Zachodniej". Jednocześnie Morawiecki w tej samej wypowiedzi dla CNBC mocno krytykuje Brukselę, twierdząc, że Unia „dyskryminuje" niektóre kraje w takich obszarach jak polityka fiskalna i energetyka. Za przykład premier podał Włochy i spór z Komisją Europejską o wysokość deficytu budżetowego, a także Polskę, która dążąc na forum europejskim do zablokowania budowy niemiecko-rosyjskiego gazociągu Nord Stream 2, napotyka na nieprzejednany i „głośny" sprzeciw Berlina oraz sprawczą w istocie rzeczy, acz „wyciszaną", obojętność eurokratów z Brukseli.

W styczniu br. Polska Fundacja im. Roberta Schumana wydała raport „Jak żyć z euro? Doświadczenia krajów Europy Środkowo-Wschodniej". Jego autorzy – Witold M. Orłowski (koordynator), Marta Götz, Bartłomiej Nowak, Jarosław Wołkonowski i Magdalena Markiewicz – przypomnieli podczas prezentacji raportu wszystkie kryteria zapisane w traktacie z Maastricht, uprawniające do wejścia do strefy euro. Oto one:

- Wysoki stopień stabilności cen, czyli inflacja nie wyższa niż o 1,5 punktu procentowego od średniej z trzech krajów UE o najniższej inflacji.
- Stabilność finansów publicznych, co oznacza nie większy od 3 proc. PKB deficyt sektora publicznego oraz nie większy od 60 proc. PKB poziom długu publicznego.
- Trwałość osiągniętej konwergencji, potwierdzona zbieżnością długoterminowych stóp procentowych (stopy procentowe 10-letnich obligacji skarbowych powinny być nie więcej niż o dwa punkty procentowe wyższe od odnotowanych w trzech krajach UE o najniższej inflacji).
- Stabilność kursu walutowego, co oznacza przestrzeganie co najmniej przez dwa lata przedziału wahań kursowych dozwolonych przez europejski mechanizm stabilizowania kursów walut (tzw. ERM2; obecne dozwolone wahania kursu w ramach tego mechanizmu wynoszą +/-15 proc.).
- Dodatkowym warunkiem jest prawne zagwarantowanie niezależności banku centralnego.

Właściwie uznać można, że spełniamy warunki wejścia na tzw. ścieżkę ERM2, zatem – choć nikt nie powiedził tego wprost – czemu by nie przyspieszyć. I taki ton nadano raportowi opisującemu proces przystąpienia do strefy naszych sąsiadów, w którym autorzy doszukują się raczej „pros" (argumentów za), pomijając wiele „cons" (kontrargumentów). Można by ironizować, że chciałaby dusza do raju, bo przecież podczas ośmioletniej kadencji rządu koalicji PO-PSL premier Donald Tusk wielokrotnie deklarował kolejne daty wejścia Polski do strefy euro, ale ostatecznie tego nie dokonał. Obecny rząd jasno deklaruje, że nie bierze pod uwagę przystąpienia do strefy euro w perspektywie najbliższych lat, co jasno wynika ze wspomnianych deklaracji premiera Morawieckiego. Dlaczego? Odpowiedź na to pytanie jest złożona i wymaga uważnej analizy.

Burzliwe 20 lat w strefie euro

W tym roku przypada 20. rocznica utworzenia strefy euro i 10. rocznicą przystąpienia do niej naszego południowego sąsiada – Słowacji. Z tej okazji 15 stycznia 2019 r. w Parlamencie Europejskim odbyła się uroczysta debata i celebra strefy euro z udziałem m.in. prezesa Europejskiego Banku Centralnego, Włocha Mario Draghiego, i przewodniczącego Komisji Europejskiej, Luksemburczyka Jeana-Claude'a Junckera, którym przygrywała orkiestra kameralna. Godzinę przed tym wydarzeniem niemiecki urząd statystyczny wydał oświadczenie, które warto tu skrupulatnie przytoczyć za serwisem Bloomberg. Pani Tanya Mucha, niskiej rangi urzędnik, informuje: „Nie oczekujemy minusa – [wzrost PKB – przyp. aut.] w czwartym kwartale, ale widzimy oznaki nieznacznej (ang. slight) poprawy", „oczekujemy małego (ang. small) plusa", jednocześnie tłumacząc, że wstępne przybliżenie [dynamiki wzrostu PKB – przyp. aut.] oparto jedynie na połowie danych dotyczących czwartego kwartału. Uważny obserwator zwróci uwagę na niezręczne użycie słowa „oczekujemy" i jednocześnie wysnuje wniosek, iż prawdopodobieństwo tego, że Niemcy wejdą w 2019 rok w stanie technicznej recesji, jest w istocie rzeczy niezwykle wysokie. Tak sformułowane i podane oświadczenie nie poprawiło nastrojów uczestnikom zgromadzenia w PE – wręcz przeciwnie. Dzień później Agencja Reutera na podstawie ankiety przeprowadzonej wśród ekonomistów informuje, że ryzyko recesji w strefie euro w ciągu najbliższych dwóch lat wzrosło od grudnia 2018 r. z 30 do 35 proc. w styczniu 2019 r. Jedna trzecia ekonomistów ryzyko recesji określiła jako równe lub wyższe niż 40 proc. Cofnijmy się jednak do początków euro jak w dobrym filmie akcji...

1 stycznia 1999 r. zgodnie z zapisami traktatu z Maastricht powstaje strefa wspólnej waluty – euro, a w jej skład wchodzą państwa założyciele: Niemcy, Francja, Włochy, Hiszpania, Portugalia, Holandia, Belgia, Austria, Luksemburg, Grecja, Finlandia i Irlandia. Jej me-

fot. Shutterstock

eprasa.pl b71372fc31

chanizmami i polityką monetarną ma pokierować Europejski Bank Centralny, który formalnie utworzono sześć miesięcy wcześniej. Początkowo państwa założyciele wiążą i usztywniają kursy narodowych walut, by w 1 stycznia 2002 r. wprowadzić do obiegu pieniądz euro w formie banknotów oraz monet, jak również jako środek płatności i rozliczeń transakcji w systemie finansowym. Do obszaru wspólnej waluty na przestrzeni lat dołączają kolejne kraje: Cypr, Estonia, Łotwa, Litwa, Malta, Słowacja i Słowenia. Formalnie wszystkie kraje członkowskie UE poza Danią i Wielką Brytanią (zapisy opt-out w traktacie z Maastricht) zobowiązały się, by po spełnieniu wymienionych już wyżej kryteriów w kolejnym etapie przystąpić do strefy euro. Traktat z Maastricht ani późniejsze międzynarodowe umowy obowiązujące w UE nie wyznaczają jednak ram czasowych takich decyzji dla poszczególnych krajów.

Od 2008 r. UE i strefa euro zmagają się z kolejnymi wstrząsami zapoczątkowanymi przez światowy kryzys finansowy. W 2010 r. Grecja ujawnia swój rzeczywisty stan zadłużenia, co prowadzi do interwencji tzw. Trojki, tj. Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Europejskiego Banku Centralnego i Komisji Europejskiej. Trojka w zamian za kolejne pożyczki (ang. bailouts), które sięgają na przestrzeni lat prawie 300 mld euro, egzekwuje od władz w Atenach m.in. ustępstwa dotyczące głębokich cięć w wydatkach socjalnych i programach emerytalnych, w państwowym budżecie, a także prywatyzacji przedsiębiorstw kontrolowanych przez państwo. PKB u szczytu kryzysu zadłużenia kurczy się aż o 30 proc., a bezrobocie sięga, bagatela, 50 proc. wśród ludzi młodych. Mimo deklaracji i szczytnych celów zadłużenie Grecji wzrosło o kolejne 50 proc. ze 130 w 2010 r. do 180 proc. PKB z końcem 2018 r. Finansowe wsparcie uzyskały również Irlandia i Portugalia, które musiały się zmagać z kryzysem w systemach bankowych, a Cypr skorzystał z europejskich gwarancji depozytów bankowych. Hiszpania i Włochy okazały się zbyt duże i zbyt zadłużone, by skorzystać z międzynarodowej pomocy. Hiszpania zdołała zrestrukturyzować swój system bankowy. Problemy Włoch zostały w praktyce zamrożone przez EBC, który po prostu refinansuje na dogodnych warunkach kolosalne zadłużenie Republiki Włoskiej, zgodnie ze słynnym stwierdzeniem Mario Draghiego, że „EBC will do, whatever it takes!". Czy taka sytuacja może trwać w nieskończoność, czy może wraz z ograniczeniem i zakończeniem luzowania monetarnego przez EBC koszt długu dla krajów oraz banków nadmiernie zadłużonych wzrośnie do wartości rynkowych? Cóż, to jedno z tych pytań, na które nie ma jasnej odpowiedzi, bo zwyczajnie... strach się bać!

> Słowacja jako członek strefy euro, odpowiadając solidarnie za spłatę i refinansowanie zadłużenia innych państw, wyłożyła prawie 10 proc. PKB. W przypadku Polski taki jednorazowy wydatek wyniósłby ponad 200 mld zł

Strefa euro chwieje się w posadach

W trzecim kwartale 2018 r. Niemcy i Włochy odnotowały spadek PKB odpowiednio o 0,2 i 0,1 proc. Co więcej, dane o produkcji przemysłowej za listopad 2018 r. – spadki o 1,9 i 1,6 proc. odpowiednio – wskazują, że pierwsza i trzecia gospodarka mogą wejść w 2019 rok w stanie technicznej recesji. Druga gospodarka strefy euro, czyli Francja, co prawda w trzecim kwartale ub.r. odnotowała jeszcze nieznaczny wzrost gospodarczy, ale w kolejnych miesiącach czwartego kwartału doświadczała, podobnie jak Niemcy i Włochy, znacznego załamania produkcji przemysłowej (1,3 proc. spadku w listopadzie 2019 r.). A może być – niestety – jedynie gorzej ze względu na niedookreślony kształt brexitu, trwające protesty „żółtych kamizelek" we Francji i kryzys polityczny w Niemczech. Oczywiście poszczególne rządy za stan ekonomii będą obwiniały warunki zewnętrzne i sąsiadów, ale fakt pozostaje faktem, że wielka trójka strefy euro w sposób „skoordynowany" wchodzi najprawdopodobniej w kolejną odsłonę kryzysu finansowego...

W tym samym czasie Polska doświadcza „prosperity" charakteryzującej się dynamicznym wzrostem PKB na poziomie 5,7 proc. w trzecim kwartale (rok do roku) i świetnymi danymi o wzroście produkcji, eksportu oraz popytu wewnętrznego w kolejnych miesiącach czwartego kwartału – na przekór otoczeniu w UE i napięciom w strefie euro.

Spowolnienie gospodarcze czy nawet recesja znaczą jednak co innego w Niemczech, a co innego w takich krajach południa Europy jak Włochy, Hiszpania, Portugalia, Grecja lub nawet Francja. Niemcy mogą się cieszyć z najniższego w historii bezrobocia i rekordowo wysokich nadwyżek w budżecie, wymianie handlowej i na rachunku bieżącym, a także rosnących dochodów ludności. W krajach południa Europy wysoki poziom bezrobocia (np. sięgające nawet 50 proc. wśród młodych ludzi), rosnące zadłużenie, deficyt w finansach publicznych, cięcia wydatków socjalnych i spadek realnych dochodów obywateli powodują niepokoje społeczne, często zamieszki i walki uliczne, czego doświadcza obecnie Francja, a poprzednio na jeszcze większą skalę doświadczała Grecja.

Tym razem jednak strefa euro weszłaby w potencjalny kryzys finansowy z bagażem długu o wiele więk-

eprasa.pl b71372fc31

szym niż w 2008 r. Skrajnym przykładem są oczywiście Włochy, które od 2008 r. powiększyły swój dług publiczny o 30 proc. – z poziomu 103 proc. do 133 proc. PKB. Francja z kolei może wejść w recesję z długiem przekraczającym już teraz 100 proc. PKB, a więc z poziomem zadłużenia Włoch w 2008 r. Podobnie Hiszpania. Inne mniejsze gospodarki, w których zadłużenie pozostaje w „górnej strefie stanów alarmowych": Grecja – 180 proc. PKB, Portugalia – 126 proc. PKB i Belgia – 106 proc. PKB. Podczas gdy średnie zadłużenie w strefie euro wynosi dziś aż 87 proc. PKB, w przypadku Polski jest to jedynie niepełna 50 proc. PKB (na koniec 2018 r.).

Wspólna waluta – dzieło niedokończone

Gdyby nasz kraj wszedł do obszaru wspólnej waluty, to wcześniej czy później odpowiadałby solidarnie za długi również innych państw, takich jak Grecja, Włochy, Portugalia, Belgia, Francja i Hiszpania. Ta odpowiedzialność to oczywiście wymierny i namacalny koszt, o którym nie mówią politycy opozycji. W przypadku Słowacji, według raportu zespołu prof. Orłowskiego, rachunek wyniósł 2,7 proc. PKB na spłatę i refinansowanie zadłużenia Aten i 7,1 proc. PKB jako wkład własny do Europejskiego Mechanizmu Stabilności, a więc razem prawie... 10 proc. PKB tego małego kraju. Przez analogię w warunkach polskich ten jednorazowy wydatek wyniósłby ponad 200 mld zł, gdyby Polska znalazła się na miejscu Słowacji! Raport wskazuje też na koszt czysto polityczny, tj. utratę władzy przez rząd, który podjął tak dramatyczną w skutkach finansowych decyzję. Co może równie ważne, prof. Orłowski na stronie 31. swego raportu w takich oto słowach waży kolejne zagrożenie: „W przypadku wystąpienia w przyszłości kolejnych kryzysów, Słowacja tak jak poprzednio musi się liczyć z koniecznością przeprowadzenia bardziej społecznie bolesnego dostosowania poprzez czasowy wzrost bezrobocia, a nie osłabienie waluty".

Strefa euro – co stanowi tajemnicę poliszynela – to dzieło ciągle niedokończone. Szczególnie groźne wydają się zaniechania w stworzeniu wspólnego mechanizmu i funduszu gwarancji depozytów w systemie bankowym strefy euro. Reguły naprawy i restrukturyzacji banków ciągle nie są dopracowane, wprowadzone do prawodawstwa poszczególnych krajów członkowskich ani przestrzegane. Z kolei obowiązujące w UE procedury fiskalne dotyczące budżetów narodowych, długu i deficytu finansów publicznych doprowadzają do licznych sporów wewnątrz Wspólnoty, gdyż – po pierwsze – nie wydają się adekwatne do realnej sytuacji w poszczególnych krajach, a po drugie – ich interpretacja różni się w zależności od siły przetargowej graczy. I tak deficyt budżetowy Francji może przekroczyć 3 proc. PKB, podczas gdy Włochy muszą przystać na ograniczenie do 2 proc. w 2019 r. Nadal na stole leżą propozycje prezydenta Francji Emmanuela Macrona dotyczące wspólnego budżetu i obligacji strefy euro, jak i funduszu obszaru wspólnej waluty, którym miałaby zarządzać Komisja Europejska.

Tymczasem w krajach strefy euro i UE narasta frustracja oraz słabnie wola reform. Wielu za ten stan rzeczy obwinia wadliwie działający system banków centralnych strefy euro, który zdaje się zastępować do pewnego stopnia transfery fiskalne z krajów północy jak, Niemcy do państw nadmiernie zadłużonych południa Europy, jak Włochy.

Bilet w jedną stronę?

Nikt dotąd nie wyszedł ze strefy euro, choć chętni oczywiście już byli, jak w przypadku Słowacji postawionej przed nadmiernymi rachunkami za długi innych (podczas kryzysu zadłużenia Grecji) czy Włoch przed ostatnimi wyborami parlamentarnymi. Okazuje się, że strefa euro ma swoich dłużników i wierzycieli, a nad rozliczeniami czuwa srogi Europejski Bank Centralny. Wątpliwości nie pozostawił szef EBC, Włoch Mario Draghi, odnosząc się do zapytania dwóch prawników z rodzimego kraju wiosną 2017 r. Odpowiedź brzmi: „W razie wyjścia któregoś z państw ze strefy euro bank centralny tego kraju musiałby uregulować zobowiązania wynikające ze wzajemnych przepływów finansowych ujętych w pozycjach bilansowych systemu Target 2".

Zobowiązania finansowe państw ze strefy euro wynikające z pozycji bilansowych systemu Target 2

(w mld euro, dane na koniec listopada 2018)

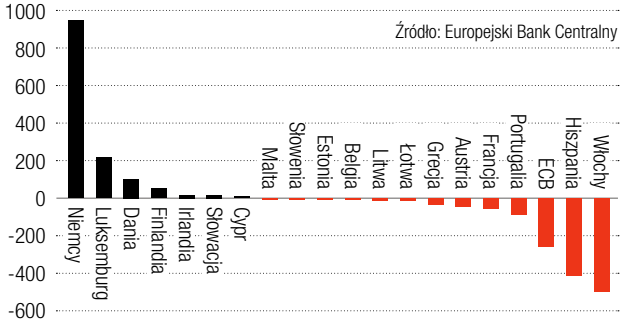

I tak niemiecki Bundesbank posiada należności na kwotę 941 mld euro, a na Banku Włoch ciążą zobowiązania sięgające 492 mld euro (z końcem listopada 2018 r.).

O taką kwotę, tj. 492 mld euro, w sposób skokowy zwiększyłoby się formalne zadłużenie publiczne Republiki Włoskiej w dniu opuszczenia obszaru wspólnej waluty. Dług wzrósłby o ok. 28 proc., do 161 proc. PKB!

eprasa.pl b71372fc31

W podobnej sytuacji znalazłyby się m.in. Hiszpania, Portugalia i Grecja, których zobowiązania w systemie rozliczeń Target 2 sięgają odpowiednio 402, 79 i 29 mld euro, co łącznie z Republiką Włoską daje zawrotną kwotę 1 002 mld euro. Jednocześnie budzi zdziwienie i niepokój niezwykle wysoki stan należności Centralnego Banku Luksemburga w systemie wzajemnych rozliczeń na sumę 217 mld euro, która stanowi niemal 400 proc. PKB tego niewielkiego, acz wpływowego, kraju. Poważne wątpliwości budzą również znaczne zobowiązania samego EBC na kwotę 249 mld euro wobec innych banków centralnych strefy.

Największym beneficjentem status quo w strefie euro jest Republika Federalna Niemiec, której zadłużenie publiczne sięga jedynie 64 proc. PKB. Niemcy z jednej strony nie chcą odpowiadać za długi innych krajów, przeciwstawiając się zarówno pogłębieniu integracji w strefie euro, jak i pełnej unii bankowej; z drugiej zaś – nie mogą dopuścić, by np. Włochy, Grecja lub Słowacja strefę opuściły, przerzucając na nich znaczną część kosztów takiej operacji.

Co jednak, gdy Niemcy poprzez swoje wpływy skutecznie uniemożliwiają opuszczenie strefy euro lub UE przez inny kraj? To pytanie z pewnością nie może pozostać bez odpowiedzi. Skutecznym testem może się okazać tzw. twardy brexit, który nie tylko spowodowałby potencjalny kryzys finansowy UE, lecz również prawdopodobnie sprokurowałby recesję w samej strefie euro. Sytuacji w strefie euro i UE nie sposób bowiem rozpatrywać bez uwzględnienia kontekstu wydarzeń na scenie międzynarodowej. Choćby napięcia na linii Waszyngton–Berlin, począwszy od finansowania wydatków w ramach NATO, przez negocjacje handlowe między oboma krajami, kończąc na problematycznej współpracy Niemiec z Rosją i reżimem Putina w sektorze energetycznym. I wreszcie kluczowa rozgrywka o globalne przywództwo oraz światowy ład między USA a Chinami...

Pozycja Niemiec i UE jest niezwykle słaba w globalnej rozgrywce ze względu na niedookreślony brexit, niepokoje społeczne we Francji, brak woli politycznej niezbędnej do reformy strefy euro, jak i rosnącą nierównowagę ekonomiczną między północą a południem Europy.

Gdyby Polska przystąpiła do strefy euro, byłby to niewątpliwie sukces niemieckiej dyplomacji. Nasz kraj, wchodząc do strefy euro, wzmocniłby rolę Niemiec jako hegemona UE, stawiając pod znakiem zapytania bliskie stosunki oraz współpracę z USA w obszarach obronności i sektora energetycznego.

Miejsce Polski poza eurostrefą

Długi wywód dobrze skonkludować zwięzłymi wnioskami. Polska powinna pozostać poza strefą euro ze względu na wiele przyczyn i uwarunkowań:

1. Rozwój sytuacji międzynarodowej nie uprawnia do podejmowania pochopnych i nieodwracalnych decyzji, które określiłyby na dziesięciolecia miejsce oraz sztywne ramy polskiej polityki. Chodzi przede wszystkim o napięcie na osi Waszyngton–Berlin związane ze ścisłą współpracą między Niemcami a Rosją w sektorze energetycznym, a także względy bezpieczeństwa i obronności naszego kraju oparte o Sojusz Północnoatlantycki i ścisłą współpracę z USA.
2. Przystąpienie do strefy euro wiązałoby się z nadmiernym ryzykiem finansowym i ekonomicznym wynikającym z rozwoju sytuacji w samej strefie euro i UE, tj. rosnącym ryzykiem recesji, jak i rozpadu strefy na skutek narastających nierównowag w systemie banków centralnych oraz w wymianie handlowej między krajami północy a południa Europy.
3. Polski złoty pozwala zachować suwerenną politykę monetarną, która okazuje się skutecznym buforem przed negatywnymi impulsami płynącymi w ostatnim okresie zarówno z samej strefy euro, jak i z innych regionów świata.
4. Polaków dzieli przepaść od obywateli Niemiec i Francji oraz wielu innych krajów strefy euro, jeśli chodzi o realne zarobki, i taka sytuacja mogłaby zostać utrwalona wraz z wyzbyciem się złotego oraz przystąpieniem do strefy euro.
5. Polska okazuje się liderem wzrostów w całej Unii, przewyższając średnią wzrostu PKB w strefie euro aż trzykrotnie. Niedorzeczne byłoby zmienianie kierunków strategicznych naszej polityki, gdy niesie ona niezaprzeczalne benefity polityczne, społeczne, gospodarcze i ekonomiczne.
6. Strefa euro wymaga naprawy, a skalę potencjalnych nakładów przybliża nieco kwota łącznych zobowiązań Włoch, Hiszpanii, Portugalii i Grecji w systemie Target 2, przekraczająca bilion euro.
7. W strefie euro i UE można zaobserwować brak politycznej woli reform, które wydają się niezbędne, by skutecznie ograniczyć skutki przyszłych potencjalnych kryzysów. Szczególnie narażone na kryzys finansowy okazują się banki włoskie i niemieckie, które skutecznie opierają się dotąd planom naprawy.
8. RFN chce zjeść ciastko i mieć ciastko, zarówno jeśli chodzi o zachowanie status quo w strefie euro, jak i współpracę z Rosją w dziedzinie energetyki. Taka postawa oraz błędna polityka skutkują dalszym wzrostem napięć w strefie euro i UE. ●

fot. Shutterstock

eprasa.pl b71372fc31

Finansowy zamach stanu

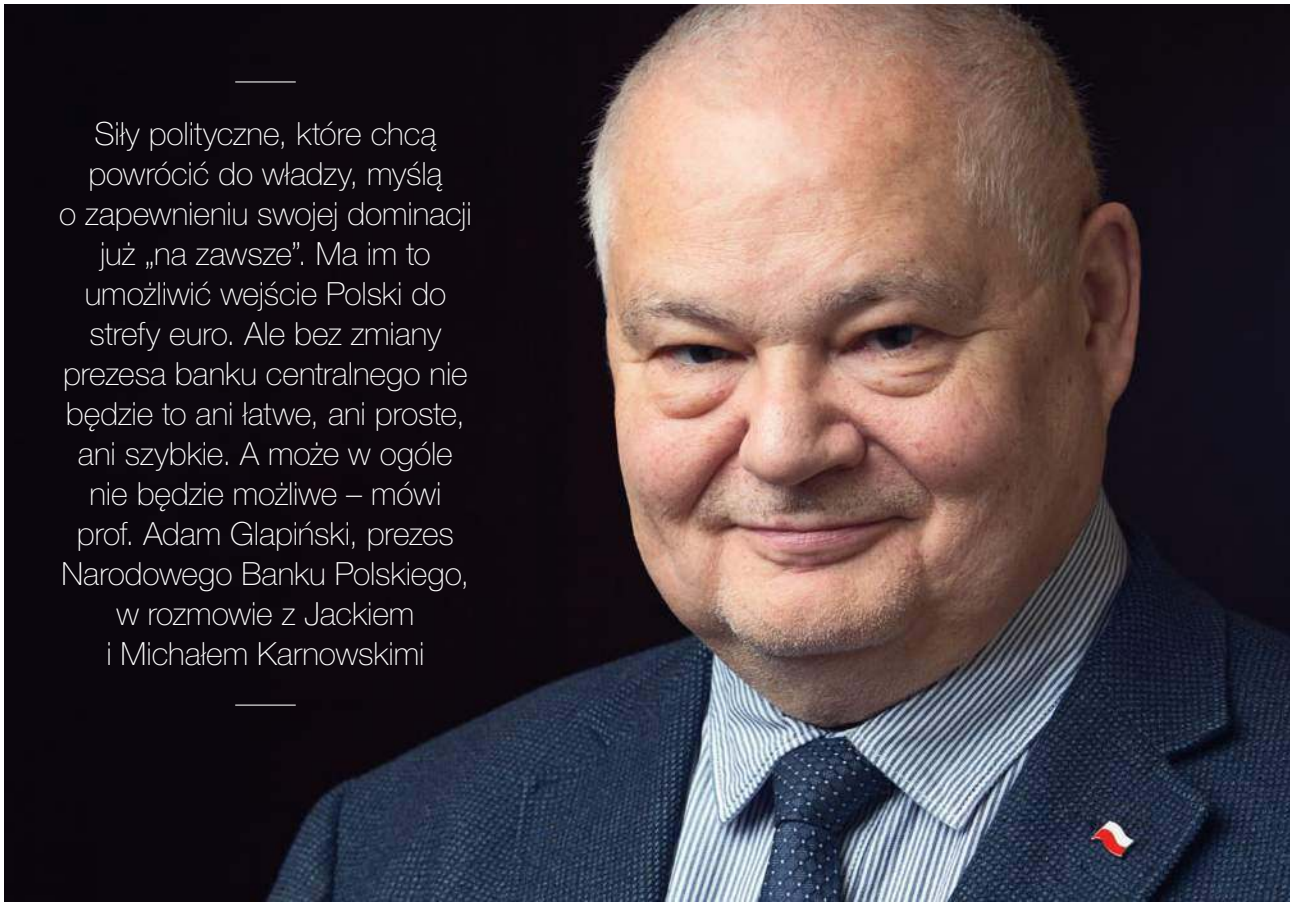

Siły polityczne, które chcą powrócić do władzy, myślą o zapewnieniu swojej dominacji już „na zawsze". Ma im to umożliwić wejście Polski do strefy euro. Ale bez zmiany prezesa banku centralnego nie będzie to ani łatwe, ani proste, ani szybkie. A może w ogóle nie będzie możliwe – mówi prof. Adam Glapiński, prezes Narodowego Banku Polskiego, w rozmowie z Jackiem i Michałem Karnowskimi

fot. Andrzej Wiktor

Opozycja grzmi o „wielkiej aferze KNF", o rzekomej korupcji. Do dymisji podał się szef Komisji Nadzoru Finansowego Marek Chrzanowski. Pan również znalazł się w ogniu medialnej burzy. Co się dzieje?

Adam Glapiński: Rzeczywiście po raz pierwszy od początków transformacji tak mocno i na taką skalę próbowano zaatakować Narodowy Bank Polski. To sprawa, która musi zastanawiać i która może mieć głębsze przyczyny.

Ma pan jakąś teorię?

Dostaję liczne sygnały wskazujące na ciekawe tropy, z których wyłania się szerszy kontekst. Następuje przecież bardzo poważna zmiana naszego otoczenia. Wielka Brytania wychodzi z Unii Europejskiej. Pozostaje wspólnota kontynentalna, z niesamowicie mocną dominacją Niemiec współpracujących z mającą wielkie kłopoty Francją prezydenta Macrona. Jednocześnie strefa euro wciąż ma problemy, nie jest w stanie się zreformować, funkcjonuje od kryzysu do kryzysu. Trudno się dziwić, bo jedna waluta dla krajów tak różnych jak te z Południa i te z Północy zawsze będzie powodowała napięcia oraz nierównowagi. W tej sytuacji potrzebny jest silny ruch do przodu. A co byłoby największym sukcesem dla Niemiec, Francji i strefy euro, a co jednocześnie jest w zasięgu ręki?

eprasa.pl b71372fc31

Polska?

Oczywiście wciągnięcie Polski do strefy euro. Nieprzypadkowo partie opozycyjne umieściły wejście do strefy euro jako drugi punkt swojego programu, zaraz po „depisizacji". Dla nowej partii Ryszarda Petru to także rzecz najważniejsza. Wszyscy poprzedni prezesi NBP również wspierają ten kierunek, włącznie z moim bezpośrednim poprzednikiem, który w czasie pełnienia funkcji był stanowczo przeciw, a teraz nagle zmienił zdanie.

Ktoś im sufluje taką hierarchię celów?

To się składa w bardzo logiczną całość. Trudno tego wszystkiego nie skojarzyć z atakiem na NBP. Bo, owszem, po ewentualnym zwycięstwie wyborczym za rok opozycja teoretycznie może rozpocząć marsz w stronę euro, ale bez zmiany prezesa banku centralnego i zmian w Radzie Polityki Pieniężnej nie będzie to ani łatwe, ani proste, ani szybkie. A może w ogóle nie będzie możliwe.

Czy atak na NBP jest praprzyczyną całej sprawy Chrzanowski–Czarnecki, czy też wykorzystano ją jedynie jako wygodny pretekst?

Myślę, że skorzystano z pretekstu. Ktoś jednak dał sygnał, by sprawę KNF rzucić na stół właśnie teraz, siedem miesięcy po nagraniu. Ale wracając do meritum: siły polityczne, które chcą powrócić do władzy, myślą o zapewnieniu swojej dominacji już „na zawsze", może na dekady. Wejście do strefy euro radykalnie ograniczy polską suwerenność ekonomiczną, co razem z innymi elementami zakotwiczy Polskę na stałe w tzw. głównym nurcie europejskim. Nie będzie już pola manewru.

To będzie ubezwłasnowolnienie Polski pod względem gospodarczym?

Prawie całkowicie stracimy suwerenność polityki finansowej, a całkowicie monetarnej. Zostaną nam jakieś marginalne kompetencje. Brak niezależnej polityki pieniężnej odebrałby nam wielki atut, który dziś mamy, czyli zdolność do amortyzacji wahań koniunktury międzynarodowej. Dziś możemy reagować zmianą kursu złotego, waluty dostatecznie silnej i stabilnej. Po wejściu do euro moglibyśmy reagować jedynie wzrostem bezrobocia, spadkiem aktywności gospodarczej, czyli silnymi wahaniami, a w końcu kryzysami.

Nikt nie skorzysta na wejściu do euro?

Skorzystają wielkie banki, wielkie instytucje, głównie zagraniczne, którym spadną koszty transakcyjne. Zyskają ludzie bardzo zamożni, inwestujący za granicą, kupujący tam nieruchomości. Także niektórzy przedsiębiorcy liczący na tani kapitał. Często zresztą to są złudzenia. Straciliby ludzie, którzy dużą część dochodów wydają na dobra podstawowe. Nasza gospodarka stałaby się mniej konkurencyjna. W tej sprawie plan polityczny wydaje się jednak ważniejszy. Bo Polska przestałaby być tym niepokornym uczniem, który szybko zyskuje siłę i jednocześnie ma własne zdanie w sprawach gospodarczych, politycznych, wojskowych, i który czasem się buntuje.

Ale przecież po wejściu do strefy euro nie przestalibyśmy się rozwijać.

Ale nie byłby to już tak szybki rozwój. Strefa euro spłaszcza tempo wzrostu PKB. Nasze marzenie o dogonieniu Niemiec w czasie jednego, dwóch pokoleń stałoby się nierealne. Przecież to, co przeżywamy w Polsce od kilku lat, historyk gospodarczy musi nazwać „cudem gospodarczym".

Brak niezależnej polityki pieniężnej odebrałby nam wielki atut, który dziś mamy, czyli zdolność do amortyzacji wahań koniunktury międzynarodowej. Dziś możemy reagować zmianą kursu złotego, waluty dostatecznie silnej i stabilnej

To pojęcie bywa jednak nadużywane.

Gdyby to się działo w jakimś innym kraju europejskim albo gdzieś w Ameryce Południowej, tak byśmy o tym mówili. Jesteśmy zbyt skromni. Tak szybkie tempo wzrostu, przy stabilnej gospodarce i finansach, jest fenomenem. U nas wszystko odbywa się niemal wzorowo, bez nierównowag. Płace rosną szybko, ale rośnie także wydajność pracy. Mamy bardzo niską inflację. NBP może być z tego dumny, bo to my odpowiadamy za symetryczny rozwój. Polska zaczyna być silnym partnerem. Jeszcze nie jest nim w pełni, ale już widać, że może być. Jeśli zostaniemy wciągnięci do strefy euro, będziemy musieli działać pod dyktando krajów najsilniejszych. To one kierują europejską polityką pieniężną.

Polska w ogóle nie powinna wchodzić do eurostrefy?

Sens ekonomiczny pojawiłby się dopiero wówczas, gdybyśmy osiągnęli np. 80 proc. niemieckiego poziomu rozwoju. Dziś wejście do euro oznaczałoby koniec marzeń. Oddanie kierownicy. To propozycja może kusząca dla państw niewielkich, które i tak nie mają szans na samodzielność. A my nie jesteśmy na szczęście tacy mali, by porzucić marzenia. My musi-

eprasa.pl b71372fc31

fot. Andrzej Wiktor

my i chcemy stale zabiegać, walczyć o swój status. Dla innych to bywa denerwujące i ja nawet to rozumiem. Widzę to także jako prezes NBP. Bo ja dziś o nic za granicą nie proszę. Dla naszych partnerów to prawdziwy szok. Wcześniej zawsze czegoś chcieliśmy, a dziś to my zaczynamy pomagać, udzielamy kredytów. [...]

Opozycja żąda więcej, chce również pańskiej dymisji.

Na początku myślałem, że to może po prostu polityka albo jakieś dawne animozje. Teraz już wszystko układa się w logiczną całość. Chodzi o próbę podważenia mojego autorytetu i prestiżu, by za rok, po ewentualnym zwycięstwie politycznym, próbować się mnie pozbyć, być może za pomocą jakiejś specjalnej ustawy. Bez osłabienia mojej publicznej pozycji to się nie uda, bo zmiana każdego prezesa banku centralnego w trakcie kadencji byłaby skandalem w skali światowej.

Może chodzi o wymuszenie na panu dymisji?

Przecież nie jestem sztubakiem. Mam swoje lata i pewne rzeczy robią na mnie wrażenie, a inne nie. Boję się Boga, ale poza tym niczego. Mam poczucie odpowiedzialności.

Pana koledzy z innych krajów martwią się stanem demokracji w naszym kraju?

Co dwa miesiące szefowie najważniejszych na świecie banków centralnych spotykają się na zamkniętym posiedzeniu Banku Rozrachunków Międzynarodowych w Bazylei. Nikt nigdy nie zapytał mnie ani o stan demokracji, ani o polexit. Ci ludzie wiedzą, że Polska jest – ze względów choćby geopolitycznych – wyjątkowo zainteresowana w budowie Unii Europejskiej, i że jest u nas pełna demokracja, osłabiona co najwyżej nierównowagą na rynku mediów czy relatywnym niedorozwojem partii politycznych. Nawet w okresie silnych ataków na Polskę nikt nie miał wątpliwości co do naszych intencji. Powoli stajemy się także „nudnym krajem", który pod względem gospodarczym radzi sobie doskonale. Pod tymże względem upodabniamy się do Niemiec. [...]

Czy sprawa „afery KNF" nie jest także próbą wywołania w Polsce dużego kryzysu finansowego? Zbliżają się wybory, to z pewnością pomogłoby opozycji.

Jest taka możliwość. Być może chodziło o rozchwianie systemu finansowego na tyle istotne, aby społeczeństwo to odczuło, a następnie fałszywe ukazanie natychmiastowego wejścia do strefy euro i unii bankowej jako rzekomego gwaranta bezpieczeństwa. Koszty takich działań dla całej gospodarki i państwa byłyby olbrzymie oraz nieodwracalne. [...]

> Sens ekonomiczny przyjęcia euro pojawiłby się dopiero wówczas, gdybyśmy osiągnęli np. 80 proc. niemieckiego poziomu rozwoju. Dziś wejście do euro oznaczałoby koniec marzeń. Oddanie kierownicy

Podsumowując: czy spodziewa się pan kolejnych ataków? Skoro celem jest wejście do euro, a pan jest przeszkodą, spokoju nie będzie.

Spokoju nie będzie, bo przecież nawet bez wprowadzania euro opozycja – gdyby wygrała – mogłaby szybko próbować rozwiązania pośredniego, znanego z Bułgarii czy Danii. Chodzi o stałe powiązanie euro ze złotym. To można zrobić bez zmiany konstytucji. Sądzę, że taki właśnie jest plan. Konsekwencje będą prawie takie same jak przy wprowadzeniu euro, a więc dla Polski fatalne. Możliwe jest wszystko, nawet coś, co można nazwać finansowym zamachem stanu. ●

Pełny tekst wywiadu z prezesem NBP ukazał się w tygodniku „Sieci" nr 51–52/2018 z 17 grudnia 2018 r.

32/0119/F

eprasa.pl b71372fc31

Przystąp do Programu VITAY i zacznij czerpać korzyści!

Zbieraj punkty za zakupy w e-sklepach partnerów, odbieraj prezenty z katalogu VITAY!

Wybierz produkty i sklep → Wejdź na vitay.pl i zaloguj się → Znajdź wybrany przez siebie sklep i przejdź do niego → Zrób zakupy → Zyskaj dodatkowe punkty VITAY

CLUB VITAY

Zasady przyznawania punktów VITAY za zakupy u partnerów oraz aktualną listę e-sklepów znajdziesz na vitay.pl

ORLEN

eprasa.pl b71372fc31

WOJCIECH OSIŃSKI
Berlin

Walutowi strażacy

Choć Europejski Mechanizm Stabilności (ESM) nie jest oficjalnie instytucją unijną, ma odegrać kluczową rolę w stabilizowaniu wspólnej strefy walutowej. Wciąż jednak pozostaje niejasna odpowiedź na pytanie, kto i jak będzie decydował o użytych w tym celu pieniądzach

Do wyścigu o przejęcie uprawnień MFW w strefie euro przystąpiło także kilka innych instytucji, ale to ESM dysponuje rozstrzygającymi atutami

fot. Shutterstock

W Kirchbergu, przemysłowej dzielnicy Luksemburga, niczym grzyby po deszczu wyrastają start-upy. W niepozornym budynku przy ulicy Rue Carlo Hemmer mieści się firma, w której można się dopatrzeć znamion innowacyjnego projektu, mającego wzbogacić rynek Unii Europejskiej: dynamiczny wzrost, ogromny kapitał, międzynarodowy zespół oraz doskonałe perspektywy. Formalnie instytucja ta istnieje od 2013 r., wówczas pracowało w niej zaledwie kilkanaście osób. Dziś organizacja zatrudnia już ok. 180 pracowników, upoważnionych do zarządzania miliardami euro. Osoby te pochodzą z 43 krajów,

eprasa.pl b71372fc31

a w korytarzach słychać ponad 20 języków. Panuje tu bardzo miły klimat, a rzeczony „start–up" spełnia standardy najwyższej jakości: pracownicy mogą korzystać z darmowej siłowni i spożywać posiłki w urokliwie urządzonej jadalni. Instytucja ta dalej się żywiołowo rozrasta, obejmując coraz szerszy zakres działalności. Jednak w przeciwieństwie do start–upów z sąsiedztwa ten nie chce podbijać rynków UE. Nie chce ich atakować, tylko bronić. Firma ma chronić strefę euro przed turbulencjami bądź jej załamaniem. Nad drzwiami wejściowymi budynku pysznią się trzy litery: ESM. Tu rozwija swoją działalność European Stability Mechanism (Europejski Mechanizm Stabilności), który wbrew doniesieniom o nieuchronnym kresie projektu wspólnej waluty ma w przyszłości otrzymać jeszcze więcej nowych kompetencji.

Zamierzenia eurogrupy

Od wielu miesięcy ministrowie finansów 19 państw członkowskich strefy euro dyskutują, w jaki sposób można rozwinąć obszar działań ESM i uczynić go bardziej skutecznym. Plany eurogrupy są daleko idące. European Stability Mechanism, który pięć lat temu zastąpił inny mechanizm wsparcia finansowego, EFSF, ma zostać czymś w rodzaju europejskiego odpowiednika Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W tym kontekście luksemburskiej instytucji ma przysługiwać wiele nowych uprawnień, pozwalających na większą kontrolę rynków finansowych państw strefy euro, tudzież wprowadzenie ewentualnych zmian systemowych.

Berliński ekonomista Daniel Stelter zaznacza, że ESM ma w przyszłości również odegrać niepoślednią rolę w dokapitalizowaniu banków europejskich. Przede wszystkim zaś mechanizm ów ma skuteczniej i sprawniej pomagać państwom, którym grozi wystąpienie chwilowych trudności finansowych.

– Z „greckimi" doświadczeniami na karku ministrowie finansów Unii chcą być przygotowani nawet na krytyczny scenariusz, jakim jest bankructwo Włoch – tłumaczy Stelter.

Rosnące znaczenie funkcji ESM ma wynikać także z tego, że w przeszłości organ ten doprowadził do pomyślnych rozwiązań, wyciągając z bagna kryzysu pięć państw strefy euro i pomagając im poradzić sobie z jego skutkami. Miliardy euro popłynęły strumieniem do Grecji, Hiszpanii, Portugalii, Irlandii oraz na Cypr. ESM rozwinął nad tymi krajami parasol ochronny, ponieważ inwestorzy nie chcieli im już udzielać kredytów albo po prostu nie posiadały środków, mogących uratować ich banki. Jednak dostęp do pieniędzy z Luksemburga był obwarowany pewnymi warunkami. Państwa zagrożone wystąpieniem poważnych problemów finansowych musiały zacisnąć pasa, zreformować swoje systemy socjalne oraz rozwiązać strukturalne problemy na rynkach pracy. Dziś wszystkie te kraje uporały się – w miarę – ze swoimi kłopotami. Ostatnim państwem, które w 2018 r. przestało korzystać z programu pomocy udzielanego przez ESM, była Grecja. Natomiast wszystkie kraje nadal spłacają swoje długi, acz w różnych ratach i odmiennym tempie.

Instytucja z konieczności

Na drugim piętrze centrali w luksemburskim Kirchbergu znajduje się biuro niemieckiego dyrektora ESM, Klausa Reglinga. Przez ostatnie lata musiał w tej funkcji stawiać czoło licznym kryzysom, a przez jego ręce przepływały miliardy. To on koniec końców podejmował kluczowe decyzje w kwestii ocalenia krajów strefy walutowej, obarczonych trudnościami finansowymi. Dzisiaj jest zadowolony.

> W przekonaniu ministrów finansów państw strefy euro Europejski Mechanizm Stabilności ma wywierać wpływy na podobną skalę jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy

– Mimo że wielu analityków niekiedy krytykowało naszą instytucję, to na pewno nikt z nich nie ośmieliłby się postawić tezy, że w przyszłości ESM nie będzie odgrywał w strefie euro ważnej roli – uważa Regling.

Nie tak dawno było jeszcze inaczej: 68–letni ekonomista, który sam siebie określa mianem „przekonanego monetarysty", należał już do grupy inicjatorów stworzonej w 2010 r. EFSF, choć wtedy jeszcze zakładał, że pracuje w instytucji efemerycznej, powołanej czasowo gwoli ratowania Grecji. Po trzech latach miała faktycznie zostać zamknięta, a Regling marzył o kontynuacji swojej kariery w MFW, gdzie przez pięć lat zebrał niezbędne dla swojej obecnej funkcji doświadczenia. Wszak niebawem kryzys dotknął również inne państwa, co zmusiło powstały niedawno „start–up" do udoskonalenia oraz usprawnienia swoich funkcji, doprowadzając do przekształcenia go w ESM. Trzeba jednak pamiętać, że zgodnie z założeniami Reglinga i jego ekipy działalność luksemburskiego organu miała zostać na jakiś czas „uśpiona", a jego personel znacznie uszczuplony. Jednak rzeczywistość zweryfikowała te plany. – Przecież straży pożarnej też nie stać na przerwę zimową – śmieje się Regling.

eprasa.pl b71372fc31

W przekonaniu ministrów finansów państw strefy euro ESM powinien wywierać wpływ na system finansowy na podobną skalę jak MFW. Jeszcze kilka lat temu waszyngtońska organizacja dopełniała grupę instytucji, które pospieszyły Grecji z pomocą. Jednak relacje UE z przedstawicielami MFW nie zawsze przebiegały harmonijnie, co sprawia, że do ratowania strefy euro podchodzą z coraz większą niechęcią. Kompetencje MFW w Unii mają więc przejąć specjaliści z Luksemburga, co wiązałoby się dla nich oczywiście z określonymi prawami w funkcji „inspektorów nadzoru" rynków wspólnoty walutowej.

Do wyścigu o przejęcie uprawnień MFW w strefie euro przystąpiło także kilka innych instytucji, ale ponieważ Regling nabrał już „kryzysowego" doświadczenia i w oczach unijnych przywódców się sprawdził, ma w ręku lepsze karty. Klimat w biurach ESM nieodparcie przypomina scenerię giełdy lub większego banku: poruszenie, ekrany z kolorowymi wykresami i głośne krzyki, co rusz przerywane przez dzwoniące telefony komórkowe. Pracownicy ESM trzymają codziennie rękę na pulsie europejskich rynków finansowych i szybko zauważają (w każdym razie znacznie szybciej niż np. Komisja Europejska), gdy któreś z państw członkowskich strefy traci wiarygodność kredytową.

Surowe warunki

Działalność ESM jest realizowana dzięki funduszom pozyskanym z emisji papierów dłużnych o terminie zapadalności do 30 lat. Owe instrumenty są zabezpieczone kapitałem w wysokości 80 mld euro, do którego wpłacenia zobowiązały się państwa członkowskie strefy walutowej. Jednak na żądanie instytucja ta może otrzymać jeszcze dodatkowe 620 mld euro, czyli w sumie 700 mld, co pozwala ją już teraz określić mianem największej międzynarodowej organizacji finansowej na świecie. Największym płatnikiem są Niemcy, na kolejnych miejscach plasują się będące w tarapatach Francja i Włochy. Oprócz bezpośredniej pomocy w formie zapewnienia państwom kryzysowym stabilności finansowej, ESM przyczynia się (a przynajmniej powinien) do przerwania tzw. śmiertelnej pułapki, czyli sprzężenia między zadłużeniem rządów a sytuacją sektora instytucji finansowych, tak aby zawczasu udaremnić najgorsze scenariusze, choćby przerzuty „infekcji" na pozostałe gospodarki strefy euro lub jej całkowity rozpad.

> Działalność ESM jest zabezpieczona kapitałem w wysokości 80 mld euro, do którego wpłacenia zobowiązały się państwa członkowskie strefy euro

Udziałowcami ESM są więc wszystkie państwa członkowskie wspólnoty walutowej, a instytucja podlega Eurogrupie, której przewodniczącym jest od stycznia 2018 r. portugalski ekonomista Mário Centeno, będący zarazem prezesem zarządu ESM. Niemniej również w tym przypadku batutą wymachują przede wszystkim Niemcy. Pomoc udzielana przez ESM ma głównie charakter pożyczek, a ponieważ silne państwa strefy euro jak RFN gwarantują jej zwrócenie, wierzyciele nie żądają wysokich odsetek. Ponadto ESM może zakupić obligacje danego kraju na pierwotnym lub wtórnym rynku finansowym albo dokapitalizować dotknięte kryzysem banki. Zastrzyk płynności ma służyć przede wszystkim zagwarantowaniu przeprowadzenia koniecznych reform.

Oficjalnie ESM nadal nie jest instytucją unijną, toteż mechanizmy kontroli, czy dane państwo spełnia wymogi i wdraża warunki zawarte w porozumieniu, przysługują nadal KE oraz EBC. Lecz to ESM powierza urzędnikom w Brukseli we Frankfurcie ocenę zagrożenia dla stabilności finansowej strefy euro, a także określenie, czy dług publiczny występującego o pomoc państwa jest zrównoważony. Dotąd w wydawaniu takich ocen pomagał też MFW, co już jednak niebawem może stracić na aktualności.

Formy wsparcia

W niedalekiej przyszłości ESM ma nie tylko pomagać krajom, którym zagraża widmo bankructwa, lecz także stosować środki prewencyjne, mające zdusić problemy w zarodku. Ma więc wypełniać funkcję nie tylko „straży pożarnej", lecz również „systemu wczesnego ostrzegania". Dlatego już teraz pracownicy ESM podróżują po stolicach europejskich i starają się być wszędzie tam, gdzie zapadają ważne decyzje. Z zapałem zbierają szczegółowe informacje o rynkach finansowych w najodleglejszych zakątkach strefy euro. Wszak większość ambitnych planów Reglinga wciąż jest w powijakach. – Gdyby jutro ujawnił się kryzys finansowy w Austrii albo na Malcie, mielibyśmy trudności – przyznaje dyrektor ESM.

Plany ESM przewidują także inne formy wsparcia. Otwarcie linii kredytowej ma też zostać udzielone państwom, które wprawdzie nie są jeszcze pogrążone w kryzysie, ale potrzebują chwilowego zastrzyku pieniędzy, aby uspokoić nieufnych inwestorów. Albo krajom, które tymczasowo nie mają środków, bo znalazły się na celowniku spekulantów. Do beneficjentów zmian w ESM mogą jednak też należeć państwa, które co prawda nie mają większych problemów finansowych, ale chcą za to zwiększyć popyt i rozkrę-

eprasa.pl b71372fc31

cić koniunkturę. – Taki instrument jest potrzebny, gdyż obciążony dotąd tym obowiązkiem EBC stara się utrzymać równowagę w całej strefie euro, a nie w poszczególnych państwach – tłumaczy Stelter.

Z wszystkimi dodatkowymi kompetencjami i mechanizmami łączą się nowe ryzyka i niepożądane skutki uboczne. W ESM z pewnością nie brakuje pieniędzy (na ratowanie waluty wydał ze swoich zasobów dotychczas „zaledwie" 100 mld euro), ale Regling obawia się, że jego instytucja wraz z jej rosnącym znaczeniem może się stać polem rozgrywek politycznych. Ciągle bowiem pozostaje niejasna odpowiedź na pytanie, kto i jak tak naprawdę będzie decydował o przepływie środków, które przewijają się przez ręce pracowników ESM. Niektórzy członkowie eurogrupy najchętniej daliby zielone światło samemu Reglingowi, który cieszy się wśród inwestorów zaufaniem. Co ciekawe, nie zgadza się z tym wicekanclerz i minister finansów Niemiec Olaf Scholz. Polityk SPD chciałby, aby rząd federalny miał prawo do zawetowania decyzji ESM. Spór o zakres kompetencji Reglinga wciąż trwa. Plan rozszerzenia uprawnień luksemburskiej instytucji nie podoba się także niektórym urzędnikom w Brukseli, obawiającym się okrojenia swoich własnych praw. Jako że ESM nadal nie jest ciałem unijnym, wpływowi komisarze są pozbawieni całej gamy narzędzi nacisku, z których tak chętnie i często korzystają. Wiosną Komisja Europejska może już co prawda wyglądać zupełnie inaczej, choć trudno nie przypuszczać, że jej nowo wybrani członkowie, zasmakowawszy wpływu i władzy, będą równie sceptyczni wobec przybierającej na sile autonomii ESM jak ich poprzednicy. Po wygranych eurowyborach polityk przecież otrząsa z siebie wiecową retorykę i zaczyna przeglądać szuflady świeżo wziętych w posiadanie brukselskich biurek.

– Widocznie będą się musieli wszyscy z tym pogodzić: Europejski Mechanizm Stabilności jest niezbędny. Ale komisarze nie muszą się martwić o swoje wpływy. Nasza instytucja ma przede wszystkim na celu wzmocnienie waluty euro, a nie licytowanie się w wywieraniu wpływów – przekonuje Regling. ●

700
mld euro

taką kwotą może w razie potrzeby dysponować ESM, co pozwala już teraz nazwać go największą międzynarodową organizacją finansową na świecie

Szef ESM Klaus Regling: to od decyzji tego stosunkowo mało znanego menedżera zależą miliardowe kwoty i stabilność strefy euro

fot. Shutterstock

eprasa.pl b71372fc31

Prof. Michael Burda: Donald Trump wyciąga wnioski z tego, że niemiecka potęga eksportowa stoi w konflikcie z interesami Stanów Zjednoczonych

fot. East News/Kyodo via AP Images

Trump nie wierzy w Unię

eprasa.pl b71372fc31

Donald Trump uznał projekt europejski za wehikuł dla rosnącej potęgi gospodarczej Niemiec. Zdaniem urzędników bliskich jego administracji wspólna waluta wzmacnia przede wszystkim gospodarkę niemiecką, nie zaś całej Unii – mówi prof. Michael Christopher Burda, amerykański ekonomista, wykładowca Uniwersytetu Humboldtów w Berlinie

ROZMAWIAŁ
WOJCIECH OSIŃSKI, BERLIN

Nie ma dnia, w którym nie pojawiłaby się kolejna informacja o działaniach prezydenta USA. Donald Trump ma najwyraźniej wiele pootwieranych frontów we własnym kraju i za granicą. Z drugiej strony nawet niechętni Trumpowi ekonomiści zaczynają powoli wierzyć w sukces jego polityki gospodarczej. A pan?

Prof. Michael C. Burda: Nie należę do kibiców Donalda Trumpa, co nie znaczy, że nie chciałbym go zrozumieć. Amerykanie są zbyt dumnym narodem, by mogli w nieskończoność ignorować problemy ekonomiczne w swoim kraju. Wybór Trumpa był więc wynikiem ogromnego niezadowolenia społecznego, które Kongres Stanów Zjednoczonych przez lata lekceważył. Natomiast na rzetelną ocenę rezultatów obecnej polityki gospodarczej prezydenta USA jest jeszcze zdecydowanie za wcześnie. Trump wykonał już co prawda kilka mądrych manewrów i ukłonów w stronę amerykańskich przedsiębiorców oraz zwykłych obywateli, które miały uprościć system podatkowy, ale wciąż nie dostrzegamy zapowiedzianego przez niego i jego doradców strumienia inwestycji, jaki miał zostać uruchomiony dzięki tym zabiegom.

Stosunki Donalda Trumpa z Unią Europejską też nie prezentują się okazale...

Wszyscy poprzednicy Trumpa w Białym Domu raczej wspierali jedność europejską mimo narastających problemów. Barack Obama do ostatniego dnia swojej kadencji sprzeciwiał się brexitowi, a w okresie kryzysu finansowego w Grecji udział amerykańskich dyplomatów był jednym z ważniejszych czynników, które powstrzymały rozpad strefy euro. Dlatego słowa i czyny Trumpa wprawiają przywódców UE nadal w osłupienie, tym bardziej że po 1945 r. żaden amerykański prezydent nigdy w tak jawny sposób nie wspierał procesów dezintegracyjnych w Europie. Nie tylko zaczął wątpić w sensowność sojuszu transatlantyckiego, lecz również wspiera choćby brexit, co diametralnie różni go od jego poprzedników, nawet tych z Partii Republikańskiej.

Nie ze wszystkimi przywódcami krajów Unii Donald Trump ma jednak na pieńku?

Myślę, że prezydent USA nie odrzuca Unii jako projektu gospodarczego, uważa tylko, jakoby w jej obecnym kształcie była przeżytkiem, zdając sobie jednocześnie sprawę z tego, że także w samej Europie nie jest z tą opinią zupełnie osamotniony. Dlatego dziś woli negocjować z Warszawą lub Pragą niż z krnąbrną wobec niego Brukselą. I nie sądzę, by Trump w najbliższym czasie zamierzał zmienić swój kurs, raczej nabierze on w następnych miesiącach spójności i impetu. Można odnieść wrażenie, że kilka miesięcy przed wyborami do Parlamentu Europejskiego prezydent USA nawet nie uważa za stosowne, aby rozmawiać z ustępującymi liderami UE. Przecież nie tak dawno jego administracja obniżyła rangę dyplomatyczną przedstawicielstwa Unii w Waszyngtonie i nikt w ministerstwie ds. zagranicznych USA nawet się nie pofatygował, aby w Brukseli kogoś o tym poinformować. Istotnym elementem polityki zagranicznej Trumpa będzie więc zapewne w dalszym ciągu przywiązywanie większej wagi do bilateralnych relacji z poszczególnymi państwami europejskimi, a nie z Unią jako całością.

Czy można w takim razie też przypuszczać, że Trump nie będzie również już przywiązywał szczególnej wagi do ratowania rozpadającej się strefy euro? Przecież wspólna waluta pozostanie, niezależnie od politycznych barw...

Z całą pewnością to się z tym wiąże. W przeszłości Stany Zjednoczone często dokładały starań, aby główni płatnicy Unii Europejskiej zwiększali wsparcie finansowe dla państw pogrążonych w kryzysach, tak aby utrzymać wspólnotę walutową. Natomiast dziś wpływowi amerykańscy urzędnicy w Europie, bliscy administracji Donalda Trumpa, już raczej nie wydają się wierzyć w przetrwanie strefy euro, ponieważ według nich wspólna waluta wzmacnia przede wszystkim gospodarkę niemiecką, a nie całej Unii. Dlatego Wielka Brytania, która nie weszła w projekt euro i być może niebawem zrezygnuje z samego członkostwa w UE, odzyskuje obecnie dawny status najważniejszego sojusznika USA, przy jednoczesnej deprecjacji dotychczasowych stosunków Waszyngtonu z Berlinem.

Czyli cała obecna polityka zagraniczna i gospodarcza USA opiera się na koncepcji zdetronizowania Niemiec?

Oczywiście nie tylko, ale w pewnym sensie tak, ponieważ Niemcy są także głównym rywalem USA na

eprasa.pl b71372fc31

samym rynku amerykańskim. Mimo że Barack Obama postawił swego czasu w relacjach z Unią głównie na tandem niemiecko-francuski, to już wtedy amerykańskie środowiska decyzyjne nie zawahały się uderzyć w niemiecką branżę motoryzacyjną, m.in. ujawniając skandale w Volkswagenie. Usiłowano poza tym na różne sposoby osłabić niemieckich potentatów w sektorze bankowym, choćby Deutsche Bank, który na amerykańskim rynku wyrósł na gigantycznego konkurenta. Te akcje się częściowo powiodły. Trump podchodzi już wprawdzie do zaostrzenia polityki ekonomicznej wobec Niemiec bez dyplomatycznej otoczki, ale niemiecka potęga eksportowa już wcześniej stała w konflikcie z interesami Stanów Zjednoczonych.

Brzmi logicznie, ale wielu analitykom w naszej części Europy nie pasuje do tej układanki ambiwalentne podejście Donalda Trumpa do Władimira Putina.

Nie sądzę, żeby jakikolwiek republikański prezydent USA chciał wzmocnić gospodarkę rosyjską. Paradoksalnie pozorna stabilizacja stosunków z Rosją jest raczej obliczona na jej osłabienie. Pod pewnym względem Trump próbuje bowiem rozgrywać Unię Europejską na te same sposoby jak Władimir Putin, czyli ekonomicznym szantażem. Tymczasem główny cios jest przede wszystkim wymierzony w Niemcy, które z kolei lubią robić interesy z Rosją. Trump uznał projekt europejski za wehikuł dla rosnącej potęgi gospodarczej Niemiec, dlatego nie musi się kłócić z Putinem, aby osłabić jego pozycję. Pod adresem Berlina zdobył się jednak na gesty, które w ostatnich latach były wręcz niewyobrażalne. A w każdym razie niewyobrażalne z niemieckiego punktu widzenia. Prezydent Stanów Zjednoczonych postawił znak równości między Putinem a Angelą Merkel, dając jej do zrozumienia, że ma do nich ten sam poziom zaufania. Z takim potraktowaniem szefowa niemieckiego rządu z pewnością się nie liczyła i nie potrafi sobie poradzić do dziś. Zdaniem Trumpa wystarczy więc uderzyć w same Niemcy, od których gospodarka rosyjska jest zależna, albo wesprzeć kraje, które od wieków znajdują się między tymi dwoma mocarstwami. Choć np. już z Estonią sprawa nie jest taka łatwa. Pod względem politycznym Rosja stanowi tam nadal ogromne zagrożenie, ale stosunki gospodarcze między tymi krajami funkcjonują doskonale.

W tym świetle wygląda to trochę tak, jakby rola Unii Europejskiej została sprowadzona do piłki w meczu dwóch mocarstw...

I to odróżnia trochę Trumpa od polityki jego republikańskich poprzedników, za których kontynuatora pragnie uchodzić. W XX w. prawie każdy przywódca USA miał krytyczne podejście do Rosji, ale niemal wszyscy z nich byli gorącymi zwolennikami wolnego handlu, nawet Herbert Hoover, jeden z najbardziej konserwatywnych republikanów w Białym Domu. Zresztą to nie jest mecz na dwie bramki, lecz na trzy, gdyż bierze w nim udział jeszcze trzecie mocarstwo, czyli Chiny.

No właśnie, niektórzy pańscy rodacy, np. pana kolega z Uniwersytetu Harvarda Graham Allison, ostrzegają, że eskalacja wojny handlowej z Chinami prędzej czy później doprowadzi do konfliktu militarnego. Inni uważają, że to gruba przesada.

fot. Michael Burda

Prof. dr Michael Christopher Burda

Amerykański ekonomista, były prezes stowarzyszenia Verein für Socialpolitik oraz adiunkt na Uniwersytecie Harvarda. Obecnie profesor makroekonomii na Uniwersytecie Humboldtów w Berlinie.

eprasa.pl b71372fc31

Nikt nie chce, aby historia się powtórzyła. I kiedy patrzę czasem na rosnące napięcia między Waszyngtonem a Pekinem, to nieodparcie narzuca mi się historyczna analogia w relacjach USA z Japonią. W 1941 r. Franklin Roosevelt nałożył na Japonię drastyczne sankcje, które de facto odcięły ją od wolnego światowego handlu. Jak wiadomo, wówczas ekonomiczna roztropność w końcu zawiodła. W marcu 2019 r. amerykańska administracja nałoży kolejne cła na chińskie produkty eksportowe, wskutek których dojdzie prawdopodobnie powtórnie do zawirowań na światowych giełdach i rynkach finansowych. Niewykluczone, że te ciosy trafią w miękkie podbrzusze gospodarki chińskiej. Ale prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby ten konflikt handlowy mógł się przeistoczyć w prawdziwą wojnę. Zresztą akurat w przypadku Chin wielu zachodnich ekonomistów uważa stanowisko Donalda Trumpa za rozsądne.

To znaczy?

Tempo wzrostu gospodarczego Chin skłania do pewnej refleksji. Spójrzmy na fundamenty, na których ten kraj buduje swoją gospodarczą potęgę. Chińczycy sami często nie trzymają się międzynarodowych zasad wolnego handlu. Nie zapomnijmy, że to wciąż państwo autorytarne, w którym buduje się kapitał m.in. na naśladownictwie i bezkarnym zawłaszczaniu dóbr intelektualnych. Znamienne zresztą, że w zakresie eksportu Pekin wraca nieodmiennie do tych samych sztuczek. Gdy USA zaciągają ekonomiczną pętlę, Chiny próbują eksportować swoje produkty do Stanów Zjednoczonych dzięki intratnym umowom z innymi krajami azjatyckimi, choćby z Wietnamem albo Filipinami. Podobnie było zresztą z umową handlową NAFTA, której niedociągnięcia Trump przejrzał już przed swoją prezydenturą: Chiny próbowały wykorzystać swoje stosunki z Meksykiem i Kanadą, aby poprzez te kraje sprzedać w USA wbrew zasadom więcej swoich produktów. Na tym ucierpiała przede wszystkim gospodarka meksykańska, co prezydent USA wielokrotnie podkreślał. Może powinniśmy o tym pamiętać w czasach, kiedy cały świat się na niego rzuca, gdy chce on zabezpieczyć południową granicę państwa. Niemniej uważam, że przy wszystkich słusznych napomnieniach oraz sankcjach USA nie powinny niweczyć potencjału gospodarczego tak ogromnego państwa, jakim są Chiny. Czy Trump będzie to miał na uwadze? Szczerze mówiąc, nie wiem.

Polityce zagranicznej Trumpa sprzyja na pewno też to, że wahadło polityczne w Unii coraz bardziej przechyla się w stronę ugrupowań konserwatywnych, którym bliżej do jego retoryki. Włoski wicepremier Matteo Salvini mówił ostatnio w Warszawie o nadchodzącej „nowej europejskiej wiośnie".

Można jedynie dodać, że wszystkich tych liderów łączy także rosnące zaniepokojenie polityką migracyjną partii lewicowo-liberalnych. Przecież podobne problemy Trump miewa z Partią Demokratyczną, utrzymującą większość w Kongresie USA. Tymczasem amerykańsko-meksykańska granica w niektórych miejscach jest w praktyce otwarta. Mieszkańcy Teksasu jeżdżą sobie na weekendy do Meksyku, aby pograć w golfa, bez obowiązku pokazania na granicy paszportów. Odwrotnie jest oczywiście tak samo. To niedopuszczalne. Myślę, że w przypadku zwycięstwa w eurowyborach prawicowe ugrupowania będą bardziej podatne na bilateralną współpracę ze Stanami Zjednoczonymi.

W przeszłości Stany Zjednoczone dokładały starań, aby utrzymać wspólnotę walutową. Natomiast dziś wpływowi amerykańscy urzędnicy w Europie, bliscy administracji Donalda Trumpa, nie wydają się wierzyć w przetrwanie strefy euro

Nawet w Niemczech prawicowi ekonomiści, jak Jörg Meuthen z AfD, żądają dexitu oraz powrotu do marki niemieckiej. Tymczasem prezydent Francji uparcie wierzy w kontynuację europejskiego projektu, wbrew woli wielu jego rodaków.

Emmanuel Macron stał się zakładnikiem swoich światłych marzeń o francusko-niemieckiej Europie, które mają się nijak do rzeczywistości. Zresztą prezydent Francji zerka na rosnącą potęgę gospodarczą Niemiec z podobnym sceptycyzmem jak Donald Trump, który atakuje Berlin z zupełnie innych ideologicznych pozycji. Proszę zauważyć, że to Niemcy wyprowadziły Macrona na pole minowe, jakim są obecnie francuskie ulice. Ponieważ Francja musiała się trzymać kryteriów stabilności narzuconych kilka lat temu przez niemiecki rząd federalny, rząd francuski musiał obciąć renty i nałożyć nowe podatki. Natomiast jeśli chodzi o walutę euro, to jej sytuacja jest nadal wysoce niepewna i nie rozumiem opinii wielu cenionych ekonomistów, którzy by chcieli, żeby przykładowo Polska jak najprędzej wstąpiła do strefy euro. A proszę wierzyć, że ja chcę tylko dobrze dla Polski. Moi przodkowie byli polskimi imigrantami z Galicji. ●

eprasa.pl b71372fc31

EBC zakończył QE

PROF. EUGENIUSZ GATNAR
członek RPP, wykładowca Uniwersytetu Ekonomicznego w Katowicach

A jednak... 31 grudnia 2018 r. Europejski Bank Centralny zakończył rozpoczęty 9 marca 2015 r. program luzowania ilościowego (QE – Quantitative Easing). To sztandarowy instrument niekonwencjonalnej polityki pieniężnej, polegający na kupowaniu przez bank centralny od banków komercyjnych obligacji rządowych i korporacyjnych w nadziei, że powiększone w ten sposób ich rezerwy posłużą jako zabezpieczenie dla rozwoju akcji kredytowej, która mocno osłabła w czasie kryzysu finansowego.

EBC w kilku etapach skupił obligacje za 2,6 bln euro, powiększając o tyle swój bilans. Z tej sumy aż 2,1bln euro zostało przeznaczonych na zakup obligacji rządowych w ramach programu PSPP (Public Sector Purchase Programme). Czy skupowano obligacje najbardziej zadłużonych krajów jak Grecja lub Portugalia? Bynajmniej. Zastosowano tzw. klucz kapitałowy. Zgodnie z nim prawie połowę tej kwoty wydano na zakup obligacji rządu Niemiec (515 mld euro) i Francji (418 mld euro), czyli najbogatszych krajów strefy euro.

A obligacje korporacyjne? Na górze listy zakupów w programie CSPP (Corporate Sector Purchase Programme) są takie przedsiębiorstwa jak: HeidelbergCement, Daimler, BMW czy Volkswagen. To mówi samo za siebie...

Program QE był niestandardowy i kontrowersyjny nie tylko na gruncie zasad polityki pieniężnej. Także z punktu widzenia zgodności z Traktatem Lizbońskim, zakazującym zakupu obligacji rządowych, czyli monetyzacji długu. Ale Europejski Trybunał Sprawiedliwości (TSUE) w grudniu 2018 r., tuż przed jego zakończeniem, orzekł, że PSPP „nie narusza zakazu finansowania długu publicznego przez EBC" oraz „nie zakłóca warunków emisji obligacji rządowych". Cóż, takie poprawne politycznie wyroki TSUE w Polsce nikogo nie dziwią.

Moim zdaniem legalność tego programu budzi wątpliwości. Jaka jest różnica między skupowaniem przez bank centralny obligacji rządowych, i to w tak ogromnych ilościach, na rynku pierwotnym i wtórnym, czyli wtedy, gdy wcześniej kupiły je banki komercyjne? Gdyby tak zrobił jakiś bank centralny spoza strefy euro, TSUE na pewno potraktowałby to jako złamanie prawa, grożące usunięciem takiego kraju z UE.

Czy program QE odniósł sukces? Masowe zakupy obligacji skarbowych musiały spowodować spadek ich rentowności. Państwa strefy euro mogły więc zredukować wielkość zadłużenia suwerennego. Niestety, prawie nikt z tego nie skorzystał. A na przykład Francja w ubiegłym roku jeszcze powiększyła swój dług do 100 proc. PKB.

Innym celem programu QE było pobudzenie procesów inflacyjnych w gospodarce strefy euro. Czy tak się stało? Też chyba nie. W listopadzie 2018 r. wskaźnik inflacji HICP w strefie euro wyniósł 1,8 proc., czyli poniżej celu inflacyjnego EBC. A dodatkowo, na ostatnim w 2018 r. posiedzeniu Rady Prezesów EBC, obniżono ścieżkę inflacji na następne lata.

Co wiemy na pewno? To, że QE spowodował powstanie baniek na rynkach aktywów, spowolnienie restrukturyzacji nierentownych firm oraz nadmierny wzrost zadłużenia rządów, przedsiębiorstw i gospodarstw domowych. A kolejne negatywne skutki ujawnią się w przyszłości.

Już teraz widać wzrost nierówności majątkowych między krajami strefy euro. Zdaniem prezesa EBC Mario Draghiego to jest przyczyną pojawienia się nacjonalizmu w Europie. Na konferencji w Pizie 15 grudnia 2018 r. przyznał on, że „nie wszyscy zyskali na przyjęciu wspólnej waluty". Na pewno nie zyskali jego rodacy. Jeśli spojrzeć na tempo wzrostu PKB we Włoszech, to przed wejściem do strefy euro było ono wyższe niż po zastąpieniu lira przez walutę euro.

Tak to pamiętają również Włosi, co pokazują wyniki ankiety przeprowadzonej w 12 krajach Europy, które przytoczył w połowie grudnia dziennik „The Financial Times". Na pytanie „Czy Twój kraj zyskał na członkostwie w Unii Europejskiej?" jedynym państwem, w którym odpowiedzi „nie" było więcej niż „tak", okazały się Włochy. Dla porównania, 90 proc. Polaków na to pytanie odpowiedziało „tak".

Kto zyskał? Jak zwykle – najbogatsze kraje z północy Europy: Niemcy i Francja, a straciły kraje z południa, takie jak Włochy. I to jest powodem zmian politycznych nad Tybrem, nazywanych przez rządzące w Brukseli liberalno-lewicowe elity „populizmem" lub „nacjonalizmem".

Na koniec pozostaje pytanie: jak EBC będzie redukować swój bilans? Odpowiedzi jeszcze nie znamy, a będzie ona miała istotny wpływ na stabilność systemu finansowego w Europie. ●

eprasa.pl b71372fc31

JERZY BIELEWICZ
finansista, były doradca Goldman Sachs i Royal Bank of Canada

Pani i Pan hipokryci na europejskich salonach

Hipokryzja pozostanie częścią polityki ze względu na sprzeczność interesów gospodarczych poszczególnych państw i regionów. Jej stopień często jednak przekracza dopuszczalne granice, zwłaszcza gdy gra idzie o kwestie tak doniosłe jak suwerenność państwowa, praworządność, stan wymiaru sprawiedliwości czy w końcu sprawy ocierające się o wybór między wojną a pokojem.

Pierwsze miejsce na liście największych europejskich hipokrytów w cuglach zdobyłaby kanclerz Niemiec Angela Merkel, choć w jej przypadku bardziej odpowiednie wydaje się określenie „obłuda", gdy opisuje gazociąg Nord Stream 2 jako projekt „czysto komercyjny", lub „dwulicowość" (rusycyzm), gdy odnosi się na forum europejskim do relacji Niemiec z Rosją. Jej postawa moralna w dużej mierze kształtuje oblicze i poziom dyskursu w instytucjach Unii. Należy wręcz wskazać, że pani kanclerz przewodzi stronnictwu obłudników i hipokrytów na europejskich salonach, gdy forsuje w sposób bezwzględny (źle pojęte) interesy własnego kraju, zasłaniając się przy tym często ideą solidaryzmu czy prerogatywą jedności w Unii.

Pani kanclerz ma też wiernego ucznia – czy raczej czeladnika – w osobie prezydenta Francji Emmanuela Macrona, który z ustami pełnymi frazesów o idei Unii Europejskiej, polityce klimatycznej czy migracji popada w śmieszność, jednocześnie nadgorliwie wykonując dyrektywy płynące prosto z Berlina. Taki stan rzeczy czy – jak kto woli – hipokryzji zapewne po wsze czasy przypieczętuje „traktat w Akwizgranie" podpisany między oboma krajami 22 stycznia 2019 r. W zamian Macron zyskuje w UE immunitet dla Francji w tak palących sprawach jak nadmierne zadłużenie i poziom deficytu budżetowego. Czy jednak przychylność i pozorna hojność pani kanclerz pomogą mu zażegnać i uśmierzyć niepokoje społeczne na ulicach Paryża oraz innych francuskich miast? Czy może Francja wchodzi właśnie na ścieżkę, na której wcześniej znalazły się Grecja i Włochy?

W Komisji Europejskiej w stronnictwie hipokrytów prym wiedzie niejaki Franciscus Cornelis Gerardus Maria (Frans) Timmermans, który zapytany przez polską dziennikarkę Dominikę Cosic o protesty „żółtych kamizelek" i stan praworządności we Francji, raczył udawać, że nic na ten temat nie wie, nic nie widział i nic nie słyszał. Z kolei jego szef, przewodniczący Komisji Europejskiej Jean-Claude Juncker, nie wytrzymuje często presji otoczenia i ucieka w stan – jakby to powiedzieć – samozadowolenia, upojenia i frywolności. Może czyni tak z ostrożności procesowej, bo przecież pamięć musi czasem zawodzić? Gdyby można liczyć na trzeźwą odpowiedź, należałoby zapewne zapytać, jak bank centralny małego Luksemburga, którego PKB sięga zaledwie 55 mld euro, uzyskał aż 217 mld euro (400 proc. PKB) w należnościach w systemie Target 2 Europejskiego Banku Centralnego?

Obywatele polscy mają też swój niechlubny wkład w morze hipokryzji zalewające instytucje zjednoczonej Europy. Weźmy Donalda Tuska, który zdaje się zachęcać Wielką Brytanię, by pozostała w Unii... Albo Grzegorza Schetynę, Julię Piterę, Michała Boniego i naszą nieocenioną Różę Thun oraz innych tuzów totalnej opozycji. Czy jednak określenia „hipokryta"/"hipokrytka", „stronnictwo hipokryzji" w pełni oddają ich postawy i intencje? Może zasługują na co nieco więcej?

Kiedy politycy popadają w stan nieuleczalnych: hipokryzji, obłudy, zakłamania, blagi, dwulicowości, kazuistyki, krętactwa, makiawelizmu, podwójnej moralności, hucpy, geszefciarstwa itp., itd., nie wróży to dobrze obywatelom Unii i Europy.

Nieśmiało zapytam: co z uczciwością i prawdomównością, a także tak staromodnymi wartościami jak racja stanu, dobro ogólne czy patriotyzm? Czy za to pytanie zostanę posądzony o hipokryzję? Życzę naszym politykom, by nie przekraczali granic hipokryzji, a jeśli już, to tylko w dobrze pojętym interesie własnego kraju... ●

eprasa.pl b71372fc31

wydarzenia

Raporty & Analizy & Firmy

Głównym powodem możliwego spowolnieia polskiej gospodarki są słabsze perspektywy eksportu, wynikające z problemów globalnego handlu

fot. Shutterstock

ROBERT BOMBAŁA

Scenariusz lekkiego spowolnienia

W grudniu 2018 r. doszło do silnej korekty nastrojów przedsiębiorców. Wskaźnik Menedżerów Logistyki (PMI), publikowany przez firmę Markit, spadł do poziomu 47,6 pkt, czyli najniższego od kwietnia 2013 r. Czy to zapowiedź korekty prognoz makroekonomicznych na bieżący rok?

Ekonomiści PKO BP oceniają, że „choć dane o PMI w ostatnim czasie mają nieco luźniejszy niż w przeszłości związek z dynamiką PKB, to przypomina się sytuacja z przełomu 2011–2012, gdy PMI obniżał się wskutek coraz słabszego popytu zewnętrznego (wtedy miała miejsce recesja w strefie euro), a mocny popyt wewnętrzny (inwestycje publiczne) stabilizował koniunkturę. Dane mogą też pozostawać pod wpływem niepewności dotyczącej brexitu oraz wojen handlowych. Wskazują na to spadki PMI m.in. w Chinach (wskaźniki oficjalny i Caixin poniżej poziomu 50 pkt) i w Niemczech".

Wskaźnik PMI jest efektem wypełnianych przez menedżerów anonimowo ankiet, w których odpowiadają m.in. na pytania dotyczące sprzedaży, zamówień, pracowników. „Wskaźnik PMI uzyskiwany jest na podstawie miesięcznych odpowiedzi na kwestionariusze

eprasa.pl b71372fc31

przesyłane kadrze kierowniczej w ponad 200 firmach produkcyjnych. Mała próbka respondentów może prowadzić do nadmiernych wahań wskaźnika, co często sygnalizuje bardziej gwałtowne zmiany aktywności w przetwórstwie, niż ma to miejsce w rzeczywistości. Drugim problemem jest jakościowy sposób odpowiedzi »lepiej«, »gorzej«, »bez zmian«, co nie pozwala na precyzyjne skwantyfikowanie działalności firmy. Niemniej jednak pomimo tych niedoskonałości wskaźnik PMI wykazuje dobre własności prognostyczne dla tempa wzrostu produkcji przemysłowej Polsce" – uważa Krystian Jaworski, ekonomista Credit Agricole. Zdaniem Agaty Adamczyk, ekonomistki Banku Pocztowego, tak mocny spadek jest rezultatem najsłabszego od czerwca 2009 r. wyniku w obszarze produkcji oraz nowych zamówień, „gdzie nowe zamówienia eksportowe zanotowały piąty miesięczny spadek z rzędu. Wskutek coraz wyraźniejszego osłabienia presji wydajnościowych zaległości produkcyjne odnotowały spadek piąty miesiąc z rzędu, w grudniu jednak był on najszybszy od ponad sześciu lat". Roman Przasnyski, główny analityk Gerda Broker, dostrzega jednak pewien dysonans między wskaźnikiem PMI a tendencjami w realnej gospodarce. Zwraca on uwagę na to, że spadkowa tendencja PMI utrzymuje się od początku 2018 r.; wskaźnik w tym czasie obniżył się z 55 punktów, „powielając ścieżkę, jaką podążał analogiczny wskaźnik dla przemysłu niemieckiego, który jednak wysyła mniej pesymistyczne sygnały, zniżkując do poziomu najniższego od niecałych trzech lat i utrzymując się powyżej 50 punktów. Co ciekawe, mimo pesymizmu polskich przedsiębiorców nasza gospodarka w ubiegłym roku notowała bardzo dobre realne wyniki, podczas gdy umiarkowanie słabym nastrojom niemieckich firm towarzyszyło bardzo zdecydowane spowolnienie tempa wzrostu PKB". Dodaje jednak, że chociaż wspomniany wskaźnik spadł poniżej 50 pkt., co oznacza

PKB pozostanie na solidnym poziomie

Głównym powodem oczekiwanego spowolnienia polskiej gospodarki są słabsze perspektywy eksportu z uwagi na spadek aktywności gospodarki globalnej, w tym już materializujące się spowolnienie wzrostu w strefie euro

PKB

Prognozujemy stopniowe obniżenie dynamiki PKB w trakcie 2019 r., w efekcie całoroczne tempo wzrostu w 2019 r. obniży się do 4,0 proc. r/r wobec oczekiwanego w 2018 r. 5-procentowego wzrostu. Głównym powodem oczekiwań wolniejszego tempa wzrostu polskiej gospodarki są słabsze perspektywy eksportu z uwagi na zakładane spowolnienie aktywności gospodarki globalnej, w tym już materializujące się spowolnienie wzrostu w strefie euro i spójne z tymi założeniami notowane wyraźne pogorszenie wskaźników koniunktury gospodarczej w przemyśle. Biorąc pod uwagę powyższe, oczekujemy dalszego obniżenia na przełomie 2018 i 2019 r. dynamiki eksportu. Jednocześnie zakładając jedynie ograniczoną skalę spowolnienia wzrostu na świecie oraz wygasanie czynników okresowych osłabiających popyt zewnętrzny (sytuacja sektora motoryzacyjnego w Niemczech), oczekujemy, że skala tego spowolnienia będzie ograniczona. Takie założenie pozwala w bazowym scenariuszu na utrzymanie dynamiki krajowego wzrostu gospodarczego na solidnym poziomie.

Inwestycje

W nadchodzących kwartałach oczekujemy przyspieszenia dynamiki inwestycji sektora przedsiębiorstw. Mimo lekkiego pogorszenia perspektyw popytowych i wolniejszego wzrostu wyników finansowych firm (utrzymujące się wyzwania po stronie kosztowej) dane dotyczące nakładów inwestycyjnych przedsiębiorstw wskazują na ich solidne odbicie w kolejnych kwartałach, przede wszystkim z uwagi na dynamiczny wzrost nakładów spółek Skarbu Państwa. To w dużej mierze projekty inwestycyjne firm, które silnie spadły w latach 2016–2017, powinny w nadchodzących kwartałach stabilizować krajową koniunkturę, szczególnie przy potencjalnie sprzyjającym efekcie przyspieszenia wydatkowania środków unijnych w ramach współfinansowania projektów dla sektora przedsiębiorstw.

Inflacja

Szacujemy, że średnioroczny wskaźnik inflacji CPI w 2019 r. wyniesie 1,8 proc. r/r, tj. ukształtuje się na zbliżonym poziomie do wyniku za 2018 r., szacowanego przez nas na 1,6 proc. r/r. W stosunku do 2018 r. oczekujemy nieco niższego wzrostu cen żywności oraz paliw przy wyższym indeksie inflacji bazowej. W trakcie roku oczekujemy relatywnie stabilnego poziomu wskaźnika inflacji, pozostającego poniżej poziomu 2,0 proc. r/r. Szacujemy, że w trakcie roku wyraźnie obniży się kontrybucja we wzrost inflacji CPI cen paliw przy wzroście kontrybucji pozostałych kategorii. Prognoza inflacji zakłada brak istotnych podwyżek cen energii elektrycznej dla odbiorców indywidualnych.

Łukasz Tarnawa
główny ekonomista BOŚ

eprasa.pl b71372fc31

narastanie negatywnych zjawisk w przemyśle, to jego poziom nie jest „tożsamy z wejściem głównych realnych parametrów w fazę spadkową, a wiąże się najczęściej jedynie z wolniejszym ich wzrostem. Z taką właśnie sytuacją będziemy mieć prawdopodobnie do czynienia w najbliższej przyszłości".

Spowolnienie oczekiwanego

Z prognoz wynika, że niższy wzrost gospodarczy za granicą przełoży się na polską gospodarkę, a co za tym idzie – dojdzie do obniżenia dynamiki naszego PKB. Przasnyski zwraca uwagę na to, że w minionym roku polska gospodarka dawała sobie doskonale radę, nawet mimo mało korzystnych warunków pod koniec 2018 r. Jak ocenia: „W 2019 r. sytuacja nie będzie już tak komfortowa. Zagrożeń dla budżetu co prawda nie widać, ale tempo wzrostu gospodarczego będzie słabsze. Większość prognoz zakłada jego spowolnienie do 3,5--3,8 proc. Pesymiści obawiają się zejścia do nieco ponad 3 proc., optymiści zaś mają nadzieję na dynamikę PKB zbliżoną do 4 proc. Wydaje się, że ta druga grupa może być bliższa prawdy. Lokalne i globalne otoczenie nadal nie będzie nam pomagać, ale bilans czynników wewnętrznych nie musi być tak niekorzystny, jak się tego obawia większość ekonomistów".

Jak ocenia Paweł Radwański z BNP Paribas, wzrost gospodarczy w kolejnych kwartałach będzie hamował, a przemawiają za tym czynniki geopolityczne w postaci rosnącego protekcjonizmu oraz napięcia w Europie związane z brexitem i sytuacją fiskalną niektórych krajów. Według niego „scenariusz niższego tempa wzrostu PKB w Polsce w 2019 r. jest zatem bardzo prawdopodobny. Tym bardziej że na napiętą sytuację w otoczeniu zewnętrznym nakładają się czynniki krajowe w postaci rosnących kosztów oraz ograniczenia na krajowym rynku pracy. Przy spadającym popycie niesie to ryzyko większej liczby niewypłacalności i pogorszenia nastrojów na rynku pracy. Wzrost kosztów pracy, energii i surowców zwiększa natomiast presję inflacyjną, która

Inflacja w ryzach

Na przełomie roku tradycyjnie życzymy sobie, by rozpoczynający się rok był lepszy od poprzedniego. W przypadku polskiej gospodarki, mającej za sobą doskonałe wyniki z 2018 r., spełnienie takiego życzenia może być trudne

Jak pokazują dane za ostatnie miesiące 2018 r., w roku następnym polska gospodarka będzie się mierzyć z dużo mniej sprzyjającym otoczeniem zewnętrznym. Spowolnienie wzrostu gospodarczego w strefie euro będzie ograniczało tempo wzrostu polskiego eksportu. Źródła wyhamowania dynamiki PKB, która naszym zdaniem wyniesie w 2019 r. 3,7 proc. wobec 5,0 proc. w 2018 r., będą także leżały w popycie wewnętrznym. Nieco wolniejszy niż w 2018 r. realny wzrost wynagrodzeń i mniejszy optymizm konsumentów przełożą się na wyhamowanie tempa wzrostu konsumpcji z niemal 5 proc. w 2018 r. do ok. 4 proc. w 2019 r. Także wolniej niż w 2018 r. będą w tym roku rosły inwestycje (nasza prognoza to ok. 6 proc. wobec najprawdopodobniej nieznacznie ponad 7 proc. w 2018 r.). Wsparciem dla aktywności inwestycyjnej będzie dalszy napływ funduszy unijnych (naszym zdaniem w 2019 r. osiągnie swój szczyt).

Źródłem ryzyka może być aktywność inwestycyjna w sektorze przedsiębiorstw, która już w 2018 r. pozostawała niższa, niż sugerowałoby np. wykorzystanie mocy produkcyjnych, a teraz może dodatkowo ucierpieć na coraz wyraźniejszych sygnałach osłabienia globalnej koniunktury i popytu płynących m.in. ze wskaźników koniunktury, takich jak PMI. Podobnie jak w 2018, w 2019 presja inflacyjna pozostanie niewielka, co naszym zdaniem oznacza, że ryzyko wzrostu inflacji ponad 3,5 proc. r/r (górna granica akceptowana przez RPP) jest niewielkie. Rosnące koszty pracy na razie w niewielkim stopniu znalazły odbicie w cenach towarów i usług konsumpcyjnych. Chociaż w 2019 r. może się to zacząć zmieniać, to inflacja bazowa obrazująca zmiany cen z wyłączeniem żywności i paliw pozostanie relatywnie niska, sięgając na koniec roku ok. 1,5 proc. wobec 0,7 proc. r/r oczekiwanych na koniec 2018 r. Inflacja całego koszyka nie będzie naszym zdaniem istotnie wyższa i wyniesie w 2019 r. średnio 1,7 proc.

Przy powyższych założeniach dotyczących wzrostu gospodarczego (stopniowo wyhamowuje) i inflacji (brak istotnej presji na wzrost cen) najbardziej prawdopodobnym scenariuszem dla stóp procentowych NBP jest ich stabilizacja. Otoczenie gospodarcze najprawdopodobniej nie stanie na przeszkodzie Radzie Polityki Pieniężnej w realizacji wskazywanej przez większość jej członków strategii, w której główna stopa NBP przez cały 2019 r. (a może nawet sporo dłużej) będzie pozostawać na poziomie 1,5 proc.

Marta Petka-Zagajewska
kierownik Zespołu Departamentu Analiz Ekonomicznych PKO BP

eprasa.pl b71372fc31

Wskaźniki cen towarów i usług konsumpcyjnych

(analogiczny okres roku poprzedniego = 100)

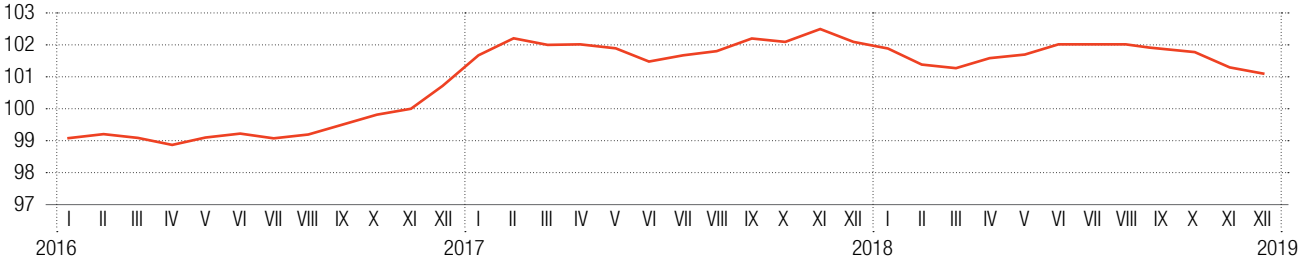

jak dotąd nie była widoczna w cenach konsumenckich. Przy obniżeniu tempa wzrostu PKB firmy mogą jednak znaleźć się w sytuacji, w której będą zmuszone podnieść ceny, aby poprawić wyniki finansowe. Może to doprowadzić do wzrostu inflacji powyżej 2,5 proc. r/r już w pierwszej połowie roku, a średniorocznie może ona nawet przekroczyć 3,0 proc.".

Jarosław Janecki, główny ekonomista Société Générale, dodaje, że pierwsze symptomy nadchodzącego spowolnienia są już obserwowane. „Dane nadchodzące z niemieckiej gospodarki nie nastrajają optymistycznie. Z pewnością czynniki zagraniczne będą kluczowe dla skali spowolnienia dynamiki PKB w 2019 r. Polityka handlowa Stanów Zjednoczonych i Chin, sposób przeprowadzenia brexitu, wreszcie niepewności, z jakimi mamy od dłuższego czasu do czynienia we Włoszech, Francji czy w Turcji, mogą w pewnym momencie doprowadzić do większego od oczekiwanego spowolnienia aktywności gospodarczej w Polsce" – uważa Janecki. Zaznacza jednak przy tym, że „oczekiwane globalne spowolnienie, a w szczególności spowolnienie w Stanach Zjednoczonych, to również częściowo efekt kolejnej fazy cyklu koniunkturalnego". Łukasz Tarnawa, główny ekonomista BOŚ, spodziewa się, że roczne tempo wzrostu PKB w 2019 r. obniży się do 4 proc. w stosunku do spodziewanych na ten rok 5 proc. Oczekuje jednocześnie obniżenia dynamiki eksportu: „Zakładając jedynie ograniczoną skalę spowolnienia wzrostu na świecie oraz wygasanie czynników okresowych osłabiających popyt zewnętrzny (sytuacja sektora motoryzacyjnego w Niemczech), zakładamy, że skala tego spowolnienia będzie ograniczona". Jak dodaje: „Wzrost konsumpcji w 2019 r. wyniesie 4,2 proc. r/r wobec oczekiwanych w br. 4,6 proc.". Tarnawa spodziewa się w nadchodzących kwartałach przyspieszenia dynamiki inwestycji sektora przedsiębiorstw. „Mimo lekkiego pogorszenia perspektyw popytowych i wolniejszego wzrostu wyników finansowych firm (utrzymujące się wyzwania po stronie kosztowej) dane dotyczące nakładów inwestycyjnych przedsiębiorstw wskazują na ich solidne odbicie w kolejnych kwartałach, przede wszystkim z uwagi na dynamiczny wzrost nakładów spółek Skarbu Państwa. To w dużej mierze projekty inwestycyjne tych firm, które silnie spadły w latach 2016–2017, powinny w nadchodzących kwartałach stabilizować krajową koniunkturę, szczególnie przy potencjalnie sprzyjającym efekcie przyspieszenia wydatkowania środków unijnych w ramach współfinansowania projektów dla sektora przedsiębiorstw".

Produkt krajowy brutto (ceny stałe)

analogiczny okres roku poprzedniego = 100

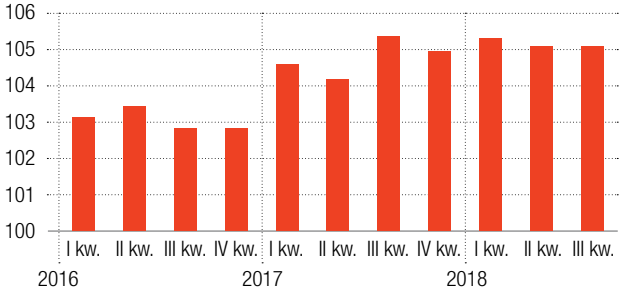

Według przewidywań ekonomistów PKO BP wpływ na słabszą dynamikę PKB będzie miał także popyt wewnętrzny. Jak ocenia Marta Petka-Zagajewska, kierownik Zespołu Analiz Makroekonomicznych PKO BP: „Spowolnienie wzrostu gospodarczego w strefie euro będzie ograniczało tempo wzrostu polskiego eksportu. Źródła wyhamowania dynamiki PKB, która naszym zdaniem wyniesie w 2019 r. 3,7 proc. wobec 5,0 proc. w 2018 r., będą także leżały w popycie wewnętrznym. Nieco wolniejszy niż w 2018 r. realny wzrost wynagrodzeń i mniejszy optymizm konsumentów przełożą się na wyhamowanie tempa wzrostu konsumpcji z niemal 5 proc. w 2018 r. do ok. 4 proc. w 2019 r. Także wolniej niż w 2018 r. będą w tym roku rosły inwestycje (nasza prognoza to ok. 6 proc. wobec najprawdopodobniej nieznacznie ponad 7 proc. w 2018 r.). Wsparciem dla aktywności inwestycyjnej będzie dalszy napływ funduszy unijnych (naszym zdaniem w 2019 r. osiągnie on swój szczyt). Źródłem ryzyka może być aktywność inwestycyjna w sektorze przedsiębiorstw, która już w 2018 r. pozostawała niższa, niż sugerowałoby np. wykorzystanie mocy produkcyjnych, a teraz może jeszcze dodatkowo

eprasa.pl b71372fc31

ucierpieć na coraz wyraźniejszych sygnałach osłabienia globalnej koniunktury i popytu płynących m.in. ze wskaźników koniunktury, takich jak PMI".

Inflacja może przyjąć odwrotny trend niż PKB

Z wyników ostatniej ankiety makroekonomicznej NBP (z grudnia 2018 r.) wynika, że w najbliższych dwóch latach słabnącemu tempu wzrostu PKB będzie towarzyszył stopniowy wzrost inflacji CPI, „która w 2020 r. znajdzie się bardzo blisko celu inflacyjnego NBP", czyli 2,5 proc. Jak można przeczytać w komentarzu: „Zgodnie z prognozą uzyskaną w wyniku agregacji opinii uczestników ankiety tempo wzrostu PKB w 2018 r. wyniosło 5,0 proc. (prognoza centralna). W kolejnych latach wzrost PKB będzie wolniejszy i powinien się kształtować w przedziale 3,2–4,2 proc. w 2019 r. i 2,5–4,0 proc. w 2020 r. Centralna prognoza tempa wzrostu PKB w 2019 r. wynosi 3,7 proc. W 2020 r. nie ma wyraźnie zaznaczonego scenariusza centralnego – prawdopodobieństwo wszystkich wartości z przedziału 2,25–4,25 proc. jest zbliżone". 18 ekspertów, którzy odpowiedzieli na ankietę, szacuje, że średnioroczna inflacja CPI w najbliższych dwóch latach „powinna pozostawać w paśmie odchyleń od celu inflacyjnego NBP (1,5–3,5 proc.). W 2019 r. prawdopodobnie wyniesie ona pomiędzy 1,6 proc. a 2,6 proc. (to granice 50-procentowego przedziału prawdopodobieństwa), przy scenariuszu centralnym równym 2,2 proc. W 2020 r. spodziewane są wartości z zakresu 1,9–2,9 proc., przy scenariuszu centralnym równym 2,4 proc.". Warto przy tej okazji wspomnieć, że w tym roku eksperci nie oczekują zmian poziomu stóp procentowych banku centralnego. ●

Gospodarka ma szanse na czwórkę

W 2019 r. zagrożeń dla budżetu nie widać, ale tempo wzrostu gospodarczego w Polsce będzie słabsze

Mimo niekorzystnych warunków zewnętrznych, doskonale widocznych już pod koniec 2018 r., polska gospodarka znakomicie dawała sobie radę, rosnąc w tempie lekko przekraczającym 5 proc., przy jednocześnie niskiej inflacji. Połączenie obu tych czynników świadczy o równowadze makroekonomicznej, która dodatkowo wspierana była bardzo dobrą kondycją finansów państwa. W 2019 r. sytuacja nie będzie już tak komfortowa. Zagrożeń dla budżetu co prawda nie widać, ale tempo wzrostu gospodarczego będzie słabsze. Większość prognoz zakłada jego spowolnienie do 3,5–3,8 proc. Pesymiści obawiają się zejścia do nieco ponad 3 proc., optymiści zaś mają nadzieję na dynamikę PKB zbliżoną do 4 proc. Wydaje się, że ta druga grupa może być bliższa prawdy. Lokalne i globalne otoczenie nadal nie będzie nam pomagać, ale bilans czynników wewnętrznych nie musi być tak niekorzystny, jak się tego obawia większość ekonomistów. Przede wszystkim nadal silny powinien być popyt wewnętrzny, zarówno w przypadku konsumpcji gospodarstw domowych, jak i wydatków publicznych. Pozytywnie mogą też zaskoczyć inwestycje. Mimo zagrożeń można również liczyć na neutralny lub nawet lekko korzystny wpływ bilansu handlowego na PKB. Warto zwrócić uwagę, że według większości renomowanych światowych ośrodków analitycznych Polska należy do nielicznych krajów, dla których prognozy wzrostu gospodarczego są podwyższane względem wcześniejszych przewidywań. Nawet spowolnienie dynamiki PKB do 3–3,5 proc. stawiałoby nas w czołówce najszybciej rozwijających się krajów. Choć pod koniec 2018 r. wskaźnik PMI, z wyprzedzeniem sygnalizujący tendencje w przemyśle, znalazł się wyraźnie poniżej poziomu 50 punktów, wskazując na niekorzystny rozwój sytuacji, rzeczywista kondycja w sektorze przemysłowym nie musi ulec aż tak znacznemu pogorszeniu. W ciągu kilkunastu poprzednich miesięcy korelacja między odczytami tego wskaźnika a faktycznymi wynikami przemysłu nie była zbyt wielka, pesymizm przedsiębiorców zaś okazywał się przesadzony. Wbrew obawom w ostatnich miesiącach 2018 r. zanotowano wyraźne zwiększenie się dynamiki inwestycji i są przesłanki, by sądzić, że tendencja ta będzie kontynuowana w 2019 r., choć wciąż głównie dzięki sektorowi inwestycji publicznych.

Niemal wszyscy ekonomiści spodziewają się wyraźnego przyspieszenia tempa wzrostu cen. Co jednak ciekawe, największym pesymizmem wykazują się eksperci Departamentu Analiz Ekonomicznych NBP, prognozując możliwość wzrostu inflacji nawet do 3,2 proc. Jednocześnie Rada Polityki Pieniężnej nadal konsekwentnie deklaruje utrzymywanie stóp procentowych na niezmienionym, rekordowo niskim poziomie. [...] Silny wzrost inflacji nie jest jednak przesądzony. U podstaw takiego scenariusza leżało bowiem założenie wzrostu cen energii. Ostatnie inicjatywy ustawodawcze, mające na celu zamrożenie cen energii, powodują, że ten czynnik nie wpłynie na wzrost inflacji, przynajmniej w takiej skali, jak się tego obawiano. Niewiadomą pozostaje jednak wpływ ceny ropy naftowej i żywności oraz rosnących kosztów ponoszonych przez firmy.

Roman Przasnyski
główny analityk Gerda Broker

17/0119/F

eprasa.pl b71372fc31

Plan Generalny Lotniska Kraków-Balice

Małopolska to atrakcyjny turystycznie i biznesowo region, na którego rozwój wpływa sprawnie funkcjonująca infrastruktura komunikacyjna. Jednym z najważniejszych elementów komunikacji dla Krakowa i regionu jest lotnisko w podkrakowskich Balicach. Dziś Kraków Airport to największy regionalny port lotniczy w Polsce, który w 2018 r. obsłużył 6 769 369 pasażerów. Kraków Airport posiada najbardziej zdywersyfikowaną siatkę połączeń oraz zmodernizowaną i nowoczesną infrastrukturę. Jego rozwój ma bezpośredni wpływ na rozwój gospodarczy regionu, w tym nowe miejsca pracy, przepływ nowych technologii, wzrost kapitału społecznego. Dlatego, aby zaspokoić potrzeby i umożliwić dalszy rozwój, podjęto strategiczną decyzję o realizacji szeregu inwestycji na najbliższe dwie dekady. Działania zawarte w Planie Generalnym Lotniska Kraków-Balice, zatwierdzone zostały przez ministra infrastruktury Andrzeja Adamczyka w dn. 26 listopada br. Realizacja zadań opisanych w Planie Generalnym została podzielona na etapy i jest spójna z wdrożoną Strategią grupy kapitałowej spółki Międzynarodowy Port Lotniczy im. Jana Pawła II Kraków – Balice sp. z o.o.

Najważniejszymi inwestycjami opisanymi Planie Generalnym są:

Budowa nowej drogi startowej, która będzie miała 2800 m długości oraz zostanie wyposażona w systemy umożliwiające wykonywanie operacji lotniczych III CAT.

Rozbudowa terminalu pasażerskiego z 55 tys. m^2 do 83 tys. m^2. We wrześniu podpisano umowę z wykonawcą projektu. Projektant przedstawi trzy warianty koncepcji rozbudowy terminalu. Po ich analizie podjęta zostanie decyzja o wyborze finalnego rozwiązania. Rozbudowa terminalu pociąga za sobą zmiany na płycie postojowej lotniska, konieczne jest bowiem powiązanie inwestycji w logiczną całość z infrastrukturą zarówno w strefie ogólnodostępnej, jak i w zastrzeżonej.

Powiększenie płyty postojowej z 22 do ok. 35 stanowisk dla samolotów kodu C. Już w 2017 r. rozpoczął się remont najstarszej (południowo-zachodniej) części płaszczyzny postojowej samolotów, rozbudowywana jest również płaszczyzna w części północnej. Zadania realizowane są etapowo, tak by ograniczyć wpływ prowadzonego remontu na bieżącą obsługę statków powietrznych.

Zmiana lokalizacji terminalu cargo, który zostanie zbudowany bezpośrednio przy obecnej DW 774. Poprawi to dojazd do niego zwłaszcza samochodom ciężarowym, które nie będą już włączać się w wewnętrzny układ komunikacyjny lotniska przy terminalu pasażerskim. W listopadzie br. podpisano umowę na opracowanie koncepcji architektoniczno-funkcjonalnej oraz pełnobranżowej dokumentacji projektowej dla budowy nowego terminala cargo. Projektant przedstawi trzy warianty koncepcji rozbudowy terminalu, a po ich analizie podjęta zostanie decyzja o wyborze finalnego rozwiązania na podstawie, którego projektant opracuje pełnobranżową dokumentację projektową.

Wartość planowanych inwestycji wyniesie ok. miliarda złotych. Zaplanowane inwestycje uwzględniają rozwój siatki połączeń lotniczych (będący również efektem powstania Centralnego Portu Komunikacyjnego), analizy potrzeb przewoźników, użytkowników portu oraz bliskiego otoczenia. Przygotowując się do realizacji tych inwestycji, wdrożyliśmy nową markę Kraków Airport, która bierze swój początek we wspólnych wartościach, patrzeniu poprzez różne pryzmaty, współpracy z różnorodnymi partnerami, transparentności i dialogu. Plan Generalny jest również spójny z planami rozwoju zawartymi w strategiach: Województwa Małopolskiego, Powiatu Krakowskiego, Krakowa oraz sąsiadujących z lotniskiem gmin.

krakowairport.pl/KRK2036

#KRK2036

Infrastruktura istniejąca

- T terminal pasażerski
- parking wielopoziomowy
- parking terenowy
- parking hotelowy
- kolej do centrum
- hotel
- CEL Centrum Edukacji Lotniczej
- BAT Budynek Administracyjno Techniczny
- rezerwa terenu
- płyta postojowa

Infrastruktura ujęta w Planie Generalnym #KRK2036

- T terminal pasażerski
- zaplecze techniczne
- C terminal cargo
- płyta postojowa

eprasa.pl b71372fc31

SZYMON SZADKOWSKI

Popyt górą

Jak możliwe spowolnienie gospodarcze wpłynie na rynek najmu i sprzedaży powierzchni biurowej? Wiele wieżowców jest w trakcie budowy lub wkrótce będzie oddawane do użytku. Czy w takiej sytuacji znajdą się najemcy na nowe powierzchnie biurowe? Nie ma obaw

Rynek powierzchni biurowych w Polsce przeżywa niespotykany boom. Obecnie w Warszawie i na ośmiu największych regionalnych rynkach biurowych w budowie znajduje się łącznie 1 mln 700 tys. m^2 nowoczesnej powierzchni biurowej, która zostanie dostarczona na rynek w latach 2019–2021.

W ocenie Jana Szulborskiego, konsultanta w dziale Badań i Doradztwa, Cushman & Wakefield, jedynym rynkiem, w którym możemy obserwować relatywnie wysoką rozbieżność między popytem a ofertą dostępnej powierzchni, jest Warszawa.

– To rynek, który od początku 2018 r. zmaga się z efektem luki podażowej. To efekt wstrzymania części projektów mających się rozpocząć w latach 2016 i 2017, po szczycie podaży zarejestrowanym w 2016 r. (407 tys. m^2, średnia pięcioletnia to 308 tys. m^2). W latach 2018–2019 nowa podaż powierzchni biurowej wyniesie odpowiednio 230 tys. m^2 i 220 tys. m^2. Relatywnie niski poziom nowej podaży oraz duża aktywność najemców spowodowały rekordową kompresję powierzchni biurowej, która pod koniec roku osiągnie najniższy poziom od początku 2012 r. Jednak już w 2020 i 2021 r. aktywność deweloperów znacząco wzrośnie dzięki ukończeniu wielu wielkoskalowych projektów,

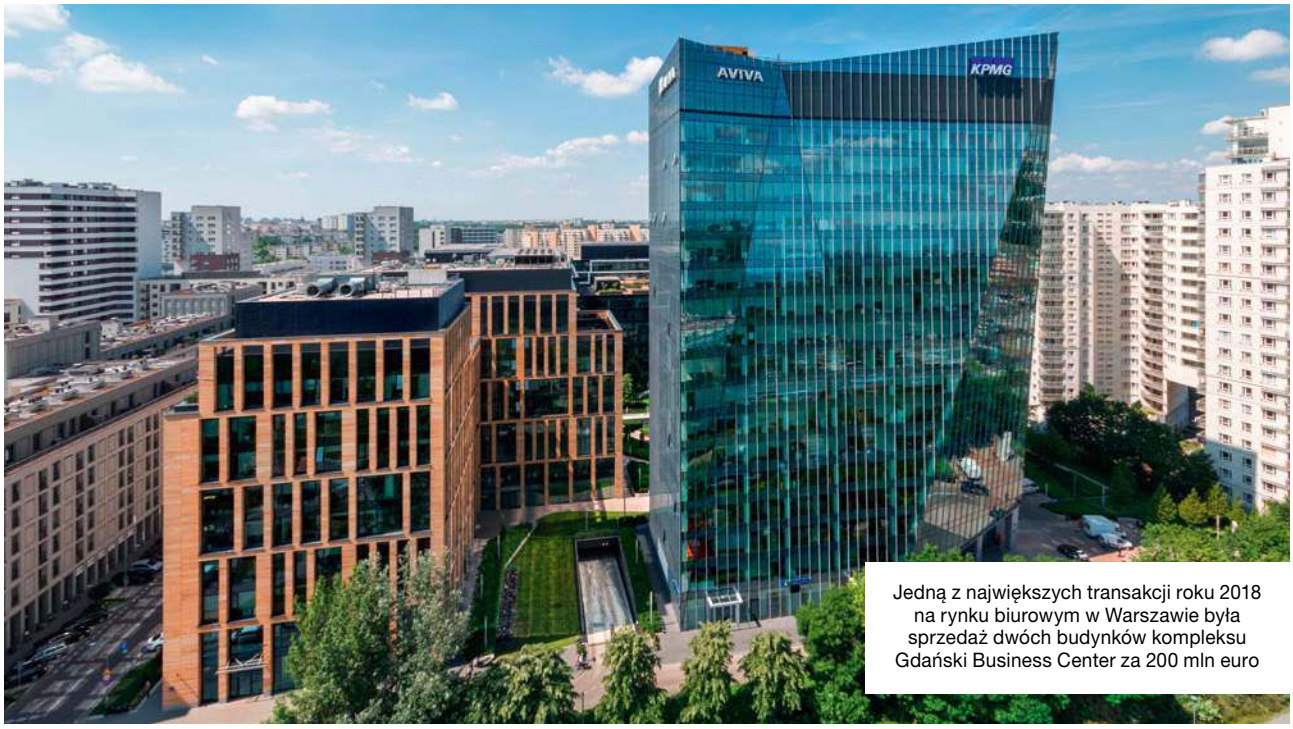

Jedną z największych transakcji roku 2018 na rynku biurowym w Warszawie była sprzedaż dwóch budynków kompleksu Gdański Business Center za 200 mln euro

fot. hbreavis / mat. prasowe

eprasa.pl b71372fc31

takich jak Varso, The Warsaw Hub, Generation Park czy ArtN – mówi Szulborski.

Z kolei na rynkach regionalnych cały czas dużym zainteresowaniem deweloperów cieszą się największe rynki, takie jak Kraków, Wrocław i Trójmiasto, w których przyrost nowej podaży w dużym stopniu zależy od zapotrzebowania na powierzchnie biurowe ze strony najemców.

– W 2019 r. w Krakowie możemy się spodziewać spowolnienia aktywności deweloperów po dwóch bardzo aktywnych latach 2017–2018, w których całkowity zasób powierzchni biurowej wzrósł o niemal 400 tys. m^2. Na ten rok prognoza wynosi 120 tys. m^2. Rynki biurowe we Wrocławiu oraz w Trójmieście utrzymają tempo wzrostu z 2018 r. i w 2019 do użytku zostanie oddane odpowiednio ok. 150 tys. m^2 i 100 tys. m^2 nowoczesnych powierzchni biurowych – twierdzi konsultant z Cushman & Wakefield.

Na mniejszych rynkach regionalnych warto wspomnieć o Łodzi i Poznaniu, które po stosunkowo krótkim okresie spowolnienia powiększą się o prawie 110 tys. m^2 w Łodzi i 125 tys. m^2 w Poznaniu.

1,7 mln m^2

nowoczesnej powierzchni biurowej zostanie dostarczone na polski rynek w latach 2019–2021

Jak twierdzi Marcin Kocerba, associate Capital Markets z Cushman & Wakefield, jest to w dużej mierze związane z dobrą koniunkturą gospodarczą, ze wzrostem zatrudnienia oraz z coraz częściej pojawiającymi się decyzjami najemców o polepszeniu lokalizacji czy standardu biura. – W razie ewentualnego spowolnienia gospodarczego popyt na biura z pewnością nieco się zmieni, gdyż niektóre firmy mogą zdecydować o redukcji zajmowanej powierzchni biurowej. Należy jednak pamiętać, że na popyt na biura wpływ będą miały z pewnością jeszcze inne czynniki. Jednym z nich jest rosnący w siłę sektor biur serwisowanych, w tym powierzchni „co-workingowych", który oferuje firmom możliwość elastycznego wzrostu, jak również zmniejszenia biura w czasie dekoniunktury – ocenia Kocerba. Dodaje, że tak dynamiczny rozwój rynku biurowego zawdzięczamy w dużej mierze napływowi firm z całego świata, otwierających i rozwijających w Polsce centra usług dla biznesu. – Są one lokowane w Polsce ze względu na konkurencyjność naszego kraju, w szczególności w zakresie jakości pracy oraz kosztu siły roboczej. Zatem w przypadku globalnego spowolnienia gospodarczego może się okazać, że niektóre firmy międzynarodowe, funkcjonujące dotychczas w tradycyjnej formule, mogą w poszuki-

Joanna Mroczek

szefowa działu badań rynku i doradztwa, CBRE

Rynek nieruchomości biurowych odnotowuje gwałtowny rozwój i nadal, mimo wysokiej aktywności deweloperskiej, pula dostępnej powierzchni jest niewystarczająca, zwłaszcza w Warszawie. Nawet w przypadku ewentualnego spowolnienia ekonomicznego nie przewidujemy załamania na rynku biurowym. Im więcej firmy poszukują atrakcyjnych cenowo ofert o wysokiej jakości, tym bardziej na tym zyskuje Polska, ponieważ korporacje przenoszą tu swoje operacje. Z drugiej strony niedobory na rynku pracowniczym wpływają na decyzje firm dotyczące poszukiwania najlepszych lokalizacji. W roku 2019 spodziewamy się raczej większej liczby budynków oddanych do użytku i jednocześnie wzrostu czynszów za najlepsze biura. Nadal bowiem widzimy rosnące zapotrzebowanie firm na najnowsze biura i powierzchnie w obiektach w budowie są w większości już wynajęte.

Paweł Skałba

senior partner w Colliers International, dyrektor Działu Powierzchni Biurowych

Relokacje firm to najnowszy trend na rynku. Tego typu transakcje stanowią coraz większy udział w rynku biurowym w Polsce. W minionym roku podpisaliśmy umowy na ponad 77 tys. m^2, z czego 95 proc. w Warszawie. To wynik szybko rosnącej podaży na rynku biurowym i coraz większego wyboru wśród efektywnych kosztowo oraz powierzchniowo budynków, do których najemcy chętnie się przenoszą. W tym roku ten trend z pewnością się utrzyma, gdyż na rynku powstaje kilka dużych inwestycji biurowych o funkcjach mieszanych.

Jakub Sylwestrowicz

dyrektor Działu Reprezentacji Najemcy, JLL

Polski rynek nieruchomości cechuje względna równowaga między popytem na nowoczesne biura a ich podażą. Dodatkowo, ze względu na rosnące koszty pracy oraz materiałów budowlanych, w kolejnych miesiącach możemy się spodziewać niewielkiej presji na wzrost czynszów, szczególnie na stołecznym rynku.

eprasa.pl b71372fc31

waniu oszczędności zdecydować się na relokację części operacji np. do Polski – twierdzi Marcin Kocerba.

Na rynku duże kapitały

Specjaliści Walter Herz obliczają, że wartość inwestycji w nieruchomości komercyjne w Polsce w 2018 r. przekroczyła 6 mld euro. Dominowały kontrakty dotyczące kupna/sprzedaży nieruchomości handlowych, które objęły ok. 42 proc. ogólnego wolumenu inwestycji. Nieco mniej, ponad 40 proc. wartości wszystkich inwestycji wiązanych było ze zmianami własnościowymi nieruchomości z segmentu biurowego. Inwestycje w obiekty magazynowe stanowiły ok. 16 proc., a w hotele – 1,5 proc. Od trzech lat Polska jest wiodącym rynkiem inwestycyjnym w regionie. Firmy inwestujące w naszym kraju wciąż mogą liczyć na wyższy poziom zwrotu z inwestycji w porównaniu z największymi rynkami europejskimi. Kapitał zagraniczny napływa do nas głównie z RPA, Korei Południowej, Singapuru i USA.

Jednym z głównych graczy na naszym rynku inwestycyjnym, podobnie jak w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, są od dawna fundusze niemieckie i austriackie. Przez ostatnie lata zbudowały w Polsce duże portfele nieruchomości i wciąż są aktywne na polskim rynku, szczególnie jeśli chodzi o nieruchomości biurowe najwyższej klasy, choć w ostatnim czasie ich udział w wolumenie transakcji spada.

Stołeczny biurowiec Spektrum Tower został przejęty w 2018 r. przez Globalworth Poland Real Estate za 101 mln euro

fot. Shutterstock

– Zainteresowanie inwestorów niemieckich polskim rynkiem nieruchomości, przede wszystkim z segmentu biurowego i logistycznego, utrzymuje się wciąż na wysokim poziomie, co można było zauważyć w ubiegłym roku. Silną konkurencją dla funduszy niemieckich są dziś inwestorzy z Azji, Południowej Afryki – ocenia Bartłomiej Zagrodnik, partner zarządzający i prezes Walter Herz.

Również na polskim rynku biurowym pojawiają się coraz częściej inwestorzy ze Stanów Zjednoczonych, którzy zainwestowali aż 1,7 mld euro w polski rynek nieruchomości w 2018 r. Kapitał z USA stanowił jedną czwartą wszystkich funduszy ulokowanych w minionym roku.

Według danych Walter Herz wolumen transakcji inwestycyjnych na rynku biurowym w 2018 r. w Warszawie przekroczył 1,5 mld euro. Był dwukrotnie wyższy niż w całym 2017 r., w którym wartość sprzedaży wyniosła 600 mln euro. Analitycy przewidują, że nieruchomości biurowe pozostają najchętniej wybieraną przez inwestorów klasą aktywów.

Według oceny Marcina Kocerby z Cushman & Wakefield inwestorzy instytucjonalni biorą pod uwagę ryzyko związane z dekoniunkturą, pamiętając przede wszystkim o cykliczności rynku. – Najczęstszym sposobem zaadaptowania do strategii inwestycyjnej zagrożeniem dekoniunktury jest analiza opłacalności biorąca pod uwagę korektę dochodów w tym okresie oraz sprzedaż aktywa w momencie przewidywanego powrotu na ścieżkę (szybszego) wzrostu. Zawsze istotna jest również analiza aktywa w oderwaniu od aktualnej sytuacji gospodarczej i upewnienie się, czy pod kątem lokalizacji, jakości wykończenia oraz oferty dla najemców dana nieruchomość odporna będzie na wahania koniunktury – mówi Kocerba.

Przybywa nowych transakcji

– Na rynku jest dużo pieniędzy, rosną ceny i zmniejsza się podaż – na tym zyskuje Europa Środkowo-Wschodnia. W Polsce w minionym roku panowały warunki sprzyjające inwestycjom: wysoki wzrost gospodarczy, popyt konsumpcyjny, niskie stopy procentowe. Obserwowaliśmy także intensywny rozwój sektora BPO/SSC, e-commerce i hotelowego. To wszystko wpłynęło na zainteresowanie naszym rynkiem nieruchomości wśród inwestorów zza granicy i w znacznym stopniu przyczyniło się do rekordowo wysokiej wartości inwestycji w 2018 r. – ocenia Sean Doyle, dyrektor Działu Rynków Kapitałowych w CBRE.

Świadczą o tym transakcje na rynku w minionym roku. I tak np. w trzecim kwartale ub.r. największą

eprasa.pl b71372fc31

transakcją na rynku biurowym w Warszawie była sprzedaż dwóch budynków kompleksu Gdański Business Center za 200 mln euro. Właściciela zmienił też biurowiec Spektrum Tower, który został przejęty przez Globalworth za 101 mln euro. Globalworth Poland Real Estate zawarł także z Unibail-Rodamco-Westfield umowę na zakup za 190 mln euro dwóch warszawskich biurowców Lumen i Skylight, o łącznej powierzchni 45 tys. m^2, które są częścią wielofunkcyjnego kompleksu Złote Tarasy zlokalizowanego w sąsiedztwie Dworca Centralnego.

Skanska w tym czasie sprzedała pierwszy biurowiec w stołecznej inwestycji Generation Park za 83 mln euro. Deweloper zawarł również transakcję sprzedaży dotyczącą budynków C i D kompleksu biurowego Silesia Business Park w Katowicach, które za 59 mln euro nabyła grupa inwestycyjna ISOC Group z siedzibą w Manili na Filipinach.

Ponadto wśród zeszłorocznych transakcji znalazł się biurowiec Biura przy Bramie, wchodzący w skład projektu Browary Warszawskie firmy Echo Investment, który zostanie zakupiony przez fundusz zarządzany przez GLL Real Estate Partners za 76,5 mln euro po uzyskaniu pozwolenia na użytkowanie.

White Stone Development planuje zaś zakup dwóch budynków biurowych położonych w Warszawie przy ul. Cybernetyki 7 i 7a, oferujących łącznie ok. 15 tys. m^2 powierzchni najmu. Singapurski fundusz Cromwell European REIT planuje z kolei przejąć od spółki Artemis Acquisition Poland warszawskie biurowce Riverside Park i Grójecka 5 oraz biurowiec Arkońska Business Park w Gdańsku za ponad 72 mln euro.

Do 2021 r. stołeczny rynek znacznie się wzbogaci, gdy do użytku trafi wiele wielkoskalowych projektów, takich jak Varso Tower

6 mld euro

taką kwotę przekroczyła w 2018 r. wartość inwestycji w nieruchomości komercyjne w Polsce

Źródło: Walter Herz

Możliwe korekty czynszów

Marcin Kocerba z Cushman & Wakefield uważa, że możliwe są korekty poziomów czynszu, tak jak w przypadku cen innych usług oraz produktów, gdy popyt spada. Od lat 2009–2010 obserwujemy relatywnie stabilny poziom czynszów w całej Polsce, mimo wzrostu kosztów budowy, płac oraz działek budowlanych. – Trudno wskazać miasta, które miałyby być najbardziej podatne na presję obniżki czynszów. Większe ryzyko presji na obniżkę czynszów powinniśmy zaobserwować w przypadku budynków zaczynających odstawać od aktualnych standardów oraz w mikro lokalizacjach, tracących na znaczeniu ze względu na rozwój miast w innych obszarach i niewystarczającą infrastrukturę, np. drogową, transport publiczny, mieszkaniową czy ofertę usług dla najemców – dodaje ekspert z Cushman & Wakefield.

Eksperci CBRE prognozują, że w 2019 r. Polska pozostanie atrakcyjną alternatywą dla krajów Europy Zachodniej. Tam jest dużo drożej i wejście do naszego kraju bardziej opłaca się inwestorom. Nasz rynek oferuje produkty wysokiej jakości, o dobrej specyfikacji technicznej, a zarazem w dużo niższej cenie, co jest gwarancją wyższego zysku niż np. w Berlinie, Dublinie czy Madrycie.

– Patrząc na ilość kapitału dostępnego na rynku, toczące się transakcje, globalny sentyment inwestycyjny i dobre prognozy gospodarcze dla Polski, rok 2019 może się okazać również mocny, z licznymi transakcjami. Jest jednak jeszcze za wcześnie, żeby mówić, czy padnie nowy rekord. Interesariusze powinni zachować czujność i cały czas zwiększać atrakcyjność produktów, gdyż inwestorzy coraz częściej pytają o Czechy, Węgry czy Chorwację – podsumowuje Sean Doyle.

Jakub Sylwestrowicz, dyrektor Działu Reprezentacji Najemcy, JLL, uważa, że w 2019 r. będziemy mieć do czynienia z ograniczeniem nadpodaży, czego przykładem jest Warszawa. – Wzrostu wolumenu nowej powierzchni biurowej w stolicy możemy się spodziewać dopiero na przełomie 2019 i 2020 r., na kiedy planowane jest ukończenie kilku dużych obiektów. Podobną sytuację obserwujemy na największych rynkach regionalnych, co oznacza, że najemcy nie zawsze mogą liczyć na możliwość wynajęcia dużych powierzchni „od ręki". Pamiętajmy też, że część realizowanych inwestycji jest wynajmowana już na etapie budowy biur, przed oddaniem budynku do użytkowania – mówi Jakub Sylwestrowicz.

Wygląda więc na to, że popyt na powierzchnię biurową jest na tyle silny, że ewentualne spowolnienie gospodarcze nie spowoduje gwałtownego przyrostu niewynajętych powierzchni ani zatrzymania budów. Inwestorzy widzą wciąż atrakcyjne perspektywy zwrotu z inwestycji. Spowolnienia na rynku biurowym nie będzie. ●

fot. mat. prasowe

eprasa.pl b71372fc31

KRZYSZTOF OPPENHEIM

Frankowiczu, nie upadaj

Problemy osób, które zaciągnęły hipoteczne kredyty denominowane we frankach, wciąż są nierozwiązane. Czy upadłość konsumencka to właściwy kierunek?

eprasa.pl b71372fc31

W najnowszej historii Polski 15 stycznia 2015 r. zapisał się jako tzw. czarny czwartek. Gwałtowny skok kursu franka – jego wartość doszła tego dnia do 5 zł – wprowadził w stan szoku nie tylko frankowiczów i ich rodziny. Zaraz po „czarnym czwartku" również politycy, a także ówczesny przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego Andrzej Jakubiak mówili na ten temat ludzkim głosem. Przypomnijmy wypowiedź ówczesnego szefa KNF. To fragment publikacji z 21 stycznia 2015 r., na jednym z portali ekonomicznych: „Osoba, która zaciągnęła kredyt walutowy, mogłaby mieć prawo do przewalutowania go na złote nawet po kursie z dnia wzięcia kredytu, ale powinna wtedy pokryć różnicę między faktycznie poniesionym kosztem spłaty tego kredytu, a tym, który poniosłaby, gdyby od początku był to kredyt złotowy – powiedział »Dziennikowi Gazecie Prawnej« i radiowej Trójce Andrzej Jakubiak, przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego".

Sytuacja uległa diametralnej zmianie po kilku miesiącach, kiedy lobby bankowe przejęło kontrolę nad sytuacją, bezwzględnie podważając zasadność jakiejkolwiek pomocy poszkodowanym. Głos w dyskusji na temat frankowej zapaści dość często zabierał ekonomiczny guru poprzedniego rządu, prof. Leszek Balcerowicz, lansując poniższe hasło:

Pomoc frankowiczom byłaby niemoralna!

Od feralnego „czarnego czwartku" minęły już ponad cztery lata. Jak wiemy, frankowicze nie dostali ze strony państwa żadnej pomocy. Obecnie w trakcie legislacji są cztery projekty tzw. ustaw frankowych, ale już nawet najbardziej naiwni frankowicze nie wierzą, że ktokolwiek poprawi ich los.

Jakie zatem możliwości obrony swoich racji i uwolnienia się od frankowej pułapki pozostały – według stanu na dziś – pechowym kredytobiorcom? Część z nich szuka, ze zmiennym szczęściem, sprawiedliwości w sądach. Ponoć toczy się obecnie ok. 25 tys. spraw, które dotyczą sporów na tle umowy kredytu „frankowego".

Jest też inne rozwiązanie, które wydaje się proste i korzystne: upadłość konsumencka frankowicza. Ma to sens, w szczególności jeśli dług według wyliczeń banku znacząco przekracza wartość nieruchomości. Jeśli więc frankowicz uzyska status upadłego, wówczas nie tylko pozbędzie się toksycznego kredytu, lecz także dostanie ze sprzedaży posiadanej nieruchomości całkiem pokaźną sumę. Konkretnie: może to być nawet równowartość najmu mieszkania dla rodziny frankowicza na okres 24 miesięcy. W przypadku kiedy o upadłość konsumencką występuje małżeństwo ubrane w kredyt „frankowy" (są to dwa odrębne postępowania), małżonkowie mogą uzyskać łącznie nawet ok. 60 tys. zł.

> Jeśli frankowicz uzyskałby status upadłego, wówczas nie tylko pozbyłby się toksycznego kredytu, lecz także dostał ze sprzedaży posiadanej nieruchomości pokaźną sumę. Eksperci jednak odradzają wielu frankowiczom pójście tą drogą

Co na to eksperci?

Można więc uznać, że upadłość konsumencka to dobra koncepcja na rozwiązanie problemu frankowicza. Czy to słuszna opinia? Nie do końca. W szczególności że pojawiły się na rynku nowe formy walki o sprawiedliwość pokrzywdzonych kredytobiorców. Mowa m.in. o zaawansowanych technikach antywindykacyjnych, o których będzie mowa w dalszej części publikacji.

Podobnego zdania są eksperci od sporów sądowych dotyczących umów „frankowych". Na ten temat wypowiadał się ostatnio mecenas Mariusz Korpalski w tekście pt. „Upadłość konsumencka powinna być ostatecznością", który ukazał się 27 grudnia 2018 r. na łamach „Rzeczpospolitej". Autor wyraźnie odradza frankowiczom pozbycie się toksycznego kredytu poprzez upadłość konsumencką. W szczególności w sytuacji, kiedy dłużnik nie posiada innych zobowiązań poza kredytem „frankowym". Oto fragment tej publikacji: „Chodzi o to, żeby narzędzie oddłużenia, jakim jest upadłość, stosować w przypadkach, dla których zostało ono stworzone, a więc w przypadku istnienia nadmiernego i bezspornego zadłużenia. Praktyka postępowań upadłościowych wskazuje niestety, że i syndyk, i sędzia komisarz zdecydowanie zbyt rzadko zadają pytanie o zasadność żądań instytucji finansowej, które przywiodły dłużnika do złożenia wniosku o ogłoszenie upadłości".

Zdaniem mecenasa Korpalskiego dług „frankowy" jest zobowiązaniem spornym, w której to sytuacji kredytobiorca jest stroną pokrzywdzoną, więc powinien szukać sprawiedliwości w sądzie. Kłóci się z tym ogłoszenie upadłości konsumenckiej, gdyż w tym wypadku po prostu ten dług uznajemy, pozbawiając się szans na właściwą ocenę prawną umowy „frankowej" przez sąd.

Z wnioskiem mecenasa Korpalskiego z grubsza się zgadzam i w większości przypadków odradzam frankowiczom upadłość konsumencką. Z podkreśleniem

fot. Shutterstock (2x)

eprasa.pl b71372fc31

„w większości przypadków" – czyli są jednak sytuacje, kiedy takie rozwiązanie dla dłużnika ma sens. Także powody walki o sprawiedliwość w mojej argumentacji znacząco różnią się od cytowanych przez mecenasa Korpalskiego w omawianej publikacji. Moim zdaniem bowiem pozbycie się toksycznego kredytu na drodze upadłości będzie prawie zawsze działaniem nieopłacalnym dla frankowicza – pod względem ekonomicznym, tj. w porównaniu z innymi metodami prowadzenia walki z kredytodawcą.

„Plusy dodatnie"

W kwestii mojego stanowiska w tej sprawie – zadajmy sobie na początek pytanie: czy w każdym przypadku decyzja o ogłoszeniu upadłości konsumenckiej frankowicza będzie dlań niekorzystna? Odpowiedź brzmi: nie. Mecenas Korpalski większość argumentów kieruje do tych kredytobiorców, którzy nie mają poza kredytem „frankowym" innych zobowiązań. Z mojej praktyki wynika, że jest to szacunkowo jeden przypadek na 10. Zazwyczaj dana osoba (rodzina) posiada także inne produkty kredytowe: karta kredytowa, odnawialna linia kredytowa w koncie osobistym czy też pożyczki konsumpcyjne. Wejście w upadłość konsumencką takiej osoby to możliwość pozbycia się wszystkich długów, nie tylko kredytu „frankowego". W wielu tego typu sytuacjach ekonomiczny rachunek zysków i strat zdecydowanie wychodzi na plus na rzecz ogłoszenia upadłości konsumenckiej, w stosunku do alternatywnej drogi, czyli sporu sądowego i walki o unieważnienie (lub nadpłatę) kredytu „frankowego". Bo przecież prowadzenie sprawy także kosztuje i wcale nie mamy gwarancji na wygraną. A nawet jeśli to nastąpi, nie pozbędziemy się wtedy innych zobowiązań, które także mogą stanowić znaczącą kwotę.

25 tys.

tyle spraw, które dotyczą sporów na tle umowy kredytu „frankowego", toczy się dziś przed polskimi sądami

Okiem antywindykatora

Spójrzmy więc na problemy frankowicza z możliwie najszerszej perspektywy, czyli tak, jak ma to miejsce w przypadku fachowej porady antywindykatora. W tym przypadku koncentrujemy się na pełnej ocenie sytuacji klienta, pytając szczegółowo m.in. o inne jego zobowiązania. Ale także o: sytuację rodzinną, finansową, stabilność dochodów, a nawet o... odporność na stres. Znam wiele przypadków, kiedy kredytobiorca był tak bardzo przytłoczony tym, że ciąży na nim dług, którego nie będzie w stanie spłacić do końca życia, iż nie mógł normalnie funkcjonować.

Zdarzało się więc, że taka osoba podejmowała niekorzystne dla siebie – pod względem ekonomicznym – rozwiązanie problemu przez ogłoszenie upadłości konsumenckiej, byle tylko wyzwolić się jak najszybciej z ogromnego stresu i zacząć rozdział „Życie II": bez kredytów.

„Plusy ujemne"

Nową koncepcją walki frankowicza z bankiem jest podjęcie współpracy z kancelarią antywindykacyjną, co zwykle znacząco przesuwa w czasie wejście w spór sądowy z kredytodawcą. Skoro kredytobiorca uznał, po konsultacji ze specjalistą od umów „frankowych", że jego umowa jest niezgodna z prawem: to może – bez poczucia uznania takiego działania jako amoralne – zaniechać spłaty zadłużenia. I wcale nie oznacza to, że od razu musi kierować sprawę do sądu. Choćby dlatego, że dużo łatwiej w sądzie się bronić niż atakować. Tu są jednak wyjątki, o czym mowa w dalszej części tekstu.

Co więc zyskujemy, odkładając proces z bankiem na okres bliżej nieokreślony? Bardzo dużo. Dwa lub trzy lata „oddechu" od spłaty zobowiązania pozwoli na lepsze przygotowanie się do procesu, choćby pod kątem odłożenia środków na koszty postępowania. Poza tym, z roku na rok, coraz więcej zapada korzystnych wyroków dla frankowiczów.

Jak pamiętamy, przed rokiem 2015 wszystkie tego typu sprawy kończyły się wiktorią kredytodawcy. Obecnie nie ma tygodnia, aby nie pojawiła się w mediach informacja o wygranej frankowicza w sądzie. I z pewnością tendencja ta się utrzyma.

A może „wojna dziesięcioletnia"?

Warto jeszcze wspomnieć o najnowszej technice walki sądowej frankowiczów, która została wprowadzona przez kancelarie antywindykacyjne. Mowa o zaprzestaniu spłaty kredytu i jednoczesnym pozwaniu banku o nieważność umowy. Do tego niezbędne jest jeszcze zabezpieczenie się przed ewentualną przegraną w sądzie (bo z tym musimy się liczyć). Jak to zrobić, to temat na inną publikację. Co zyskujemy, walcząc w ten sposób z bankiem? Przede wszystkim czas. Blokujemy bowiem pozew wzajemny, bank pozwany o nieważność umowy nie może wystąpić skutecznie z pozwem o zapłatę przeciwko kredytobiorcy. Dopiero obie sprawy przegrane w sądzie przez frankowicza pozwalają bankowi przystąpić do ewentualnej egzekucji.

Mając na względzie wyjątkową przewlekłość postępowań w naszych sądach, może się zdarzyć, że każdy z procesów będzie się ciągnął przez około pięć lat. Dlatego opisana technika walki frankowicza z bankiem nazywana jest czasem „wojną dziesięcioletnią".

eprasa.pl b71372fc31

Przedłużanie sporu z bankiem – bez konieczności regulowania rat kredytu – ma też inne zalety. Otóż stawiamy kredytodawcę w bardzo niekomfortowej sytuacji: bank nie uzyskuje z tytułu tej ekspozycji żadnych wpływów, a ponosi znaczące koszty. Mowa zarówno o kosztach związanych z postępowaniami sądowymi, jak i wynikających z tego, że kredytodawca musi przez cały okres sporu sądowego płacić podatek bankowy od aktywów. To więc gra na „wymęczenie wroga". Dzięki temu istnieje duża szansa, że za – powiedzmy – sześć–osiem lat bank sam będzie zainteresowany zawarciem ugody, której warunki będą akceptowalne dla frankowicza.

Może jeszcze dojść do jednej sytuacji, bardzo korzystnej dla kredytobiorcy: „zmęczony" wieloletnią batalią bank sprzeda dług funduszowi sekurytyzacyjnemu, a wtedy szanse frankowicza na wygraną w sądzie (z nowym wierzycielem) wzrastają do minimum 80 proc.!

Tak oto w ciągu ostatnich dwóch lat najgroźniejszym wrogiem banków w ich wojnach z frankowiczami stały się kancelarie antywindykacyjne, wyspecjalizowane w tego typu sporach.

Fachowcy od antywindykacji potrafią bowiem skutecznie wykorzystać wszystkie słabości systemu prawno-bankowego. A tych jest bardzo dużo. Z punktu widzenia frankowicza ekonomiczny wynik jego walki z kredytodawcą, przy wykorzystaniu najnowszych technik antywindykacyjnych, przyniesie dłużnikowi znacząco lepsze efekty, niż pozbycie się długu poprzez ogłoszenie upadłości konsumenckiej. Nie bez znaczenia jest też strona psychologiczna zagadnienia: wejście w upadłość to pogodzenie się z porażką życiową, w sytuacji kiedy wiadomo, że racja jest po naszej stronie.

Korzystając z wyrafinowanych (ale zgodnych z prawem!) rozwiązań z zakresu antywindykacji, nie tylko nie poddajemy się bez walki, lecz także podejmujemy walkę ze znacznie silniejszym wrogiem w słusznej sprawie. Nie zapominając przy tym o zabezpieczeniu się odpowiednio przed ewentualną przegraną w sądzie.

I to jest droga numer trzy dla uwikłanych w kredyt frankowy: oprócz walki w sądzie o sprawiedliwość lub pozbycia się długu poprzez upadłość konsumencką, jest jeszcze opcja prowadzenia działań obronnych przy wykorzystaniu technik antywindykacyjnych. ●

Autor jest ekspertem finansowym od kredytów hipotecznych, restrukturyzacji i konsolidacji zobowiązań, związany z bankowością od 1993 r. Specjalizuje się także m.in. w upadłości konsumenckiej oraz pomocy frankowiczom. Zajmuje się również działalnością antywindykacyjną

REKLAMA 52/1118/F

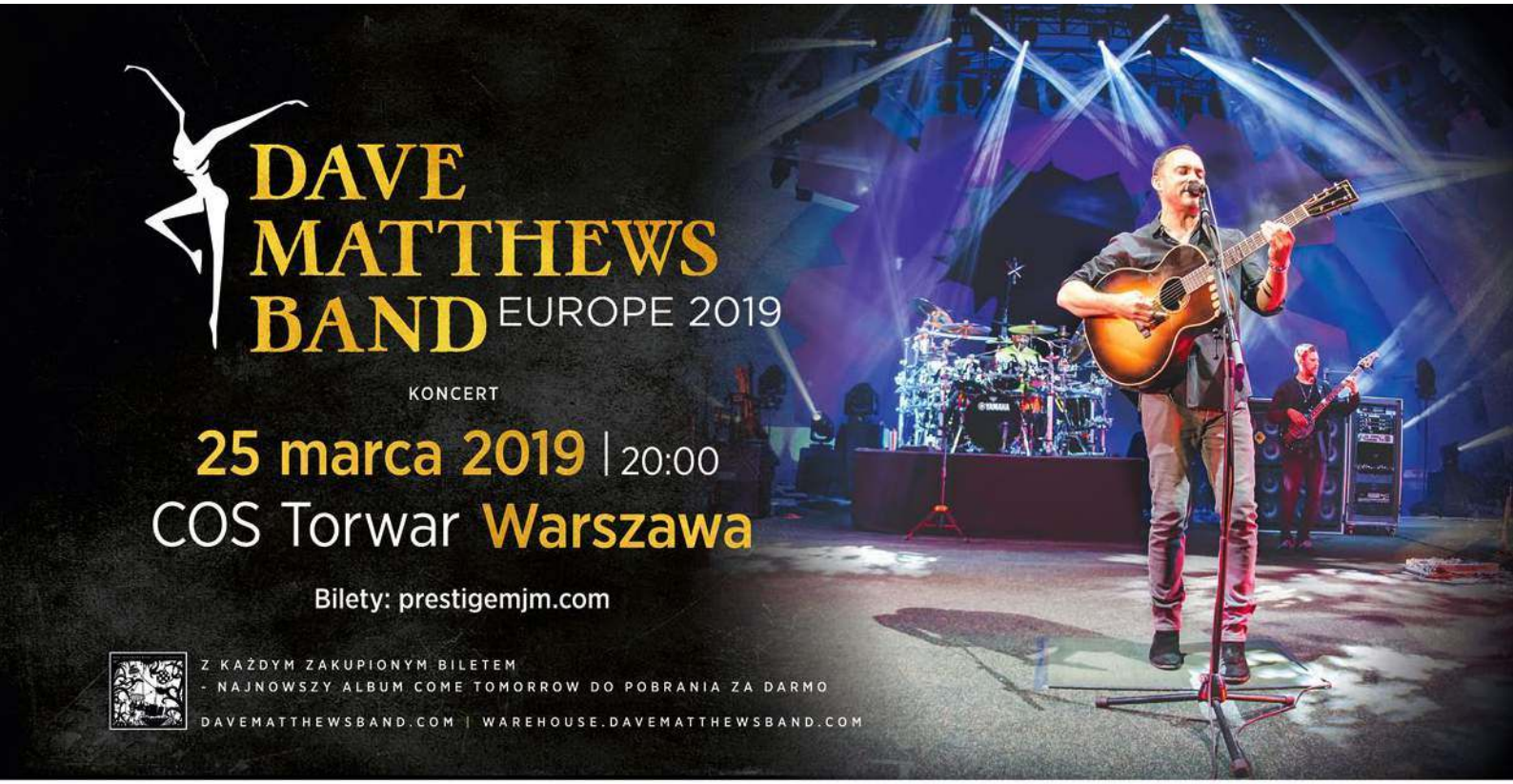

Prestige MJM
REGENT WARSAW HOTEL
wprost
do Rzeczy
Gazeta Bankowa
Gitarzysta
WP
cgm.pl
video
Multikino
Press Service
pap
STRÖER
VIXON

eprasa.pl b71372fc31

MAREK SIUDAJ

Płynie energia

Węgiel jeszcze nie został okrzyknięty wrogiem publicznym numer jeden, ale już niewiele brakuje. Mają go zastąpić odnawialne źródła energii, przede wszystkim elektrownie wiatrowe. O dziwo elektrownie wodne, wykorzystywane u nas od niepamiętnych czasów, popadają w zapomnienie. Niesłusznie

Młyn wodny w Iłkach, jedyny ocalały młyn na rzece Bystra, obecnie w fazie odbudowy w ramach projektu „Uwolnijmy potencjał małych elektrowni wodnych w Europie"

fot. East News/Adam Lawnik

eprasa.pl b71372fc31

Trwa spór dotyczący przyszłego kształtu polskiego systemu produkcji energii. Wiadomo, że będzie spadał udział węgla w produkcji energii, a rosnąć powinien udział OZE (odnawialnych źródeł energii). „Mając na uwadze spodziewany rozwój technologiczny, szczególną rolę w realizacji celu OZE odegrają morskie farmy wiatrowe (stosunkowo duże wykorzystanie mocy), a także fotowoltaika, której praca jest skorelowana z letnimi szczytami popytu na energię elektryczną" – czytamy w projekcie Polityki Energetycznej Polski, przygotowanym przez Ministerstwo Energii.

Ale o najstarszym chyba znanym na świecie OZE, a więc wodzie, w całym dokumencie wspomina się jedynie pobieżnie. „Ze względu na niewielki krajowy potencjał wodny nie przewiduje się znaczącego wzrostu wykorzystania potencjału wód płynących" – czytamy w dokumencie ministerialnym.

Niby mało, ale mnóstwo

Przewagę energetyki wiatrowej potwierdzają także specjaliści od energetyki wodnej. – Mała energetyka wodna nie jest w stanie wytworzyć tyle energii, ile elektrownie wiatrowe, które mogą być budowane i na lądzie, i na morzu – mówi Łukasz Kalina, kierownik działu rozwoju w firmie Instytut OZE, która zajmuje się przygotowaniem inwestycji w odnawialne źródła energii.

Nie da się ukryć, że Polska nie jest rajem dla energetyki wodnej. Gór, najlepszych z punktu widzenia hydroenergetyki, jest niewiele, kraj jest płaski i na dodatek zdominowany przez jedną rzekę – Wisłę.

„Łączny teoretyczny potencjał hydroenergetyczny polskich rzek szacuje się na 23,6 TWh/rok, z czego potencjał techniczny wynosi 13,7 TWh/rok" – czytamy w artykule przygotowanym z okazji konferencji COP24 przez Towarzystwo Rozwoju Małych Elektrowni Wodnych.

Tyle że potencjał techniczny – a więc możliwość spiętrzenia wody i stworzenia elektrowni wodnych – niekoniecznie oznacza, iż jest to opłacalne z ekonomicznego punktu widzenia. Na dodatek wykorzystanie tego potencjału wiąże się z bardzo dużymi inwestycjami w budowę zapór. Przykładem może być Kaskada Dolnej Wisły, a więc zespołu zapór i siłowni wodnych, jakie miałyby powstać w dolnym biegu głównej rzeki kraju. A więc – mówiąc wprost – potrzeba kwot idących w miliardy. Kwoty są tak duże, a inwestycje skomplikowane – i oczywiście związane z protestami ekologów – że trudno się spodziewać uruchomienia tej części potencjału hydroenergetycznego kraju.

Ale są możliwości tworzenia znacznie mniejszych elektrowni. Co ciekawe, nie trzeba tutaj specjalnych inwestycji w budowę spiętrzeń, wystarczy tylko wykorzystanie już istniejących budowli. Chodzi o małe elektrownie wodne, które mogłyby powstać w miejsce istniejących na polskich rzekach, rzeczkach czy strumieniach młynów, tartaków i innych zakładów napędzanych siłą wody.

„Szacuje się, że w latach 20. i 30. XX w. na terenach objętych obecnymi granicami Polski istniało ponad osiem tysięcy młynów i siłowni wodnych. W 1953 r. nadal istniało 7 230 instalacji, ale już tylko 2 131 z nich przetrwało do lat 80., w tym jedynie 300 obiektów było eksploatowanych" – czytamy w artykule przygotowanym przez TRMEW.

Niedawno dokonano inwentaryzacji owych ośmiu tysięcy dawnych młynów i innych instalacji wykorzystujących wodę. Zrobiono to w ramach programu RESTOR Hydro, współfinansowanego przez Komisję Europejską.

– Celem projektu było zwiększenie produkcji energii odnawialnej w małych i mikroelektrowniach wodnych poprzez inwentaryzację oraz odbudowę historycznych obiektów wykorzystujących energię wody – mówi Ewa Malicka, prezes TRMEW.

Z polskiej strony projekt zakończył się sukcesem. Jak mówi Łukasz Kalina, który był również zaangażowany w projekt, udało się zinwentaryzować owe osiem tysięcy miejsc. Niestety wygląda jednak na to, że nad małą energetyką wodną w Europie wisi jakieś fatum – dane zgromadzone w ramach projektu nie są dostępne.

– Z przyczyn technicznych i od nas niezależnych baza nie jest obecnie dostępna na stronach internetowych projektu, lecz na prośbę zainteresowanych osób czy instytucji udostępniamy dane – mówi Ewa Malicka.

Stabilność ma znaczenie

Istnieje więc potencjał do budowy małych, pracujących na lokalne potrzeby instalacji. Tu warto zwrócić uwagę, że owe osiem tysięcy lokalizacji obejmuje wyłącznie budowle, które były użytkowane w XIX w. na potrzeby małej energetyki wodnej. Od tego czasu powstały nowe, nieduże budowle hydrotechniczne.

– W Polsce powstały obiekty hydrotechniczne, które wcześniej nie były wykorzystywane energetycznie i nie ma ich w tej inwentaryzacji. To obiekty melioracyjne, które powstały w celu regulacji przekroju koryta czy korekcji spadków podłużnych. Ale najbardziej atrakcyjne z punktu widzenia efektywności inwestycji jest wykorzystanie obiektów, które niegdyś służyły do produkcji energii z wody, m.in. młyny, tartaki wodne, folusze, kaszarnie, olejarnie, garbarnie, papiernie i inne zakłady. Ich cechą wspólną było wykorzystanie energii płynącej wody do celów produkcyjnych. Obiekty te spełniały nie tylko ważną funkcję gospodarczą, lecz również wpływały na pozytywne zmiany w ekosystemach dolin rzecznych – mówi Łukasz Kalina.

eprasa.pl b71372fc31

Na dodatek efektywność instalacji wodnych jest znacznie wyższa niż w przypadku innych OZE. Można szacować, że w przypadku elektrowni wodnej, nawet niewielkiej, stopień wykorzystania mocy nominalnej wynosi ok. 50 proc. Na dodatek są miejsca, gdzie ten wskaźnik sięga nawet 80 proc. Tymczasem w przypadku elektrowni wiatrowych ten wskaźnik to ok. 30 proc., choć w Polsce wynik sięga ok. 25 proc., jeśli zaś idzie o fotowoltaikę, to tutaj efektywność sięga ok. 20 proc., ale u nas jest niższa.

Nie bez znaczenia jednak pozostaje też to, że produkcja energii z elektrowni wodnych jest stabilna, podczas gdy w innych przypadkach mamy do czynienia z silnymi wahnięciami. O tym, jak wygląda sprawa energetyki wiatrowej, do portalu Biznesalert.pl napisał Józef Sobolewski, dyrektor Departamentu Energetyki Jądrowej w Ministerstwie Energii, w tekście „Niewygodna prawda o OZE".

„Posłużę się tutaj danymi z Niemiec (wrzesień 2017). W tym okresie zainstalowana moc energetyki wiatrowej osiągnęła około 55 GW, co jest równoważne mniej więcej średniemu zapotrzebowaniu na moc na poziomie 50–60 GW. Tak więc udział mocy wiatrowej zainstalowanej w stosunku do potrzeb systemu (100 proc.) jest zdecydowanie korzystniejszy niż w Polsce (30 proc.). A jaki jest efekt? Otóż efekt to 17 proc. w wytwarzaniu w tym okresie (w Polsce dla przypomnienia 14 proc.)" – czytamy w tekście.

> Małe elektrownie wodne mogłyby powstać w miejsce istniejących na polskich rzekach czy strumieniach obiektów napędzanych siłą wody

Jednak kiedy już wieje, powstaje mnóstwo energii, której często nie ma jak spożytkować, ale trzeba kupić. To zakłóca pracę całego systemu energetycznego. Tego efektu nie ma w przypadku elektrowni wodnych. Wydawałoby się więc, że warto inwestować nawet w małe elektrownie, mimo stosunkowo niewielkiego potencjału.

Potencjał techniczny do wykorzystania w małych elektrowniach wodnych szacuje się na 5 TWh rocznie, a ok. 50 proc. z tego potencjału (2,5 TWh) uznaje się za racjonalny do zrealizowania z ekonomicznego punktu widzenia. Wziąwszy pod uwagę bieżącą produkcję w małych elektrowniach wodnych (908 GWh), oznacza to, że – jak dotąd – wykorzystują one mniej niż 20 proc. krajowego potencjału technicznego.

Bez pozwoleń ani rusz

Oczywiście budowa elektrowni wodnej, nawet małej, wiąże się z koniecznością przejścia przez biurokratyczne procedury. – Inwestycja w małą elektrownię wodną jest bardziej skomplikowana niż zainstalowanie panelu fotowoltaicznego. Nawet mikroelektrownie wodne wymagają uzyskania decyzji środowiskowej, pozwolenia wodnoprawnego i pozwolenia na budowę – mówi Ewa Malicka.

Obecnie główną instytucją – ale nie jedyną – która zajmuje się przyznawaniem pozwoleń, jest Państwowe Gospodarstwo Wody Polskie.

„Każde piętrzenie wody wymaga uzyskania pozwolenia wodnoprawnego. Wynika to z art. 389 ustawy z dnia 20 lipca 2017 r. Prawo wodne. Pozwolenie wodnoprawne to decyzja administracyjna, którą można uzyskać we właściwej jednostce organizacyjnej Wód Polskich, na pisemny wniosek" – czytamy w odpowiedzi na pytanie o formalności, którą przysłały nam Wody Polskie. „Każda budowa elektrowni wodnej jest inna i zależnie od specyfiki może wymagać uzyskania dodatkowych decyzji administracyjnych. Poza Wodami Polskimi w proces ich wydawania zaangażowane są różne instytucje i organy państwowe".

Na dodatek sama produkcja energii stwarza pewne problemy. Otóż instalacje fotowoltaiczne zazwyczaj są obliczane na potrzeby domu jednorodzinnego i nawet jeśli w danym momencie instalacja produkuje więcej energii, niż zużywa rodzina, to prąd trafia do sieci, a potem jest „zwracany". To rozwiązanie opłaca się energetyce, bo największa produkcja energii elektrycznej z instalacji fotowoltaicznej jest wtedy, kiedy notujemy lokalne szczyty zapotrzebowania na prąd, czyli w czasie upałów. Z prądem z wody jest nieco inaczej.

– Warto też zwrócić uwagę, że nawet w mikroinstalacji ilość wyprodukowanej energii będzie sporo większa w przypadku elektrowni wodnej niż w przypadku elektrowni słonecznej (o takiej samej mocy zainstalowanej). Pojedynczy prosument raczej nie będzie w stanie jej zużyć – tłumaczy prezes TRMEW.

Innymi słowy – ktoś ten prąd musi odebrać. Inna sprawa, że produkcja energii elektrycznej też wymaga zezwolenia. „Aby produkować energię elektryczną w elektrowni wodnej, konieczne jest posiadanie ponadto pozwoleń wodnoprawnych – na korzystanie z wód w celu produkcji energii, a wcześniej na wykonanie lub przebudowę urządzeń wodnych. Niezbędne jest też uzyskanie decyzji środowiskowej. Do wniosku o pozwolenie wodnoprawne należy dołączyć tzw. operat wodnoprawny. Ten niezbędny dokument składa się z części opisowej inwestycji, gdzie trzeba m.in. określić cel i zakres zamierzonego korzystania z wód, oraz z części graficznej zawierającej m.in. plany urządzeń wodnych i odpowiednie mapy. Za wydanie pozwolenia wodnoprawnego i innych decyzji przewidziana jest opłata" – poinformowały nas Wody Polskie.

eprasa.pl b71372fc31

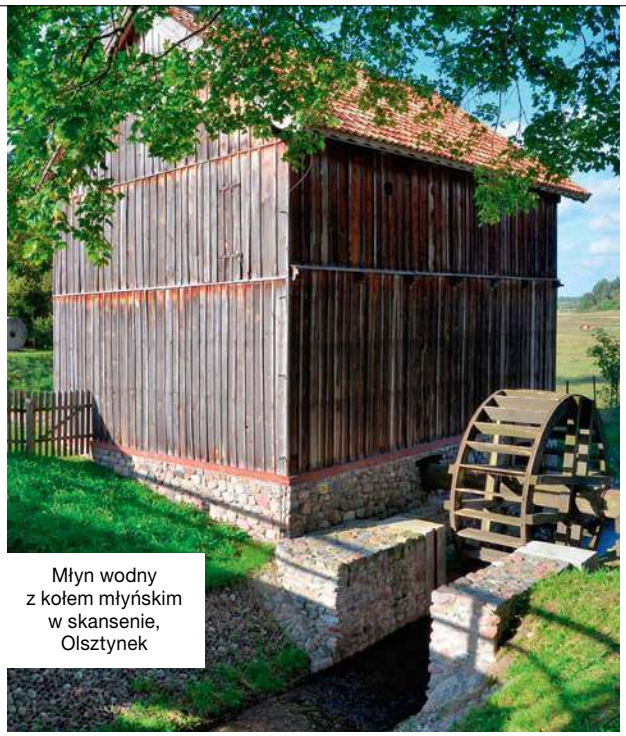

Młyn wodny z kołem młyńskim w skansenie, Olsztynek

fot. Dejan Gospodarek/REPORTER

Niestety w przypadku elektrowni wodnej szczyt produkcji prądu przypada na jesień i wiosnę, a więc okresy, kiedy system energetyczny najlepiej sobie radzi z zaspokajaniem potrzeb klientów. W lecie zaś, kiedy panują upały, wody zwykle jest mniej, toteż produkcja energii jest niższa.

Jest wsparcie dla małych elektrowni

Na szczęście to, że niewiele się mówi w Polityce Energetycznej Polski o energii produkowanej z wody, nie oznacza, iż nie ma dla niej systemu wsparcia. Taki system jest, a właściwie są nawet dwa zależące od mocy elektrowni. Wszystkie elektrownie wodne mogą brać udział w aukcjach OZE organizowanych przez Ministerstwo Energii, w ramach których oferuje się określoną cenę produkcji energii. Z tym że elektrownie mniejsze, do 500 kW, otrzymują pełną cenę uzyskaną w przetargu, te większe zaś dostają jedynie różnicę między ceną ogłoszoną w aukcji a ceną bieżącą. Na większy zakres wsparcia mogą liczyć mniejsze instalacje, o mocy nieprzekraczającej 500 kW lub – w określonych przypadkach – do 1 MW. – Niedawno pojawił się instrument przeznaczony dla niewielkich instalacji hydroenergetycznych (do 500 kW i do 1 MW), który jest dość obiecujący. To system gwarantowanych cen (FIT) lub gwarantowanych premii (FIP) dla wytwórców energii w tych instalacjach – mówi Ewa Malicka.

To rozwiązanie korzystne i pozytywnie oceniane przez przedstawicieli branży, ale rozwój małych elektrowni byłby szybszy, gdyby ułatwić inwestycje w takie instalacje. – Aby wspomóc rozwój branży, potrzebne byłyby pewne uproszczenia w zakresie procedur administracyjnych oraz stabilność i przewidywalność prawa regulującego kwestie energetyki wodnej. Tymczasem zarówno przedsiębiorcy eksploatujący istniejące obiekty, jak i inwestujący w nowe projekty doświadczają nieustannych zmian zasad oraz przepisów zarówno w zakresie gospodarki wodnej, jak i dotyczących odnawialnych źródeł energii. Rozwój małej energetyki wodnej jest w takich warunkach dość trudny – wyjaśnia Malicka.

> Efektywność instalacji wodnych jest znacznie wyższa w porównaniu z innymi OZE. Produkcja energii z elektrowni wodnych jest też stabilna, podczas gdy w przypadku innych źródeł mamy do czynienia z silnymi wahnięciami

Oczywiście można uznać, że potencjał minielektrowni wodnych jest na tyle niski, iż nie ma sensu się nim zajmować. Rzeczywiście, w sumie owe 2,5 TWh to ledwie 1,5 proc. obecnego zużycia energii. Nawet gdyby wykorzystać wszystkie dopuszczalne dla minielektrowni wodnych możliwości i uzyskać owe 5 TWh, to mielibyśmy tylko 3 proc. zużycia. Biorąc jednak pod uwagę, że w Polsce w 2016 r. udział OZE w wytwarzaniu energii elektrycznej wynosił nieco ponad 13 proc., to owe 1,5 proc. już wygląda inaczej. Gdyby udało się wykorzystać wszystkie lokalizacje, to przy stosunkowo niskich nakładach – w końcu chodzi o miejsca z już istniejącą infrastrukturą – można byłoby zwiększyć produkcję z OZE o 10 proc. Przy 3 proc. wzrost byłby jeszcze wyższy. I to wszystko przy stosunkowo niskiej szkodliwości dla otoczenia. Każdy, kto był w pobliżu elektrowni wiatrowej, wie, jaki hałas ona generuje, podczas gdy elektrownia wodna co najwyżej jest źródłem szumu wody.

Woda ma znaczenie

Jest jeszcze jeden element – otóż elektrownie wodne wiążą się ze spiętrzeniem wody, czyli – faktycznie – z jej magazynowaniem. Wiadomo od dawna, że w Polsce są niedobory wody, a widoczne ostatnio ocieplenie może te niedobory zwiększyć (choć istnieją również dane wskazujące na zwiększone opady). Wówczas małe zbiorniki mogłyby się stać dodatkowymi magazynami wody, z których można byłoby korzystać w bardziej suche miesiące. To oznacza, że małe elektrownie wodne byłyby w stanie spełnić dodatkową funkcję retencyjną, której ani energetyka wiatrowa, ani energetyka słoneczna wypełnić nie mogą. ●

eprasa.pl b71372fc31

W marsjańską misję NASA sondy InSight bardzo mocno była zaangażowana polska firma Astronika

fot. NASA

ARKADY SAULSKI

Dalej niż Twardowski

Technologie rodem z Polski na pokładzie najnowszych obiektów badawczych lecących w przestrzeń kosmiczną przyczyniają się do badań asteroid czy zgłębiania tajemnic Marsa

Choć nie wysłaliśmy załogowej misji na Marsa ani astronauty na Międzynarodową Stację Kosmiczną, to Polacy już teraz mogą się pochwalić sporymi osiągnięciami, jeśli chodzi o podbój Kosmosu. Nasze technologie odgrywają bowiem istotną rolę w badaniach kosmicznych.

Wynalazki prosto z Polski nie tylko pomagają w analizie danych uzyskiwanych z przestrzeni kosmicznej, lecz zostały już wysłane na Marsa czy Tytana. Nie są to bynajmniej jakieś proste elementy, ale tak zaawansowane i skomplikowane urządzenia jak np. plazmowe napędy satelitarne czy niesłychanie precyzyjne urządzenia do pomiarów rozbłysków gamma.

Polskie satelity

Polska posiada aż dwa satelity naukowe: Lem oraz Heweliusz, które znalazły się na orbicie w ramach polsko-kanadyjsko-austriackiego programu BRIght Target Explorer (BRITE). Zadaniem tych satelitów jest badanie gwiazd naszej galaktyki, ze szczególnym wskazaniem na te największe i najjaśniejsze, a zwłaszcza poznanie ich wewnętrznej budowy. Inżynierowie i naukowcy z Centrum Badań Kosmicznych PAN oraz Centrum Astronomicznego im. Mikołaja Kopernika PAN są właśnie autorami tego technologicznego sukcesu.

Podobnymi sukcesami może się pochwalić firma Creotech Instruments, która stworzyła projekt obserwacji rozbłysków gamma „PI of the Sky". To seria kamer CCD umożliwiających szybkie przetwarzanie i analizę danych w czasie rzeczywistym.

Z kolei Piktime Systems to firma specjalizująca się w budowie precyzyjnych odbiorników sygnałów czasu, co pozwala na porównywanie sygnałów satelitów nawigacyjnych, a potem wyznaczenie różnicy wskazań ich zegarów. Laboratorium czasu głównej naziemnej stacji kontrolnej europejskiego systemu nawigacji satelitarnej Galileo we Włoszech jest jednym z podmiotów korzystających z tej technologii. W firmie Piktime trwają też prace nad plazmowymi napędami satelitarnymi, które zapewnić powinny mobilność umożliwiającą stabilizację i modyfikację orbit, a także zmianę orientacji satelitów w przestrzeni – taki napęd byłby niezwykle skuteczny w generowaniu odpowiedniego przyrostu prędkości przy minimalnym zużyciu paliwa, czyniąc taki manewr bardzo ekonomicznym. Taki silnik należy do grupy tzw. akceleratorów typu Halla i ma

eprasa.pl b71372fc31

zastąpić dotychczasowe paliwo z ksenonu – to także czyni eksploatację bardziej ekonomiczną, gdyż dotychczasowe koszty eksploatacyjne układów ksenonowych są niezwykle wysokie.

Mars i Tytan z polską flagą?

W grudniu 2018 r. sensację wywołało zdjęcie polskiej flagi na Marsie. Obok flag m.in. USA, Kanady czy Francji znalazła się na tabliczce sondy InSight badającej powierzchnię Czerwonej Planety i wysyłającej na Ziemię zdjęcia w niezwykle wysokiej rozdzielczości. Wszystko dlatego, że w misję mocno zaangażowana była polska firma Astronika.

Sonda kosmiczna InSight należy do NASA i została wystrzelona z Bazy Sił Powietrznych Vanderberg w USA w maju 2018 r. Po trwającej kilka miesięcy podróży i skutecznym lądowaniu sonda znalazła się na powierzchni planety i rozpoczęła pracę. Astronika wraz z kilkunastoma innymi podmiotami i ośrodkami badawczymi stworzyła mechanizm penetratora gruntu, będącego elementem urządzenia Kret HP3. To właśnie to urządzenie ma być kluczowe w badaniu tego, co znajduje się pod powierzchnią Marsa. Co więcej, zastosowana technologia nie tylko została wymyślona w naszym kraju, lecz również w nim wyprodukowana, urządzenia powstały bowiem w Centrum Badań Kosmicznych Polskiej Akademii Nauk.

Nie są to jednak pierwsze technologie znad Wisły, które pomogły w eksploracji naszego planetarnego sąsiada. W 2016 r. misja ExoMars 2016 miała rozpocząć poszukiwania śladów życia i także była wspomagana urządzeniami produkowanymi w Polsce. Z kolei wcześniej robot planetarny Curiosity, również przeznaczony do badania Marsa, został wyposażony w spektrometr laserowy, w skład którego wchodziły zaprojektowane i wyprodukowane przez firmę VIGO System detektory niechłonne podczerwieni MCT. Spektrometr zbiera drobiazgowe dane na temat informacji o środowisku panującym na Marsie.

Polski ślad widoczny jest też na Tytanie, jednym z księżyców Saturna. Opracowany w naszym kraju czujnik pomiaru temperatury i przewodnictwa cieplnego Sensor THP został zamontowany na lądowniku Huygens, który znalazł się na powierzchni tego odległego ciała niebieskiego już w 2005 r.

Stawiać na technologie

Prof. Piotr Wolański, przewodniczący Komitetu Badań Kosmicznych i Satelitarnych PAN, już w 2015 r. wskazywał, że Polska, by wybić się w kosmicznym wyścigu, powinna stawiać na technologie niszowe, których nie opracowuje nikt inny. To pozwoli naszym uczonym uzyskać przewagę i jeszcze bardziej zaznaczyć naszą obecność na mapie podboju Kosmosu. To w dalszej perspektywie daje szansę na jeszcze szersze włączenie naszego kraju do europejskich projektów. Nie bez przyczyny przecież nasz kraj należy i opłaca stosowne składki w Europejskiej Agencji Kosmicznej ESA (European Space Agency).

Jakie nowe wytwory naszych inżynierów i uczonych pojawią się w przyszłości? – Na pewno będą to technologie służące do sprowadzania z orbity „gruzu" kosmicznego, instrumenty pokładowe, aparatura obserwacyjna czy próbniki geologiczne. Aktywnie szukamy w dziedzinach penetratorów geologicznych i żagli kosmicznych naszej niszy oraz krajowej specjalizacji – mówi Kamil Muzyka z „Prawo i Kosmos", krajowy reprezentant Space Generation Advisory Council. – Nie należy jednak zapominać o czymś takim jak sektor downstream, który pozwala wykorzystać dane spływające z całej tej sieci urządzeń znajdujących się na orbicie – uzupełnia Kamil Muzyka. Jak podkreśla, nasz przemysł kosmiczny dopiero zaczyna się rozwijać i nie ma jeszcze jednolitych platform komunikacji między poszczególnymi ekspertami. – Oczywiście młodzi będą brać udział zarówno w programie Kadry dla Kosmosu organizowanym przez ARP, jak i w programach stażowych ESA YGT, programach International Space University czy nawet projektach Space Generation Advisory Council.

> Polacy uczestniczący w podboju Kosmosu to już nie tylko fantazja autorów SF, lecz fakty, które mają miejsce od lat

Wciąż jednak młodzi eksperci pragnący podbijać Kosmos częściej muszą szukać szczęścia za granicą niż w kraju. Mimo to, jak podkreśla Muzyka, i to owocuje: – Spójrzmy na sukces Astroniki, Space Forest, Blue Dot Solutions, Creotech czy ABM Space. Nierzadko ludzie z zagranicznym doświadczeniem rozkręcają u nas przemysł kosmiczny.

Państwowe instytucje też zabrały się do pracy. Swój program wsparcia dla sektora kosmicznego przygotowała już chociażby Agencja Rozwoju Przemysłu. Przykład Chin czy Japonii, będących rosnącymi potęgami sektora kosmicznego, realizującymi już samodzielnie kilka misji, pokazuje, że nie należy się porywać od razu na wielkie projekty, lecz wdrażać technologie i prowadzić badania stopniowo. Pracowitość, innowacyjność i pomysłowość Polaków imponują i kto wie, czy za 10–20 lat nie zaczniemy realizować w pełni samodzielnie misji kosmicznych? ●

eprasa.pl b71372fc31

Nowe tygrysy rosną w siłę

W cieniu niewątpliwych gwiazd gospodarczych, jakimi są Chiny i Indie, w Azji rosną nowe lokalne potęgi. Wietnam, Filipiny, Tajlandia, Indonezja, Malezja – te kraje czeka świetlana przyszłość, o ile przezwyciężą swoje słabości i wykorzystają atuty

PIOTR ROSIK

Termin „azjatyckie tygrysy" został wymyślony, by opisać dynamiczny wzrost gospodarczy kilku krajów azjatyckich. W latach 1960–1995 gospodarki Korei Południowej, Tajwanu, Singapuru i Hongkongu rosły w tempie nawet po kilkanaście procent rocznie. Dziś wszystkie te kraje są w gronie najzamożniejszych azjatyckich państw.

Obecnie w ich ślady idą Tajlandia, Indonezja, Malezja, Wietnam czy Filipiny, które można określić mianem nowych azjatyckich tygrysów (w angielskiej nomenklaturze otrzymały przydomek „tiger cub economies"). Co prawda nie są tak dynamiczne jak prymusi z Azji – czyli Chiny (średnioroczny wzrost PKB per capita w latach 2008–2017 wyniósł 7,5 proc.) czy Indie (6,7 proc.) – ale niewiele im brakuje. Z wymienionych gospodarek najszybciej rośnie PKB na głowę Wietnamczyków (5,6 proc. średniorocznie), a łeb w łeb idą Indonezja i Filipiny (po 4,3 proc.).

Mniej pól ryżowych, więcej fabryk

Według analityków Credit Suisse w Azji dochodzi na naszych oczach do radykalnej transformacji gospodarek krajów rozwijających się. „Średnio rozwinięte gospodarki azjatyckie zmierzają w kierunku bardziej

eprasa.pl b71372fc31

Wietnam (na zdjęciu stolica Hanoi) w ostatnich latach zrobił bardzo dużo, by móc się cieszyć z dynamicznego wzrostu

fot. Shutterstock (×3)

zrównoważonego rozwoju. Przechodzą ewolucję, przestają być fabrykami nastawionymi na eksport, usługi zaczynają w nich znaczyć coraz więcej. W dodatku dysponują pokaźnymi oszczędnościami, które staną się kołem zamachowym konsumpcji i rozwoju. Średnie azjatyckie gospodarki nie będą musiały się nadmiernie posiłkować długiem zewnętrznym" – stwierdzają eksperci Credit Suisse w raporcie „Asia in Transition".

Najbardziej efektownie w tym gronie prezentuje się Wietnam. Kraj ze stolicą w Hanoi w ostatnich latach zrobił bardzo dużo, by móc się cieszyć z dynamicznego wzrostu. To, co rzuca się w oczy, to przede wszystkim zwiększenie udziału przemysłu nowoczesnych technologii w produkcji przemysłowej. Obecnie wynosi on ok. 40 proc., podczas gdy ledwie 10 lat temu sięgał 24 proc.; to najwyższy wzrost wśród najbardziej liczących się azjatyckich gospodarek – podaje Credit Suisse. Poza tym zmieniła się znacząco struktura eksportu Wietnamu: eksportuje obecnie głównie części do maszyn i urządzeń elektronicznych, w tym do telefonów (ponad 31 proc. eksportu, według MIT Observatory of Economic Complexity), a nie ubrania, jak przed dekadą.

Również Indonezja, Malezja, Tajlandia czy Filipiny mocno stawiają na przemysł. Udział przemysłu w gospodarce ogółem w ich przypadku w latach 2007–2017 zwiększył się o 4,5–5 p.p. Udział przemysłu w gospodarce Tajlandii sięga już niemal 30 proc., czyli jest prawie tak wysoki jak w przypadku Chin, Korei Południowej czy Tajwanu. Oczywiście we wszystkich tych krajach udział przemysłu w gospodarce zwiększa się kosztem rolnictwa.

Wietnam pokazuje zęby

Wśród nowych tygrysów najostrzejsze zęby wydaje się pokazywać Wietnam. Wedle szacunków tamtejszego urzędu statystycznego gospodarka kraju ze stolicą w Hanoi urosła w 2018 r. o 7,1 proc., co byłoby jednym z najlepszych wyników na świecie. Zgromadzenie narodowe Wietnamu przyjęło, że celem na 2019 r. jest osiągnięcie tempa wzrostu PKB na poziomie 6,6-6,8 proc. (w latach 1986–2016 wyniosło ono średniorocznie 5,6 proc.).

Jak zwraca uwagę Khoon Goh obserwujący Azję w departamencie analiz Australia and New Zealand Banking Group (ANZ), dynamiczny rozwój Wietnamu to nie przypadek. Władze w Hanoi postawiły nie tylko na rozwój przemysłu, lecz także na liberalizację handlu oraz stworzenie środowiska sprzyjającego inwestycjom zagranicznym. Prapoczątek tych reform tkwi w planie „Doi Moi" („Renowacja") z 1986 r., który założył odejście od gospodarki centralnie planowanej.

„Gdy Wietnam przystępował w styczniu 2007 r. do WTO (Światowej Organizacji Handlu), miał podpisane tylko dwie umowy o wolnym handlu, a dziś ma ich 11 z krajami, które odpowiadają za 40 proc. światowego PKB. W tej chwili rząd w Hanoi próbuje uzyskać dostęp

PKB per capita w wybranych krajach Azji (w tys. USD)

	2008	2009	2010	2011	2012	2013	2014	2015	2016	2017
Malezja	9	8,6	9	9,4	9,7	9,9	10,4	10,7	11	11,5
Chiny	3,8	4,1	4,6	4,9	5,4	5,7	6,1	6,5	6,9	7,3
Tajlandia	4,8	4,7	5	5	5,4	5,6	5,6	5,7	5,9	6,1
Indonezja	2,8	2,9	3,1	3,3	3,4	3,5	3,7	3,8	3,9	4,1
Filipiny	2	2,1	2,1	2,3	2,4	2,5	2,5	2,6	2,7	2,9
Indie	1,1	1,24	1,35	1,4	1,47	1,55	1,6	1,76	1,86	1,96
Wietnam	1,1	1,2	1,3	1,38	1,43	1,5	1,57	1,65	1,7	1,8

Źródło: Trading Economics

eprasa.pl b71372fc31

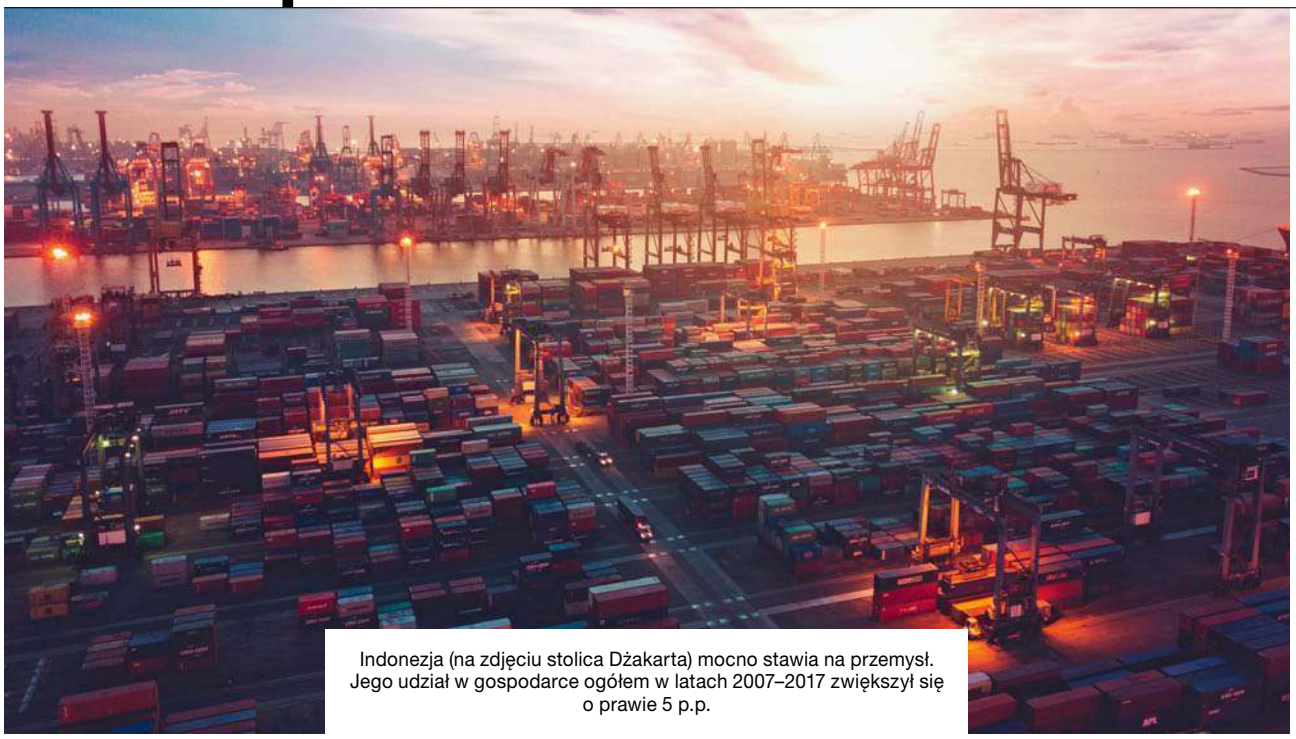

Indonezja (na zdjęciu stolica Dżakarta) mocno stawia na przemysł. Jego udział w gospodarce ogółem w latach 2007–2017 zwiększył się o prawie 5 p.p.

Zmiana udziału przemysłu w strukturze gospodarki w latach 2007-2017 (w p. p.)

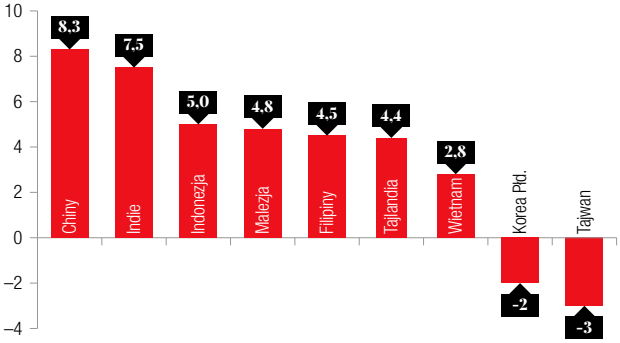

Źródło: Credit Suisse

do rynków europejskich, co oznaczałoby ekspozycję na dodatkowe 24 proc. światowego PKB" – podkreślił Khoon Goh w analizie na łamach bloga ANZ bluenotes.

Jakby tego było mało, Wietnam popracował nad zniesieniem wielu regulacji i nad wprowadzeniem wielu zmian w prawie ułatwiających prowadzenie biznesu nie tylko rodzimym przedsiębiorcom, lecz również tym zagranicznym. W rankingu Ease of Doing Business prowadzonym przez Bank Światowy Wietnam przesunął się w latach 2006–2018 z odległej 104. pozycji na 69.

Siła Wietnamu tkwi także w licznej i relatywnie młodej populacji. – Kraj zamieszkuje ok. 96 mln osób, z czego połowa nie ma jeszcze 30 lat. W dodatku tamtejsze społeczeństwo jest wyedukowane i zdolne. 98 proc. ludzi umie czytać i pisać, a 15-latkowie osiągają wyniki grubo powyżej średniej w testach z zakresu ekonomii i matematyki, przeprowadzanych w ramach Programme for International Student Assessment (PISA) – wskazał Khoon Goh.

Filipiny muszą i chcą się zbudować

Jednym z nowych azjatyckich tygrysów, przed którymi przyszłość maluje się w różowych barwach, są Filipiny. Według brytyjskiego think tanku Centre for Economics and Business Research (CEBR) kraj ze stolicą w Manili może zostać 22. największą gospodarką świata już w roku 2033, o ile tylko poprawi wszelkiego rodzaju infrastrukturę. Obecnie Filipiny są na 40. miejscu pod względem wartości PKB. Gdyby ta prognoza się sprawdziła, oznaczałoby to, że wyprzedzą one m.in. Malezję, Wietnam, a nawet Singapur.

Zdaniem ekspertów CEBR w najbliższych latach gospodarka filipińska – z uwagi na rosnącą populację, a więc i zwiększający się popyt wewnętrzny – może się rozwijać w średniorocznym tempie ok. 6,6 proc. „Jednak aby utrzymać to tempo, Filipiny muszą postawić na rozbudowę i unowocześnienie wszelkiego rodzaju infrastruktury. Jest to niezbędne do tego, by zwiększyć

Udział przemysłu nowoczesnych technologii w produkcji ogółem w wybranych krajach azjatyckich (w proc., na koniec 2017 roku)

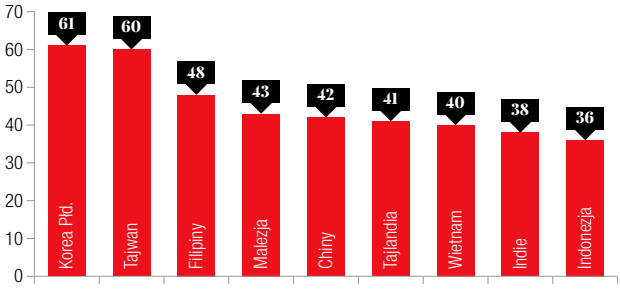

Źródło: Credit Suisse

eprasa.pl b71372fc31

Wartość nominalna PKB wybranych krajów azjatyckich (w mld USD)

	2017	2030P	zmiana (%)
Chiny	12237	16869	38
Japonia	4872	bd	bd
Indie	2597	5056	95
Korea Płd.	1530	1636	7
Indonezja	1015	1673	65
Tajlandia	455	555	22
Hongkong	341	356	4
Singapur	324	398	23
Malezja	314	518	65
Filipiny	313	542	73
Wietnam	223	bd	bd
Sri Lanka	87	bd	bd

Źródło: Bank Światowy, prognoza – DBS Bank

produktywność gospodarki" – podkreślili analitycy CEBR w raporcie.

Przypomnijmy, że władze Filipin zapowiedziały realizację programu o nieskomplikowanej nazwie „Budować, budować, budować". Prezydent Rodrigo Duterte na początku ubiegłego roku ogłosił, że w ciągu 10 lat rząd Filipin przeznaczy na budowę sześciu lotnisk i dziewięciu linii kolejowych oraz 32 dróg ekspresowych z mostami – a także na rozbudowę i remonty dróg, mostów czy sieci telekomunikacyjnych i innych sieci przesyłowych – aż ok. 180 mld dol. Czy Duterte będzie dla Filipin kimś w rodzaju Kazimierza Wielkiego, który zastał swój kraj „drewnianym", a zostawi „murowanym"? Czas pokaże.

Nie dać się zdominować Chinom

Co ciekawe, według Credit Suisse, w roku 2050 te średnio rozwinięte dziś gospodarki azjatyckie będą odpowiadały za ok. 55 proc. światowej produkcji. Wraz z tamtejszymi firmami urosną oczywiście rynki akcji i długu, które już w 2030 r. mają stanowić ok. 30 proc. wartości światowego rynku kapitałowego.

„Dojrzałe gospodarki azjatyckie przejadają swoją dywidendę demograficzną. W nadchodzących dekadach ubożsi rywale je dościgną. Stanie się tak, o ile będą w stanie zachować swoją suwerenność ekonomiczną w obliczu starań Chin o zmonopolizowanie azjatyckiej gospodarki za pomocą nowego jedwabnego szlaku oraz dokonają mądrych inwestycji w nowe technologie i infrastrukturę, a także podniesienie jakości i produktywności kapitału ludzkiego" – konkludują analitycy Credit Suisse.

Które kraje azjatyckie mają szansę na najszybszy wzrost w najbliższych kilkunastu latach? Zdaniem analityków DBS Bank oprócz Indii są to Filipiny (których nominalne PKB powinno urosnąć do 2030 r. o 73 proc.) oraz Indonezja i Malezja (wzrost o 65 proc.). Chiny nie będą rosły już tak błyskawicznie jak w ostatnich trzech dekadach, a Hongkong czy Korea Południowa niemal staną w miejscu – przekonują w raporcie „Asia 2030. Balancing optimism with realism". Eksperci nie mają więc wątpliwości, że nowe azjatyckie tygrysy urosną i w regionie staną się znaczącymi rywalami dla Chin czy Indii. Otwarte pozostaje tylko pytanie o to, które urosną najszybciej. ●

Jednym z azjatyckich tygrysów, przed którymi przyszłość maluje się w różowych barwach, są Filipiny. Na zdjęciu stolica kraju Manila

eprasa.pl b71372fc31

MAREK BUDZISZ

Stójkowy zdecyduje

W Rosji od lat nie udaje się osiągnąć zakładanego przez rząd poziomu wzrostu gospodarki. Prognozy na kolejne lata też wyglądają mało zachęcająco. W poszukiwaniu przyczyn analitycy wskazują na zdecydowanie pogarszającą się sytuację demograficzną: starzenie się rosyjskiego społeczeństwa i załamanie napływu imigrantów

Jedynym ruchem rządu Rosji, który przyniósł poprawę bilasu demograficznego kraju było zajęcie Krymu. Na codzień decydują szeregowi milicjanci, którzy za łapówki przymykają oko na imigrantów, których obecność trzyma jeszcze rynek pracy w Rosji we względnej równowadze

fot. Shutterstock / VladFotoMag

Rosja od 10 lat boryka się ze słabym tempem wzrostu gospodarczego. W tym czasie rosyjski PKB wzrósł o 7 proc., podczas gdy w latach 1998–2007 był to rozwój wysokości 75 proc. W ostatniej kryzysowej dekadzie dystans między Rosją a światem zaczął wyraźnie rosnąć. W tym czasie gospodarka światowa urosła o 40 proc., krajów rozwiniętych – o 16 proc., a rozwijających się – o 62 proc.

Rok ubiegły mimo optymistycznej narracji władz, która lubi podkreślać stabilizację poziomu inflacji i nadwyżkę w budżecie federalnym, też trudno zaliczyć do udanych. Kierujący rosyjskim odpowiednikiem NIK Aleksiej Kudrin, podsumowując bieg spraw w rosyjskiej gospodarce w 2018 r., delikatnie rzecz ujmując, nie wystawił rządowi laurki. Nie udało się zrealizować żadnego z zakładanych wskaźników makroekonomicznych. I tak rząd najpierw prognozował,

eprasa.pl b71372fc31

że rosyjski PKB wzrośnie w 2018 r. o 2,1 proc., potem własne projekcje korygował i mówił, że raczej będzie to 1,8 proc. Ale nawet tego nie udało się zrealizować, bo ostatecznie stopa wzrostu PKB wyniosła 1,5 proc., czyli w porównaniu z rokiem 2017 tempo zauważalnie zmalało (wówczas było 1,7 proc.). I wszystko to w sytuacji, kiedy ceny ropy naftowej kształtowały się średnio znacznie powyżej prognoz. Inflacja miała według planów wynosić 2,7 proc., ostatecznie rok zamknął się na poziomie 4,2 proc. Dochody do dyspozycji Rosjan miały wzrosnąć o 2,3 proc., ostatecznie rok zamknął się, jego zdaniem, wzrostem 0,4 proc. Zważywszy że był to w Rosji rok wyborczy i władze „sypnęły groszem" szczególnie dla sfery budżetowej, to wskaźnik ten trudno uznać za imponujący. Zresztą wśród rosyjskich ekspertów nie brak i takich, którzy są zdania, że żadnego wzrostu w tym obszarze nie było, a raczej mieliśmy do czynienia z kolejnym rokiem spadku.

Warto w tym kontekście przypomnieć, że w ciągu ostatnich pięciu lat (od 2013 r.) Rosja wydała na rozmaite inwestycje infrastrukturalne 75 mld dol., co jest o tyle istotne, że w podobny sposób rząd chce pobudzać rosyjską gospodarkę w najbliższych latach. Ale doświadczenia nie są dobre. Finansowane z budżetu inwestycje nie pobudziły gospodarki. Ekonomiści oceniają, że co najwyżej zahamowały spadek, bo wzrost rosyjskiego PKB w tym czasie bliski był zeru. Nie przyczyniły się też do wzrostu inwestycji w skali globalnej, które w ciągu ostatnich 10 lat wzrosły o 1 proc.

Dla perspektyw rosyjskiego wzrostu w przyszłości ten ostatni wskaźnik ma fundamentalne znaczenie. Eksperci są zdania, że rosyjski sektor przetwórczy jest chronicznie niedoinwestowany, produktywność pracy jest niska, innowacyjność żadna, a w związku z sankcjami Rosja straciła swe miejsce w światowych łańcuchach przetwórstwa. Mało tego, pieniądze, które Rosja inwestuje, przeznaczane są najczęściej na drogie i bezsensowne przedsięwzięcia. Widać to nawet w ułomnych rosyjskich danych statystycznych – w ciągu ostatnich pięciu lat nakłady na maszyny i urządzenia w całości inwestycji spadły z 38 do 32 proc., a wydatki na rodzimą myśl techniczną i technologie stanowią jedynie 3 proc. inwestowanych środków. Nic dziwnego zatem, że żaden z ankietowanych pod koniec roku przez moskiewską Wyższą Szkołę Gospodarki 25 profesjonalnych analityków zajmujących się budowaniem prognoz makroekonomicznych na najbliższe lata nie wierzy w zapowiedzi rosyjskiego prezydenta, iż nowe programy inwestycyjne będą modernizacyjnym bodźcem dla rosyjskiej gospodarki. W przeciwieństwie do ministrów rządu, którzy przekonują opinię publiczną, że gospodarka będzie się rozwijać po 2020 r. w tempie minimum 3 proc. rocznie, oni są znacznie bardziej ostrożni i nie spodziewają się, że będzie to więcej niźli 1,4–1,8 proc. rocznie. W ostatniej prognozie eksperci Rosyjskiej Akademii Nauk są przekonani, że w obecnym roku rosyjska gospodarka będzie się rozwijała w tempie 1,2 proc. oraz dopiero w 2020 i 2021 nieco przyspieszy, do poziomu 2,5 proc. i 2,1 proc. Eksperci Banku Światowego w swej najnowszej, styczniowej prognozie dla światowej gospodarki zakładają spowolnienie tempa jej wzrostu, co musi dotknąć takie państwa jak Rosja, które są dostawcami surowców. W rezultacie obniżyli tegoroczne prognozy dla Federacji Rosyjskiej z poprzednio zakładanego poziomu w wysokości 1,8 proc. do 1,5 proc. Ich zdaniem wytęskniony przez rosyjskie władze wzrost PKB powyżej 3 proc. nie będzie możliwy wcześniej niż w 2028 r. Ale i tak sprawiają wrażenie niepoprawnych optymistów, bo w Rosji nie brakuje analiz (np. przeprowadzonych przez renomowaną agencję ratingową AKRA) wieszczących spowolnienie do zera lub wręcz recesję. Na tym tle opinie ministra finansów Antona Siulianowa czy odpowiadającego za resort gospodarki Maksyma Orieszkina, że w przyszłym roku trzeba się spodziewać w Rosji wzrostu na poziomie 1,2 proc., wyglądają na realistyczne.

> Minister rozwoju gospodarczego Maksym Orieszkin jest zdania, że przez najbliższe 5–6 lat Rosja zmagać się będzie z ciężkim kryzysem demograficznym: każdego roku będzie tracić ok. 800 tys. pracowników

Rosja się starzeje, imigrantów ubywa

Przy okazji dyskusji nad wynikami roku 2018 Orieszkin zwrócił uwagę na kwestię, która – zdaje się – umknęła uwadze obserwatorów, a może być jedną z istotniejszych dla perspektyw rosyjskiej gospodarki, i to nie tylko na najbliższe kilka lat, lecz na dziesięciolecia. Otóż powiedział on, że zakładanego przez rząd poziomu wzrostu gospodarki nie udało się osiągnąć ze względu na sytuację demograficzną w Rosji.

Rzeczywiście, nawet oficjalne dane nie pozostawiają w tym względzie wątpliwości. Rosja od lat próbuje walczyć, ze zmiennym szczęściem, ze spadającymi wskaźnikami narodzin. Podobnie jak w większości krajów europejskich społeczeństwo rosyjskie starzeje się, z rynku pracy zaczynają schodzić roczniki boomu demograficznego lat 50. i początku 60., czego nie są w stanie równoważyć urodzeni w latach jelcynowskiej smuty, bo wtedy przyrost naturalny w Rosji notował historyczne minima. Zresztą i teraz liczba narodzin

eprasa.pl b71372fc31

jest mniejsza niźli liczba zgonów – według danych z pierwszych 10 miesięcy ubiegłego roku różnica między tymi wskaźnikami wyniosła 180,5 tys. Do tej pory te niekorzystne trendy demograficzne Rosja kompensowała sobie napływem imigrantów, głównie z krajów wchodzących w skład ZSRS. Ilu ich mieszka i pracuje w Rosji, nikt dokładnie nie wie. Oficjalnie mówi się o ok. 9,93 mln osób, ale eksperci są zdania, że raczej należałoby się przychylić do wersji, że migrantów może być prawie 15 mln. Tylko że w ostatnim roku znacząco spadła ich liczba. W ciągu pierwszych 10 miesięcy saldo tych, którzy przyjechali pracować w Rosji, i wyjeżdżających wyniosło 89,9 tys. osób, podczas gdy w tym samym okresie roku ubiegłego – 156,2 tys. To wskaźnik najniższy w historii i po raz pierwszy od rozpadu ZSRS napływ migrantów do Rosji nie był w stanie równoważyć zmniejszania się z powodów naturalnych liczby obywateli Federacji Rosyjskiej.

Kiedy podda się analizie to, z jakich państw wywodzą się przyjeżdżający do Rosji, to sytuacja wygląda jeszcze poważniej. Nie spada, a nawet rośnie, liczba przyjeżdżających do Rosji z krajów Azji Środkowej, za to znacząco zmniejszają się te wskaźniki, jeśli idzie o Ukrainę, Mołdawię i Białoruś. Jeśli przybyszów z Ukrainy przebywało w Rosji 1 listopada 2018 r. 1 mln 988 tys., to rok wcześniej było ich 2 mln 218 tys., a w 2016 – 2 mln 590 tys. Podobnie jeśli idzie o przyjeżdżających do pracy z Mołdawii, których liczba w ostatnich trzech latach spadła o 134 tys. Ten spadek wywołany został przede wszystkim czynnikami natury ekonomicznej. Rosja, w której płace nie rosną albo rosną bardzo powoli, przestaje być atrakcyjnym miejscem dla poszukujących wynagrodzenia, tym bardziej jeśli mają – jak to jest w przypadku obywateli Ukrainy, Mołdawii i w mniejszym stopniu Białorusi – możliwość znalezienia lepiej płatnego zajęcia w Polsce i krajach Unii Europejskiej. Zwłaszcza że realizowana przez rosyjski rząd w celu poprawienia eksportowej konkurencyjności własnej gospodarki polityka osłabiania wartości rubla (w 2018 r. stracił on 20 proc. swej wartości) tylko pogarsza atrakcyjność Rosji w oczach gastarbeiterów, którzy za zarobione ruble kupują dolary po to, aby wytransferować je do domu.

Deficyt specjalistów

Ale ubiegłoroczne dane to dopiero początek problemów, jakie stoją przed rosyjską gospodarką. W czasie ostatniej grudniowej konferencji prasowej prezydent Putin szczycił się historycznie niskim w Rosji poziomem bezrobocia, oscylującym wokół 5 proc. Nawet jeśli zgodzić się z ocenami tych pesymistycznie nastrojonych specjalistów, którzy prognozują wzrost bezrobocia w Rosji nawet o 300 tys. osób w tym roku, to długofalowo kraj będzie się zmagał z problemem braku rąk do pracy. Zresztą ubiegłoroczna reforma emerytalna, polegająca na wydłużeniu czasu pracy, prócz krótkoterminowych celów fiskalnych, miała zapobiec brakom siły roboczej. Wspomniany minister rozwoju gospodarczego Maksym Orieszkin ocenia, że przez najbliższe pięć–sześć lat Rosja będzie się zmagać z jednym z najcięższych w skali świata kryzysów demograficznych: „Każdego roku z powodu naszej struktury demograficznej będziemy tracić ok. 800 tys. pracowników". Według innych szacunków odpływ z rosyjskiego rynku pracy z powodów demograficznych w latach 2006–2030 będzie nie mniejszy niż 10 mln osób.

10 mld dol.

na taką kwotę szacuje się czarny rynek legalizacji pobytu imigrantów w Rosji, z którego żyją rosyjscy milicjanci i przedstawiciele struktur siłowych

Nie chodzi przy tym tylko o wskaźniki ilościowe. Rosja zmaga się z coraz bardziej dotkliwym brakiem najlepiej wykształconych specjalistów w kluczowych dla jej gospodarki sektorach. A perspektywy są coraz gorsze, bo wszystkie badania opinii publicznej młodzieży mówią o tym, że zdecydowana jej większość, przy tym w największym stopniu ta najlepiej wykształcona i najbardziej dynamiczna, zdecydowana jest szukać szansy dla siebie poza granicami ojczyzny. Zdaniem rosyjskiego Ministerstwa Pracy już teraz 1/3 wszystkich zarejestrowanych wolnych miejsc pracy odnosi się do osób najlepiej wykształconych. Największe koncerny stale poszukują nowych specjalistów – Rostech (przemysł zbrojeniowy) od zaraz chciałby zatrudnić 753 fachowców, Roskosmos – 223, Rosatom – 171. Słabo wykształceni pracownicy z krajów Azji Środkowej, którzy w Rosji pracują głównie na budowach, w usługach komunalnych i w drobnym handlu, z pewnością nie są w stanie zapełnić tej luki. Liczba pracowników przyjeżdżających do Rosji z krajów Zachodu też ulega stałemu spadkowi. W porównaniu z latami do kryzysu (2013 r.) średnio ich liczba spadła dwuipółkrotnie, a w przypadku obywateli Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii – pięcio-, siedmiokrotnie. Innymi słowy: już teraz Rosja cierpi na braki kadrowe wśród najlepiej wykształconych.

Czarny rynek kwitnie

Odpowiedzią rosyjskich władz na zagrożenia związane z procesami demograficznymi było wprowadzenie zmian w polityce migracyjnej. Takie kroki zapowiedział prezydent Putin, który komentując w trakcie szczytu państw G-20 w Buenos Aires wprowadzone przez Kijów

eprasa.pl b71372fc31

ograniczenia wobec Rosjan przekraczających wspólną granicę, stwierdził, że Moskwa nie odpowie podobnymi krokami, ale przeciwnie – będzie zachęcać obywateli Ukrainy, aby ci przyjeżdżali i osiedlali się w Rosji. Zaraz po tych deklaracjach nie tylko ogłoszono nową politykę Rosji wobec migrantów na lata 2019–2025, lecz również zmieniono regulacje. Zmiany sprowadzają się, ujmując rzecz w skrócie, do wprowadzenia wielu ułatwień dla tych, którzy będą chcieli wyjeżdżać do Rosji i osiedlać się tam. Uzasadnieniem dla nowelizacji było ewidentne załamanie się demograficznej polityki rosyjskich władz i przyspieszenie depopulacji, czemu zaradzić może jedynie napływ migrantów. To, w jaki sposób projekt ustawy uzasadniał w Dumie rosyjski wiceminister spraw wewnętrznych, skłania jednak do poglądu, że bezpośrednią przyczyną była Ukraina. W jego opinii nowy kształt ustawy jest niezbędny „dla okazania pomocy tym cudzoziemcom [...], którzy przybywają do Rosji z państw, gdzie są oni prześladowani przez władze z motywów politycznych, gdzie miał miejsce przewrót i gdzie trwa wewnętrzny konflikt zbrojny". O tym, jaką wagę do kwestii emigracji przywiązują władze, świadczy też zmiana w administracji prezydenta Putina. 23 grudnia opublikowano dekret, w myśl którego całość spraw związanych z polityką emigracyjną przechodzi z kompetencji rządu do administracji prezydenckiej. Warto też w tym kontekście pamiętać, że największym dotychczasowym sukcesem demograficznej polityki rosyjskich władz był jednorazowy przyrost liczby obywateli Rosji w następstwie przyłączenia Krymu.

Już na początku roku media poinformowały o dymisji „na własną prośbę" gen. Olgi Kiriłowej, która kierowała w ostatnich latach „migracyjnym" departamentem rosyjskiego MSW. Trochę światła, dlaczego tak mogło się stać, rzuca Wiaczesław Postawnin z fundacji „Migracja 21 wiek", która wspiera migrantów. Otóż w jego opinii w Rosji może przebywać nawet 12–15 mln przybyszów. Tylko 1,8 mln ma legalne pozwolenie na pracę. Umowy z pracodawcami podpisało ich jeszcze mniej, bo 900 tys. osób. Wszyscy inni przebywają w Rosji albo nielegalnie, albo półlegalnie. I każdy z nich musi się opłacić, począwszy od dzielnicowego, który za „ochronę" bierze nie mniej niźli tysiąc rubli miesięcznie, po tych, którzy załatwiają meldunek, rejestrację i inne sprawy urzędowe. Zdaniem Postawnina ten czarny rynek, z którego żyją przedstawiciele struktur siłowych, wart jest, skromnie licząc, 10 mld dol. Zważywszy że podobną kwotę transferują z Rosji pracujący tam przybysze, oznacza to, że niezależnie od starań władz, uchwalanych zmian w polityce rządu i zachęcaniu, aby obcokrajowcy przybywali do Rosji, o sukcesie lub porażce polityki w tym względzie zdecydują rosyjscy stójkowi. ●

36/0119/F

REKLAMA 54/1118/F

Prestige MJM
RMF Classic
Gazeta Bankowa
T3
WP
cgm.pl
jazz soul.pl
Multikino
empik
STRÖER
VIXON
pap
Press Service

eprasa.pl b71372fc31

Polska gospodarka dba o środowisko

W tym roku obchodzimy 30. rocznicę powołania Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej (NFOŚiGW). Z tej okazji warto się przyjrzeć bliżej temu unikatowemu na skalę światową systemowi finansowania ochrony środowiska i gospodarki wodnej, który wykorzystując środki krajowe i europejskie, sfinansował w ciągu 30 lat działalności projekty ekologiczne na ponad 70 mld zł. Jest ważnym elementem polskiej gospodarki, który poprzez obsługę funduszy unijnych oraz zaangażowanie środków własnych i pochodzących od inwestorów nie tylko wykazuje troskę o zasoby naturalne, lecz jednocześnie stymuluje powstawanie nowych inwestycji i tworzenie miejsc pracy

NFOŚiGW utworzono 27 kwietnia przełomowego roku 1989, w oparciu o ustalenia okrągłego stołu, na podstawie nowelizacji Ustawy o ochronie i kształtowaniu środowiska z 1980 r. Do dziś nieprzerwanie odgrywa on rolę lidera systemu finansowania ochrony środowiska i gospodarki wodnej w Polsce, współtworząc go aktualnie z 16 wojewódzkimi funduszami ochrony środowiska i gospodarki wodnej (WFOŚiGW) oraz z Bankiem Ochrony Środowiska (BOŚ SA).

Zasady systemu finansowania ochrony środowiska i gospodarki wodnej stanowią zapisy Ustawy Prawo ochrony środowiska (tj. Dz. U. z 2018 r. poz. 218 z p.zm.). Zgodnie z nimi Narodowy Fundusz i wojewódzkie fundusze prowadzą samodzielną gospodarkę finansową, pokrywając z posiadanych środków i uzyskiwanych wpływów wydatki na finansowanie zadań określonych w ustawie oraz koszty działalności. NFOŚiGW oraz fundusze wojewódzkie prowadzą gospodarkę finansową w sposób zapewniający pełne wykorzystanie środków pochodzących z Unii Europejskiej, niepodlegających zwrotowi, przeznaczonych na ochronę środowiska i gospodarkę wodną.

Podstawowymi przychodami Narodowego Funduszu i wojewódzkich funduszy są wpływy z tytułu opłat za korzystanie ze środowiska i z administracyjnych kar pieniężnych pobieranych na podstawie ustawy. Ponadto przychodami NFOŚiGW są: wpływy z opłat gwarancyjnych, opłat zastępczych otrzymywanych zgodnie z zapisami m.in. ustaw Prawo energetyczne, Prawo geologiczne i górnicze, o efektywności energetycznej, o odnawialnych źródłach energii, o systemie handlu uprawnieniami do emisji gazów cieplarnianych, a także wpływy z tytułu opłaty emisyjnej, w części przypadającej Narodowemu Funduszowi.

Poniżej przedstawiono (przykładowo – wg wstępnych danych za rok 2018) strukturę przychodów NFOŚiGW.

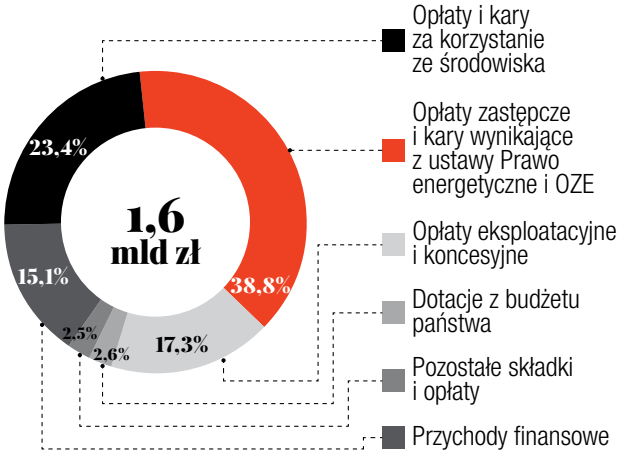

Główne obszary finansowania NFOŚiGW to:

- ochrona i zrównoważone gospodarowanie zasobami wodnymi;
- wsparcie przedsięwzięć w zakresie niskoemisyjnej i zasobooszczędnej gospodarki, w tym innowacji;
- gospodarka odpadami;
- ochrona powierzchni ziemi;

eprasa.pl b71372fc31

- geologia i górnictwo;
- ochrona atmosfery, w tym poprawa jakości powietrza;
- ochrona różnorodności biologicznej;
- monitoring środowiska;
- przeciwdziałanie zagrożeniom środowiska;
- edukacja ekologiczna;
- ekspertyzy i prace naukowo-badawcze.

NFOŚiGW wdraża te zadania poprzez własne programy priorytetowe, których listy są corocznie zatwierdzane przez radę nadzorczą. Lista programów priorytetowych na 2019 r. zawiera 29 programów we wszystkich ww. obszarach.

Dofinansowanie przedsięwzięć realizowanych w ramach programów priorytetowych odbywa się przez udzielanie niskooprocentowanych pożyczek i/lub dotacji, w tym umorzenia: dopłaty do oprocentowania kredytów bankowych, dokonywanie częściowych spłat kapitału kredytów bankowych, dopłaty do oprocentowania lub ceny wykupu obligacji i dopłaty do demontażu pojazdów wycofanych z eksploatacji, inwestycje kapitałowe.

Dzięki temu, że podstawową formą dofinansowania działań ze środków własnych funduszy są pożyczki, system finansowania, którego liderem jest NFOŚiGW, stanowi odnawialne źródło finansowania ochrony środowiska. Fundusze ekologiczne mają cechy funduszy rewolwingowych (odnawialnych) – zwroty pożyczek są ponownie wykorzystywane do finansowania projektów ekologicznych. W systemie finansowania ochrony środowiska ważny jest efekt dźwigni finansowej, uzyskiwany przez włączenie do finansowania we współpracy z Narodowym Funduszem innych podmiotów finansowych oraz wkładu finansowego samych beneficjentów. Oznacza to większą dostępność kapitału oraz osiąganie większych efektów ekonomicznych i ekologicznych. Poniżej zilustrowano efekt z okresu 1989–2018 zgodnie z aktualnie opracowywanymi wstępnymi danymi za ubiegły rok.

Efekt dźwigni finansowej za okres 1989–2018

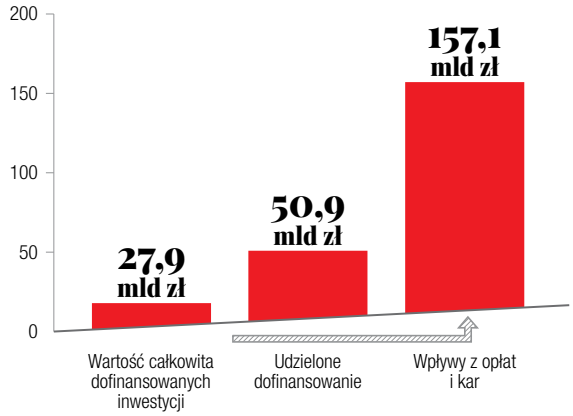

* Dane dotyczą projektów dofinansowanych ze środków NFOŚiGW

Narodowy Fundusz jest Instytucją Wdrażającą (IW) Programu Operacyjnego „Infrastruktura i Środowisko" (POIiŚ 2014–2020), realizowanego ze środków unijnych. NFOŚiGW wdraża tutaj działania i poddziałania I osi priorytetowej „Zmniejszenie emisyjności gospodarki" (w oparciu o umowę z ministrem energii) oraz II osi priorytetowej „Ochrona środowiska, w tym adaptacja do zmian klimatu" (w oparciu o umowę z ministrem środowiska). Środki finansowe, które w latach 2014–2020 są w dyspozycji NFOŚiGW z Funduszu Spójności, wynoszą 4,75 mld euro. Dofinansowanie projektów POIiŚ jest realizowane poprzez dotacje oraz instrumenty finansowe. Troszcząc się o sprawne i skuteczne realizowanie obowiązków Instytucji Wdrażającej, NFOŚiGW zapewnia beneficjentom środków zagranicznych uzupełniający wkład własny w formie pożyczki.

Aplikacja wniosków dla działań POIiŚ 2014–2020 oraz programów priorytetowych NFOŚiGW odbywa się w lwiej części poprzez nabory konkursowe, dla pewnych projektów jest ona realizowana w ramach naborów ciągłych. Decyzje o dofinansowaniu podejmuje Zarząd NFOŚiGW, a w przypadkach określonych w ustawie Prawo ochrony środowiska (dla większych kwot pożyczek oraz dotacji) – jego rada nadzorcza.

Beneficjentami mogą być m.in. jednostki samorządu terytorialnego, przedsiębiorcy, państwowe jednostki budżetowe, szkoły wyższe, fundacje i organizacje pozarządowe, a w przypadku niektórych programów priorytetowych – również osoby prywatne.

W procedurach naboru NFOŚiGW stosuje transparentne i zobiektywizowane kryteria, które zapewniają:
- równe szanse dla wszystkich wnioskodawców;
- efektywne, z punktu widzenia ekologicznego i ekonomicznego, wydatkowanie środków publicznych przeznaczonych na ochronę środowiska;
- zachowanie standardów środowiskowych i uwzględnianie zagadnień horyzontalnych (np. w zakresie zielonych zamówień publicznych, systemów zarządzania środowiskowego, ekoinnowacji).

Istotnym elementem systemu finansowania ekorozwoju jest partner Narodowego Funduszu: Bank Ochrony Środowiska. BOŚ SA jest jedynym na polskim rynku bankiem wyspecjalizowanym w finansowaniu przedsięwzięć z zakresu ochrony środowiska. Proekologiczna misja Banku znajduje urzeczywistnienie w realizacji tysięcy inwestycji, które przekładają się na mierzalne efekty środowiskowe i poprawę jakości życia. Na przestrzeni ponad 27 lat działalności Bank zawarł transakcje proekologiczne na łączną kwotę prawie 21 mld zł, z tego ponad 37 proc. stanowią umowy na kredyty preferencyjne udzielane we współpracy z Narodowym Funduszem oraz wojewódzkimi funduszami ochrony środowiska i gospodarki wodnej. ●

eprasa.pl b71372fc31

CEZARY KOWALSKI

Kluby do wzięcia za grosze

Afera z Wisłą Kraków uświadamia, jak niewiele potrzeba, aby w Polsce wejść w posiadanie klubu futbolowego z wielkimi tradycjami. W Europie ceny za akcje klubów lawinowo rosną, a u nas w najlepszym przypadku stoją w miejscu

Dwanaście milionów złotych było potrzebne, aby przejąć jeden z najważniejszych klubów polskiej piłkarskiej Ekstraklasy. Tyle wynosiła najpilniejsza do zrealizowania część długów Wisły Kraków, która pozwalała na kontynuowanie gry drużyny w rundzie wiosennej i uratowanie przed bankructwem oraz degradacją do czwartej ligi. Jak na realia europejskiej piłki niespełna 3 mln euro za wielki klub z drugiego co do wielkości polskiego miasta, z przynajmniej kilkudziesięcioma tysiącami kibiców, to kwota śmiesznie niska. Zwłaszcza że

eprasa.pl b71372fc31

123 tys. zł wynosi cena wynajmu Stadionu Miejskiego im. Henryka Reymana w Krakowie (na zdjęciu) na dzień meczowy

obecny zespół też prezentuje sporą wartość sportową (ósme miejsce w tabeli z szansami na grę o europejskie puchary).

Krakowski blamaż

Z różnych powodów (także otoczka związana z działalnością wokół i wewnątrz klubu kibicowskich grup przestępczych) inwestorów, którzy bez trudu byli w stanie wyłożyć takie pieniądze, brakowało. Zdesperowani i skompromitowani dotychczasowi właściciele klubu ściągnęli do Polski tajemniczego Vannę Ly z Kambodży, który wraz ze swoim szwedzkim wspólnikiem przejął akcje Wisły Kraków w zamian tylko za samą obietnicę wpłacenia pożyczki na 12 mln zł. Miała ona wpłynąć do 28 grudnia 2018 r., ale nie wpłynęła. Transakcję uznano za nieważną, a sytuacja, w której zwykli przebierańcy kupują ważny polski klub i spotykają się z prezydentem Krakowa, odtąd uchodzi za jeden z największych absurdów w historii polskiej piłki. Kibice natychmiast słusznie znaleźli analogie do scenariusza słynnego polskiego filmu „Konsul", w którym Piotr Fronczewski genialnie odgrywał rolę samozwańczego austriackiego dyplomaty, wodząc za nos władze PRL. W momencie gdy zamykaliśmy ten numer, udało się w końcu znaleźć trzy podmioty (jednym z nich jest wracający na stare śmieci reprezentant Polski Jakub Błaszczykowski), które złożyły się na najpilniejsze wydatki i są w trakcie poszukiwań głównego inwestora. Wydawało się, że moment krytyczny Wisła przetrwała. Afera z nią związana uświadamia jednak, jak niewiele potrzeba, aby wejść w posiadanie tradycyjnego klubu w Polsce i spróbować nie tylko poprawić jego wartość sportową, lecz również zarobić. Bo wszędzie w Europie ceny za akcje klubów lawinowo rosną, a u nas stoją w miejscu albo nawet spadają.

> Jak na realia europejskiej piłki niespełna 3 mln euro za Wisłę Kraków, utytułowany klub z drugiego co do wielkości polskiego miasta, z kilkudziesięcioma tysiącami kibiców, to kwota śmiesznie niska

Kiedy w 2003 r. rosyjski oligarcha Roman Abramowicz przejmował Chelsea Londyn, musiał za nią zapłacić 140 mln funtów, co wówczas uchodziło za kwotę astronomiczną. Po 15 latach za jednego zawodnika, Brazylijczyka Neymara, szejkowie z Paris Saint-Germain wyłożyli 222 mln euro, a później dorzucili jeszcze 160 mln euro za Kyliana Mbappé. To skala wzrostów, z jakimi mamy do czynienia w futbolu w ostatnich latach.

Odwrót inwestorów

W Polsce generalnie bardzo trudno oszacować wartość klubów, zależy ona od wielu zmiennych. Bardzo często miasta, które albo są większościowymi udziałowcami, albo po prostu właścicielami, oddałyby kluby za symboliczną złotówkę. Pod warunkiem jednak, że inwestorzy nie oczekiwaliby już żadnej pomocy ze strony miasta. I np. wzięli na siebie koszty wynajmu stadionów (w Polsce ich zdecydowana większość to obiekty miejskie). Ceny wynajmu stadionu na dzień meczowy od miasta wahają się od 88 tys. zł (jak w Lublinie) do 123 tys. zł (jak w Krakowie). Tymczasem firmy, które interesują się inwestycją w kluby, oczekują z reguły, że miasta, choć nie będą już właścicielami, to będą na nie łożyły. Tak jest choćby w trwających negocjacjach z tureckim biznesmenem Sabrim Bekdasem (przed laty właścicielem Pogoni Szczecin), który próbuje przejąć Stomil Olsztyn. Zdarza się (tak jak w Chorzowie), że właściciele klubu pożyczają pieniądze od miasta pod zastaw hipoteki.

fot. East News/Jan Graczyński

eprasa.pl b71372fc31

W Kielcach od 2017 r. już nie miasto jest właścicielem klubu, ale prywatny inwestor z Niemiec, były znakomity piłkarz Dieter Burdenski. Kielce nie zakręciły jednak kurka z pieniędzmi. Przeciwnie, zobowiązały się, że przez pięć będą płacić Koronie za usługi reklamowe o wartości 2,5 mln zł rocznie. Do 2022 r. miasto dołoży 12,5 mln zł.

Generalnie biznesmeni, którzy kręcą się wokół klubów, chcieliby mieć gwarancje zarabiania nie tylko na podstawie planowanego sukcesu sportowego czy też wpływów należących się z tytułu sprzedaży praw telewizyjnych. Często głównym obiektem ich zainteresowania nie jest sam klub, lecz są tereny należące do niego, które mogłyby zostać przeznaczone na tzw. działalność komercyjną. Jedną z wersji tłumaczących, dlaczego Kambodżanin Vanna Ly jednak nie wysłał „umówionego" przelewu, jest ta, że został wprowadzony w błąd – łącznie z klubem nie było do przejęcia żadnych terenów... Bywa też tak, że chcący wyłożyć pieniądze oczekują od władz miasta, iż te przychylniejszym okiem spojrzą na ich inne planowane w mieście inwestycje, najczęściej chodzi o ceny gruntów.

40 mln zł

tyle wynosi dziura budżetowa Legii Warszawa po dwóch nieudanych kampaniach w rozgrywkach europejskich oraz ogromnych wydatkach na przesadzone pensje dla zawodników

Niełatwo znaleźć przykłady klubów, w których miasto w żaden sposób nie partycypuje w kosztach. Jedynymi właścicielami wielkich firm, które poprzez kluby reklamują się na rynku, są: właściciel Amiki Jacek Rutkowski z Lecha Poznań i szef Comarch Janusz Filipiak z Cracovii. Poza nimi trudno znaleźć ludzi z pierwszej setki najbogatszych Polaków, którzy widzą biznes w posiadaniu polskich klubów. Nie ma już wśród nich Józefa Wojciechowskiego (dawniej Polonia Warszawa), Zygmunta Solorza (Śląsk Wrocław), Antoniego Ptaka (ŁKS), Krzysztofa Klickiego (Korona Kielce) ani Bogusława Cupiała (Wisła Kraków). Ten ostatni przez 13 lat zainwestował w klub, o którym jest obecnie najgłośniej w Polsce, bo stoi na krawędzi bankructwa, 240 mln zł, a mimo pięknych chwil, ośmiu mistrzowskich tytułów, gry na arenie międzynarodowej i posiadania w składzie wielu reprezentantów Polski nigdy nie dotarł do wymarzonego piłkarskiego oraz finansowego raju, czyli Ligi Mistrzów. Zmuszony przez banki, w momencie gdy jego fabryki podupadały, oddał klub za złotówkę w ręce Jakuba Meresińskiego, 30-latka podającego się za biznesmena. Chwilę później okazało się, że nie ma on żadnych pieniędzy, bo gwarancje bankowe (jak również jego świadectwo maturalne) są sfałszowane.

Co chwila pojawiają się informacje, że któryś z polskich klubów mógłby przejąć kapitał z Chin, Rosji czy Azji, ale nigdy nic z tego nie wychodzi, choć Chińczycy np. już z powodzeniem inwestują w futbol czeski czy słowacki.

Poza szczytem koniunktury

Najbardziej wartościowym polskim klubem jest oczywiście Legia Warszawa, która od lat ma największy budżet, ostatnio seryjnie zdobywa mistrzowskie tytuły i raz po wielu latach udało się jej nawet zagrać w Lidze Mistrzów. W żaden sposób jednak ten udział ani zastrzyk ok. 20 mln euro nie wpłynął na dalsze spokojne bytowanie klubu. Prezes i właściciel Dariusz Mioduski otwarcie mówi, że dziura budżetowa po dwóch nieudanych kampaniach w rozgrywkach europejskich oraz ogromnych wydatkach na przesadzone pensje dla zawodników wynosi 40 mln zł. Czyli mniej więcej tyle, ile potrzeba Wiśle Kraków. Ma jednak w drużynie przynajmniej kilku zawodników, których można bardzo korzystnie sprzedać, i problem przestanie istnieć z dnia na dzień (o ile np. za Sebastiana Szymańskiego ktoś zapłaci 10 mln euro).

Na podstawie zmiany właścicielskiej, jaka dokonała się ponad półtora roku temu, można oszacować, ile kosztowała Legia. Skoro dwaj współwłaściciele, czyli Bogusław Leśnodorski i Maciej Wandzel, mieli w sumie 40 proc. udziałów w klubie, a – jak mówi się w środowisku sportowym – zarobili po 16 mln zł, to mnożąc tę kwotę przez pięć (60 proc. akcji należało do Mioduskiego), otrzymamy zbliżoną do ówczesnych realiów sumę 80 mln zł. Należy jednak pamiętać, że Legia była wtedy w innym miejscu i zupełnie inaczej ją postrzegano. Do transakcji doszło zaraz po Lidze Mistrzów, media były bombardowane pozytywnymi informacjami o rosnących przychodach na wszystkich polach działalności. I coraz większych budżetach z roku na rok. Klub był na fali wznoszącej i miał w kadrze lepszych zawodników niż obecnie. Prawdopodobnie dziś taka kwota byłaby uznana za mocno przesadzoną, a prognozowanie przychodów na podstawie spodziewanych udziałów drużyny w fazach grupowych europejskich pucharów okazało się zbyt ryzykowne.

Samo też nasuwa się porównanie, że nawet jeśli w optymistycznym wariancie stołeczny klub wciąż jest wart ok. 20 mln euro, jest to pułap, na jakim dokonuje się transferów jednego zawodnika w lidze tureckiej... ●

Autor jest komentatorem Polsatu Sport, publicystą tygodnika „Sieci"

eprasa.pl b71372fc31

Podatkowe brednie

JANUSZ SZEWCZAK
poseł na Sejm RP

Tęgie głowy opozycji – poseł Sławomir Neumann i główny ekonomista PO Andrzej Rzońca – postanowiły skompromitować Platformę Obywatelską do szczętu. Ci dwaj prominentni politycy ogłosili Polakom pod choinkę „dobrą nowinę". Gdy tylko PO dojdzie do władzy, to obniży skalę podatkową PIT o ponad 40 proc. – ze stawki 18 proc. na 10 proc. i stawkę 32 proc. na 24 proc., a jeszcze dodatkowo da 500+ do płacy prawie 60 proc. pracujących Polaków, którzy zarabiają do 4,5 tys. zł, a niektórym nawet po 614 zł ulg i zwolnień podatkowych.

Skąd się biorą ci geniusze finansów i budżetu? Urwali się z choinki? Nie, oni wyszli ze znanej stajni eksperckiej prof. Leszka Balcerowicza. Są jak Chuck Norris – mogą policzyć do nieskończoności i z powrotem. W praktyce wygląda to tak, że dr Rzońca wieszczył na 2018 r. deficyt budżetu państwa za rządów PiS na 100 mld zł, tymczasem w rzeczywistości będzie on najniższy po 1989 r. i wyniesie zaledwie 15–18 mld zł.

Złożone obietnice pokazują jasno, że PO ma Polaków za idiotów i ignorantów ekonomicznych. Czyżby poseł z głównym ekonomistą pospołu nie wiedzieli, że to oznacza odcięcie budżetowi państwa co najmniej 50–70 mld zł, bo już dziś PIT to drugie po VAT źródło dochodów podatkowych – ok. 100 mld zł rocznie wraz z samorządami, a w 2019 r. ma to być 120 mld zł? Tymczasem oni „na dokładkę" obiecują, że znajdą kolejne 20 mld zł w ramach programu 500+ na każde pierwsze dziecko. To w sumie oznacza uszczuplenie budżetu o łącznie 90–100 mld zł.

A tak swoją drogą, co z diagnozą innego „genialnego" fachowca od finansów, zwanego „Sztukmistrzem z Londynu", byłego MF Jacka V. Rostowskiego, że „pieniędzy nie ma i nie będzie"? Czy szanowni panowie poseł i główny ekonomista zapomnieli też o niedawnych deklaracjach lidera PO Grzegorza Schetyny: „My nie pójdziemy drogą grecką – rozdawnictwa pieniędzy i populizmu"?

> **Absurdalne propozycje PO w sprawie podatku PIT to zaklinanie rzeczywistości, komedia i tragedia zarazem, a właściwie polityczna i finansowa schizofrenia**

Tak absurdalne propozycje PO w sprawie podatku PIT to zaklinanie rzeczywistości, komedia i tragedia zarazem, a właściwie polityczna i finansowa schizofrenia, czyli niezrozumienie faktów, zjawisk i wzajemnych zależności, zła ocena i błędne postrzeganie realiów. Ile jeszcze ogłupienia jest w stanie zaakceptować polskie społeczeństwo ze strony totalnej opozycji?

Bo co zrobić choćby z samorządowymi dochodami z PIT? Przecież udział samorządów w podatku PIT to w przypadku gmin ponad 37 proc., powiatów – ponad 10 proc., województw – ok. 1,6 proc., a łącznie te dochody to już ok. 36 mld zł. Tylko w Warszawie dochody z PIT to ok. 5,5 mld zł, w większych miastach – od 1 do 1,5 mld zł. Czyżby włodarze wielkich metropolii: Warszawy, Gdańska, Wrocławia, Łodzi czy Poznania, z PO-KO mieli ten ubytek dochodów zrekompensować sobie podwyżkami o 80–90 proc. cen wody, ścieków, wywozu śmieci, przejazdów i czynszów? A co ze zryczałtowanymi podatkami, z których korzysta prawie milion małych i średnich firm?

Niewątpliwie temat obniżenia kosztów utrzymania Polaków oraz ich obciążeń fiskalnych powinien być podjęty przez PiS i rząd w 2019 r., ale w sposób odpowiedzialny. Być może należy pomyśleć o stosunkowo niewielkiej, lecz odczuwalnej (2–3 pkt proc.) obniżce stawek PIT dla wszystkich podatników, racjonalizacji stawek i matryc VAT-owskich (co już się dzieje) oraz obniżeniu lub wyeliminowaniu niektórych opłat, zmniejszeniu kosztów biurokracji czy dalszych obniżek ZUS itp. Trzeba to jednak zrobić mądrze, ostrożnie, by to nie rozwaliło budżetu państwa. Musi to być też dobrze skoordynowane ze znaczącą poprawą wynagrodzeń Polaków. Ale temu eksperci PO-KO intelektualnie nie podołają. Wizje lepszego jutra mogą zapewnić wyłącznie wiarygodni politycy, którzy mają nie tylko przemyślany plan, lecz i charakter oraz odwagę, by wprowadzić go w życie. Po intelektualnych „gwiazdach" PO-KO można się tylko spodziewać, że w kampanii wyborczej obiecają każdemu Polakowi po działce na Księżycu, wspólne rozliczanie się małżeństw homoseksualnych i program 300+ na cygara i whisky dla pana domu – oczywiście na Dobry Start... ●

eprasa.pl b71372fc31

techno biznes

Informatyka & Telekomunikacja & Bezpieczeństwo

MAREK JAŚLAN

Wyboista droga do cyfryzacji

Polskie firmy, zarówno te duże, jak i małe, potrzebują nowoczesnych technologii, by skutecznie konkurować na rynku i budować na nim swoją pozycję. I to nie tylko w Polsce, lecz także za granicą

fot. Shutterstock

eprasa.pl b71372fc31

Wiele przedsiębiorstw z sektora mikro, małych i średnich firm w Polsce dopiero odkrywa potencjał technologii informatycznych. To nadal niewykorzystana szansa na ich rozwój. Potwierdził to opublikowany w kwietniu tego roku raport o sytuacji mikro i małych firm w 2017 r. opracowany przez Bank Pekao SA.

„Wyniki przeprowadzonych badań pozwalają stwierdzić, że obecny stan wykorzystywania nowych technologii przez mikro i małe przedsiębiorstwa lokuje je poza światową czołówką. Jednocześnie w większości przypadków obrazują one zróżnicowanie intensywności korzystania z danych rozwiązań w zależności od sektora, który poddany zostaje analizie, co może stanowić przesłankę do bardziej optymistycznych prognoz w zakresie postępującego ucyfrowienia polskiej gospodarki. Ponadto zauważyć można tendencję zwyżkową w przypadku przedsiębiorstw o krótkim stażu obecności na rynku: to one są głównie odpowiedzialne za wytwarzanie produktów i usług cyfrowych" – czytamy w raporcie.

Świadomość ciągle niewystarczająca

W badaniu jedynie 19 proc. zadeklarowało, że korzysta z chmury do przechowywania danych lub usług SaaS (oprogramowanie jako usługa). Zaledwie 3 proc. polskich MŚP używa zaawansowanych usług chmury obliczeniowej, tzn. oprogramowania do księgowości, programów do zarządzania relacjami z klientami czy mocy obliczeniowej. Dla porównania w starej Unii Europejskiej ten odsetek wynosi 15 proc., a wśród nowych państw członkowskich – 8 proc.

Polskie firmy mikro i małe rzadko sięgają też po analizy Big Data. Tylko 15 proc. z nich zbiera i analizuje informacje o klientach, wykorzystując technologie cyfrowe w celu zwiększenia sprzedaży towarów lub usług. Stosunkowo niewielu drobnych przedsiębiorców korzysta z rozwiązań wspomagających zarządzania firmą (37 proc.). Jedynie jedna czwarta (25 proc.) pytanych przedsiębiorstw prowadzi sprzedaż internetową. Ponad połowa wykorzystuje do tego zamówienia przez e-mail, a 14 proc. przez aplikacje mobilne. Zaledwie 5 proc. prowadzi sprzedaż towarów i usług on-line za granicą. Niespełna połowa badanych (41 proc.) ma profil w mediach społecznościowych, a 36 proc. korzysta z pozycjonowania stron WWW. Prawie co trzecie przedsiębiorstwo (29 proc.) wciąż wysyła oferty e-mailem.

Głównymi czynnikami, jakie wskazano w opracowaniu, które wpływają na powolny rozwój technologii cyfrowych w Polsce, są problemy z przewidzeniem korzyści z ich wdrożenia oraz luka kompetencyjna wśród kadr. Brak świadomości przedsiębiorców w tym obszarze przekłada się bezpośrednio na niskie nakłady inwestycyjne związane z wdrażaniem technologii cyfrowych czy podnoszeniem kompetencji cyfrowych pracowników.

Powstaje Chmura Krajowa

Sytuację tę zamierzają zmienić takie inicjatywy jak ogłoszony pod koniec października 2018 r. projekt powołania przez PKO BP i Polski Fundusz Rozwoju spółki technologicznej, która będzie operatorem Chmury Krajowej. Jednym z jej głównych zadań jest wspieranie cyfryzacji w polskim sektorze MŚP.

– Nasza spółka będzie dostarczała cyfrowe usługi przechowywania i przetwarzania danych dedykowane polskim przedsiębiorcom oraz administracji publicznej. Chodzi m.in. o to, by uczynić usługi chmurowe w Polsce bardziej dostępnymi, czyli bezpieczniejszymi i tańszymi, i tym samym pomóc głównie polskiemu sektorowi MŚP w cyfrowej transformacji. Jest to jednak zarówno dla nas, jak i dla PFR przedsięwzięcie komercyjne. Projekt po trzech–pięciu latach powinien osiągnąć break-even point – mówi Zbigniew Jagiełło, prezes PKO BP.

37 proc. drobnych przedsiębiorców w Polsce korzysta z rozwiązań informatycznych wspomagających zarządzanie firmą

PKO BP i PFR powołają spółkę jeszcze w tym roku i obejmą w niej po 50 proc. udziałów. W pierwszym kwartale 2019 r. planowane jest zaoferowanie pierwszych usług, z których będą korzystać partnerzy projektu. W drugiej połowie 2019 r. zostaną udostępnione pierwsze pilotażowe usługi wybranej, szerszej grupie klientów, a pełna oferta będzie dostępna w 2020 r.

Spółka będzie świadczyć kompleksowe usługi przechowywania i przetwarzania danych w modelu subskrypcyjnym. Zaoferuje usługi IaaS (ang. Infrastructure as a Service), PaaS (ang. Platform as a Service) oraz SaaS (ang. Software as a Service). IaaS to usługi udostępnienia infrastruktury IT, w szczególności mocy obliczeniowej i przestrzeni dyskowej. PaaS są usługami udostępnienia kompletnej platformy IT niezbędnej do uruchomienia aplikacji biznesowych, w szczególności baz danych (w tym blockchain), serwerów aplikacyjnych, serwerów web i zaawansowanych narzędzi analitycznych. SaaS to z kolei usługi udostępnienia zainstalowanego w chmurze oprogramowania realizującego określone funkcje biznesowe, np. pakietu biurowego czy systemu do obsługi kadrowej.

Chmura Krajowa będzie także świadczyła usługi wsparcia, migracji oraz transformacji architektury IT,

eprasa.pl b71372fc31

jak również usługi bezpieczeństwa dla przedsiębiorców i instytucji publicznych.

– Cyfryzacja to jeden z kluczowych trendów obecnej rewolucji technologicznej, która zaczyna decydować o wszystkim: od konkurencyjności gospodarki przez rozwój małych i średnich firm czy zarządzanie miastem po usługi medyczne. Oparcie usług cyfrowych na nowoczesnej i lokalnej infrastrukturze to większe bezpieczeństwo oraz niższe koszty dla biznesu i administracji. W krajach, w których rozwinięte są usługi chmurowe, idzie za nimi szybki wzrost zaawansowania technologicznego gospodarki – podkreśla Paweł Borys, prezes Polskiego Funduszu Rozwoju.

Jakie inwestycje z zakresu ICT planują polskie przedsiębiorstwa w najbliższych trzech latach?

- 69 proc. polskich przedsiębiorstw zamierza zainwestować w cyberzabezpieczenia;
- 46 proc. polskich przedsiębiorstw zamierza zainwestować w środowiska wielochmurowe;
- 38 proc. polskich przedsiębiorstw zamierza zainwestować w technologie Internetu Rzeczy (IoT);
- 37 proc. polskich przedsiębiorstw zamierza zainwestować w technologie rzeczywistości wirtualnej i rozszerzonej.

Źródło: Badanie Dell Technologies Digital Transformation Index 2018

Namacalne korzyści i bariery

To, że cyfrowa transformacja przynosi wymierne korzyści, potwierdzają np. wyniki badania Enterprise Strategy Group wykonanego na zlecenie Dell EMC i opublikowanego w kwietniu 2017 r. Grupa przedsiębiorstw, które przeprowadziły najdalej posuniętą transformację IT (choć było ich tylko 5 proc. wśród badanych), wyróżniała się największym stopniem wykorzystania zasobów informatycznych w celu przyspieszenia tworzenia innowacyjnych produktów i wprowadzania ich na rynek, automatyzacji obsługi ręcznych procesów i zadań oraz przekształcenia działu informatycznego z centrum kosztów w centrum zysku. W efekcie aż 96 proc. z nich przekroczyło zakładane wcześniej poziomy przychodów.

– Korzyści płynące z nowoczesnej infrastruktury informatycznej da się odczuć w każdym z działów biznesowych przedsiębiorstwa. Nowe technologie w znacznym stopniu zwiększają wydajność pracowników, pozwalają również skrócić czas wprowadzania na rynek nowych usług i podejmować decyzje biznesowe w oparciu o efektywną analizę wielkich zbiorów danych. Dlatego budżetu przeznaczanego na transformację IT nie należy traktować jako inwestycji wyłącznie w rozwiązania informatyczne – podsumował raport Radomir Bordon, dyrektor technicznego wsparcia sprzedaży w Dell EMC.

Tymczasem z opublikowanego we wrześniu 2018 r. badania Digital Transformation Index przeprowadzonego przez Dell Technologies wspólnie z Intelem wynika, że jedynie 5 proc. polskich przedsiębiorstw można zakwalifikować do kategorii liderów transformacji cyfrowej. Co gorsza, ponad jedna trzecia (34 proc.) badanych podmiotów należy do grup o najniższym poziomie dojrzałości. Oznacza to, że wprowadzają zmiany zbyt ostrożnie i w zbyt wolnym tempie albo w ogóle nie opracowały planu transformacji. Niemal jedna czwarta (24 proc.) przedsiębiorstw została zaliczona do prestiżowej kategorii „wdrażających". Największą grupę stanowią „ostrożni" – firmy, które nie mogą się pochwalić znaczącymi osiągnięciami w dziedzinie wdrażania transformacji cyfrowej.

Okazuje się też, że 91 proc. polskich przedsiębiorstw styka się obecnie z poważnymi przeszkodami na drodze do transformacji cyfrowej. Najważniejsze z nich to: zmiany w ustawodawstwie i przepisach, brak budżetu i zasobów, nadmiar informacji, brak wsparcia ze strony kierownictwa oraz brak spójnej strategii i wizji transformacji cyfrowej. ●

Podpisanie przez PKO BP i PFR umowy o budowie tzw. Chmury Krajowej w listopadzie 2018 r.

fot. mat.prasowe PKO BP

eprasa.pl b71372fc31

STANISŁAW KOCZOT
zastępca redaktora naczelnego
„Gazety Bankowej”

Kosztowne pożegnanie z Londynem

Trudno sobie wyobrazić, co mogłoby się stać, gdyby jednak Wielka Brytania wyszła z Unii Europejskiej bez porozumienia z Brukselą. Scenariusze są tak niejasne, że nawet inwestorzy o bujnej wyobraźni nie są w stanie tego ogarnąć. Blokada granic? Załamanie szterlinga? Rejterada banków jak najdalej od Londynu, najlepiej gdzieś do Azji lub do USA?

Zapewne im dalej, tym lepiej, bo w czarnym scenariuszu, kiedy strony rozstają się bez umowy, nikt w pobliżu kanału La Manche nie może się czuć bezpieczny – ani z lewej, ani z prawej, nikt na całym kontynencie.

Że niby Unia wyjdzie z tego starcia bez szwanku? Raczej niemożliwe. Brytyjczycy przyparci do muru będą się bronić, wymyślą coś w rodzaju podatkowych rajów, specjalnych stref, bonusów dla zuchwałych kontynentalnych Europejczyków, którzy będą chcieli robić z nimi interesy.

Wielka Brytania ma po swojej stronie wiele mocnych argumentów, to nie jest Kopciuszek Europy. Handluje nie tylko z krajami UE, lecz z całym światem. Brytyjczycy już teraz prawie połowę obrotów handlowych realizują z krajami spoza Europy. Według danych Eurostatu w 2017 r. było to 49,8 proc. Żaden inny kraj unijny nie ma takiego wyniku. Po brexicie, niezależnie od tego, czy będzie on twardy, czy miękki, wymiana handlowa Londynu z resztą świata, w tym ze Stanami Zjednoczonymi, jeszcze bardziej się zwiększy.

Londyn to ciągle finansowy nerw świata, z kluczowymi instytucjami w City, gigantycznymi obrotami, armią bankierów. Żadne miasto na Starym Kontynencie nie jest w stanie się równać ze stolicą byłego imperium. W indeksie globalnych centrów finansowych opublikowanym przez think tank Z/Yen we wrześniu 2018 r., spośród miast europejskich w pierwszej dziesiątce znalazł się jedynie Zurych (na dziewiątej pozycji) i Frankfurt (na dziesiątej). Londyn był drugi, Nowy Jork pierwszy. Pół roku wcześniej, w poprzedniej edycji rankingu Z/Yen, stolica Wielkiej Brytanii była liderem. Żadne inne miasto europejskie nie weszło do pierwszej dziesiątki.

Biznes wcale nie kręci się najszybciej na Starym Kontynencie, ale w Hongkongu czy w Singapurze. Jeżeli uciekać z Londynu, to właśnie tam, gdzie strumień pieniędzy płynie bardziej wartko. Europa w porównaniu z rynkami finansowymi Azji, Australii czy Stanów Zjednoczonych jest jednak daleko w tyle.

W wojnie z Brytyjczykami, jeżeli do niej dojdzie, nie będzie zwycięzców. Rynki o tym dobrze wiedzą, dlatego twardy brexit jest dla nich nie tyle opcją złą, ile raczej prawie niemożliwą. Jaki byłby bowiem sens burzenia relacji bez tworzenia w zamian czegoś, co zminimalizuje straty, a w przyszłości może się stać źródłem zysków? Rozdrażniona Wielka Brytania nie padnie na kolana, a jej umocniony sojusz ze Stanami Zjednoczonymi stanie się jeszcze bardziej problematyczny dla Unii.

> **Rynki nie stawiają na twardy brexit. Melodramatyczny scenariusz bez happy endu na razie nie interesuje inwestorów**

Cena, jaką UE zapłaci za brexit, wcale nie będzie mała. W jego łagodnej wersji wzrost gospodarczy strefy euro zmniejszyłby się o 0,1–0,2 p.p. A w wersji hard?

Na razie nie sprawdzają się czarne scenariusze, w których Wielka Brytania wychodzi z Unii na tarczy. Według Banku Anglii chaotyczne rozstanie z UE miałoby oznaczać spadek PKB w 2019 r. aż o 8 proc., ceny domów miały się obniżyć o 30 proc., a stopa bezrobocia miała wzrosnąć do 7,5 proc. Nic takiego się nie dzieje. Wielka Brytania nie wpadła w recesję, przed którą również przestrzegał Bank of England. Gospodarka brytyjska na pewno nie jest w rewelacyjnej formie, ale do zapaści jej daleko. Owszem, widmo recesji pojawiło się w Europie, lecz realnie zagraża Niemcom, a nie Wielkiej Brytanii.

Zwycięzców w postbrexitowej rzeczywistości raczej nie będzie, za to przegranych może być więcej niż tylko jeden. ●

eprasa.pl b71372fc31

MAKSYMILIAN WYSOCKI

Nie kupuj, pożyczaj!

Jeszcze do niedawna leasing kojarzył się wyłącznie z rynkiem samochodów osobowych. Dziś coraz częściej przedsiębiorcy w ten sposób finansują inne potrzeby, np. sprzęt IT: komputer, laptop, a nawet całe wyposażenie biura

fot. Shutterstock

Leasing ma mnóstwo zalet, np. umożliwia firmie uniknięcie kłopotu z obniżeniem wartości nabytego sprzętu. Do niedawna instytucje finansowe niechętnie kredytowały w ten sposób sprzęt podmiotom, które są trudne do zweryfikowania. To się właśnie zmienia.

E-commerce zmienia rynek

Leasing komputerów to wypożyczenie sprzętu komputerowego w zamian za określone w umowie raty. Dzięki leasingowi klient może szybciej skorzystać z najnowszych urządzeń i technologii; od ręki może wyposażyć biuro w nowy sprzęt, zamiast czekać

eprasa.pl b71372fc31

na zebranie potrzebnej na zakup całej kwoty. Okres leasingu może być różny, ale najczęściej to od 18 do 48 miesięcy. W przypadku leasingu wyróżniamy dwa zasadnicze typy umowy: leasing tradycyjny – kiedy po zakończonej umowie firma odkupuje komputery od leasingodawcy za kwotę określoną wcześniej w umowie, oraz leasing nowoczesny – kiedy firma zwraca leasingodawcy komputery i podejmuje nowy leasing z kolejną generacją sprzętu. Leasing daje przedsiębiorcy możliwość rozliczenia zakupionego urządzenia jako kosztu prowadzenia działalności gospodarczej; istnieje możliwość odliczenia VAT od każdej faktury leasingowej. Co ważne, leasing nie zmniejsza zdolności kredytowej przedsiębiorcy.

Takie rozwiązanie staje się coraz bardziej popularne wśród mikro i małych przedsiębiorstw. Na rynku, na którym panował wcześniej względny zastój, pojawiły się znacznie tańsze niż wcześniej oferty. A jest komu sprzedawać. Według statystyk GUS pod koniec ubiegłego roku w rejestrze REGON były zarejestrowane prawie 3 mln mikroprzedsiębiorstw tego typu. Do niedawna finansowania udzielano im niechętnie. Ale rozwiązania technologiczne są coraz lepsze i bardziej dostępne, ma to wpływ na dynamikę rozwoju sektora. Dziś z finansowania mogą już korzystać jednoosobowe firmy i stanowią ok. 50 proc. wszystkich klientów leasingowych. W większości to dla nich finansujący tworzą rozwiązania dostępne szybko, z uproszczonym procesem decyzyjnym.

Wzrost świadomości ofert leasingu sprzętu IT jest wprost proporcjonalny do rozwoju i popularyzacji zakupów w internecie, bo przede wszystkim bezpośrednio w sklepach internetowych klienci znajdują informacje o dostępności takiej formy finansowania. Potwierdza to np. Allegro. Leasing dla firm wprowadziło w 2018 r., ale już zdobył on uznanie wśród klientów. Listopad był kolejnym rekordowym miesiącem, a wzrost podpisanych umów wyniósł 11 proc. w skali miesiąca. Całość procedury leasingu trwa maksymalnie 10 minut i można ją realizować przez całą dobę. Co ważne, na Allegro z leasingu można skorzystać przy zakupie przedmiotu o wartości już od 700 zł.

– Od samego początku uruchomienia usługi sprzęt komputerowy ma zdecydowanie największy udział w przedmiotach leasingowanych na Allegro, bo to 49 proc. wszystkich przedmiotów wziętych w leasing – mówi Ewa Kraińska, menedżer ds. usług finansowych dla firm. – Staramy się, by klienci mieli jak najłatwiejszy dostęp do tej formy finansowania. Dlatego z leasingu może skorzystać każdy przedsiębiorca, nie musi mieć nawet konta na Allegro – dodaje.

Zawojować rynek poprzez leasing ma zamiar m.in. producent elektronicznego sprzętu biurowego Sharp. Przedstawiciele firmy zwracają uwagę, że w przypadku leasingu ich drukarek czy urządzeń wielofunkcyjnych uzyskuje się nie tylko dostęp do samego sprzętu, lecz również do oprogramowania (np. do zarządzania drukiem, rozliczania wydruków, nadawania uprawnień poszczególnym użytkownikom), a także bieżących aktualizacji firmware oraz serwisu.

– Klienci wybierają wygodę, a więc nie tylko dostęp do najnowszych produktów i rozwiązań z naszej szerokiej, kompleksowej oferty, lecz również serwis i obsługę posprzedażową zawarte w pakiecie. Warto tu podkreślić bardzo ważną dla klienta korzyść: nawet przy leasingu kilku różnych urządzeń lub rozwiązań otrzymuje on i opłaca co miesiąc tylko jedną fakturę, ma jednego opiekuna (od fazy koncepcji aż po utrzymanie), jeden serwis i wsparcie – podkreśla Tomasz Wieczorek, Product Marketing Coordinator, Sharp CEE.

> Leasing sprzętu IT staje się coraz bardziej popularny wśród mikro i małych przedsiębiorstw. Na rynku, na którym panował wcześniej względny zastój, pojawiły się znacznie tańsze niż wcześniej oferty

Na co szczególnie warto zwracać uwagę przy korzystaniu z leasingu? Jak ocenia Jakub Dobrucki, koordynator ds. sprzedaży w Masowych Kanałach Dystrybucji w PKO Leasing, im większa firma leasingowa, tym szerszy zakres świadczonych usług, a to daje możliwość dopasowania produktu do indywidualnych potrzeb. Dla nowo powstałych podmiotów gospodarczych ważne będzie to, czy leasingodawca posiada ofertę finansowania od pierwszego dnia działalności. Jeśli chodzi o korporacje i średnie przedsiębiorstwa, istotne będzie również to, jak szeroki wachlarz produktów oferuje finansujący oraz jak przebiega proces decyzyjny.

Z kolei przedstawiciele X-kom zwracają uwagę na to, że coraz większa liczba dużych graczy na rynku leasingu, zainteresowanych finansowaniem zamówień na sprzęt IT w e-commerce, jest dowodem, iż to segment o względnie niewysokim ryzyku transakcji. Jednak – twierdzą eksperci z X-kom – zainteresowanie nie przekłada się na razie na przygotowanie gigantów do obsługi tego segmentu; brakuje automatyzacji procesów oraz innego podejścia do oceny ryzyka niż w tradycyjnym leasingu maszyn i urządzeń. ●

eprasa.pl b71372fc31

MAREK SIUDAJ

Technologie, które zdominują jutro

Polskie instytucje finansowe nie byłyby tak zaawansowane technologicznie, gdyby nie konkursy technologiczne „Gazety Bankowej". Właśnie trwają XVII edycja konkursu „Lider" oraz XII edycja konkursu „Hit Roku"

Gazeta Bankowa" od lat stara się wskazywać najlepsze technologie w finansach. Służą do tego konkursy technologiczne. Ich tradycja – jak na polskie warunki – jest już bardzo długa, jako że trwa właśnie XVII konkurs, w ramach którego będziemy wybierać „Lidera 2018" – instytucję czy firmę, która w minionym roku dokonała najlepszego wdrożenia w obszarze nowych technologii w trzech branżach. Konkurs „Hit Roku" ma nieco krótszą tradycję, jako że obecna edycja jest XII. Tym razem spróbujemy wybrać najciekawszą innowację technologiczną, którą będzie można wdrażać w roku 2019, a która jest już dostępna na rynku. Oczywiście w tym przypadku również chodzi o trzy kategorie.

„Lider 2018" to konkurs, którego celem i ambicją jest wskazanie najciekawszych, najbardziej innowacyjnych rozwiązań wdrożonych (w całości lub w części, choć ta część musi stanowić jednocześnie funkcjonujące rozwiązanie) w 2018 r. Kategorie będą takie same jak w roku ubiegłym, a więc będziemy wybierać liderów w trzech kategoriach:

1. Bankowość.
2. Ubezpieczenia i inne usługi finansowe.
3. Przemysł 4.0.

Oczywiście kategorie Bankowość oraz Ubezpieczenia i inne usługi finansowe są precyzyjnie zdefiniowane. Pod pojęciem Przemysł 4.0 redakcja „Gazety Bankowej" rozumie wszelkie firmy produkcyjne, które wdrażają rozwiązania informatyczne służące do poprawy ich efektywności wytwórczej i sprzedażowej, usprawniające swoje procesy wewnętrzne oraz służące do unowocześnienia produkcji, ewentualnie działające korzystnie na środowisko dzięki oszczędności w wykorzystaniu surowców i energii lub ograniczeniu emisji różnego rodzaju zanieczyszczeń. Zastrzegamy także, że w kategorii Przemysł 4.0 będziemy rozpatrywać wyłącznie zgłoszenia firm zajmujących się produkcją lub przetwórstwem przemysłowym, których ambicją jest innowacyjność i rozwój.

Zgodnie z ustalonymi od lat zasadami w konkursie „Lider" udział biorą firmy, które wdrożeń już dokonały. Drugą stroną tego konkursu jest nasza kolejna konkurencja, a więc „Hit 2019".

W tym przypadku chcemy wskazać najlepsze rozwiązania technologiczne, które w roku 2019 będą dostępne dla uczestników rynku z tych samych trzech branż. W tym wypadku chodzi o aplikacje, urządzenia lub inne rozwiązania mające na celu podniesienie innowacyjności polskich przedsiębiorstw i instytucji. Zgłoszenia do konkursu „Hit Roku 2019" dokonuje producent urządzenia, firma oferująca rozwiązania informatyczne lub usługodawca, a więc firmy, które mają ofertę dla przedsiębiorstw z wymienionych wyżej branż: bankowości, ubezpieczeń i innych usług finansowych oraz Przemysłu 4.0. Naszą ambicją jest wskazywanie rozwiązań, dzięki którym instytucja czy firma wdrażająca je w kolejnym roku zostanie „Liderem" „Gazety Bankowej" i liderem rynku.

Trwa przyjmowanie zgłoszeń do udziału w obu konkursach. Można to zrobić na stronie www.gb.pl przez specjalne formularze poświęcone każdemu z nich. Przed złożeniem zgłoszenia prosimy o zapoznanie się z regulaminem, również dostępnym na stronach „Gazety Bankowej". Termin przyjmowania zgłoszeń upływa 28 lutego.

Zapraszamy do udziału! ●

26/0119/F

eprasa.pl b71372fc31

ALIOR BANK

WYŻSZA KULTURA. BANK NOWOŚCI.

KONTO JAKŻE OSOBISTE

KONTO Z WACHLARZEM KORZYŚCI DO WYBORU

0 zł za konto i kartę dla aktywnych
0 zł za 2 dodatkowe korzyści
10 korzyści do wyboru

przyjazny bank Newsweeka

Numer 1 w rankingach jakości

www.aliorbank.pl

Opłata za prowadzenie konta nie zostanie pobrana, jeżeli w danym miesiącu zanotowano na koncie jednorazowy wpływ na kwotę min. 1500 zł z innego banku lub z konta firmowego w Alior Banku lub jeżeli właściciel rachunku nie ukończył 26. roku życia. W pozostałych przypadkach opłata wyniesie 10 zł miesięcznie. Opłata za korzystanie z karty do konta wyniesie 5 zł w przypadku, gdy w danym miesiącu nie zostaną dokonane transakcje bezgotówkowe na łączną kwotę min. 300 zł. Prowizja za korzyść wynosi 3,50 zł i jest pobierana za trzecią i każdą kolejną korzyść, które są aktywne na koniec danego miesiąca. Pakiet bezpłatnych przelewów natychmiastowych obejmuje 5 poleceń przelewów natychmiastowych za pośrednictwem Bankowości Internetowej/Mobilnej w ciągu miesiąca kalendarzowego. Szczegółowe zasady, opłaty i prowizje zawarte są w Regulaminie Korzyści do Konta Jakże Osobistego oraz w Taryfie opłat i prowizji Alior Banku SA dla Klientów Indywidualnych. Oprocentowanie 3% w skali roku na koncie oszczędnościowym (do kwoty 20 tys. zł) obowiązuje od 7.12.2017 r. do 31.12.2019 r. Informacje o oprocentowaniu są dostępne w Tabeli oprocentowania Alior Banku SA dla Klientów Indywidualnych. Zgodnie z Rozporządzeniem Ministra Rozwoju i Finansów z 14.07.2017 r. w sprawie wykazu usług reprezentatywnych powiązanych z rachunkiem płatniczym użyte na stronie określenia oznaczają odpowiednio: konto, konto oszczędnościowe – rachunek płatniczy, karta – karta płatnicza debetowa, przelew natychmiastowy – polecenie przelewu natychmiastowego, wypłata z bankomatów w Polsce – wypłata gotówki z bankomatów w Polsce. Alior Bank zajął 1. miejsce w kategoriach Bank dla Kowalskiego i Bankowość internetowa rankingu Przyjazny Bank „Newsweeka" z 1.10.2018 r.

eprasa.pl b71372fc31

finanse

Giełda & Waluty & Kredyty

PIOTR ROSIK

Banki mają pod górkę

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b71372fc31

Zyski sektora bankowego w 2018 r. poszły w górę o ok. 11 proc. rok do roku. Banki giełdowe zarobiły o ok. 18 proc. więcej niż w roku 2017. Rok bieżący będzie dla nich jednak dużo trudniejszy, głównie przez nadciągające z Niemiec spowolnienie gospodarcze

Wszystko wskazuje na to, że rok 2018 okaże się bardzo pomyślny dla polskich banków. Do końca listopada zarobiły one 14,2 mld zł, o 11,2 proc. więcej niż w analogicznym okresie 2017 r. Stało się tak, mimo że cały sektor zanotował spory spadek wyniku wypracowanego na prowizjach (-9,5 proc.). Dane za grudzień – których jeszcze nie znamy w momencie zamykania tego numeru „Gazety Bankowej" – nie powinny znacząco zmienić obrazu sytuacji.

Wynik netto banków uratował wynik odsetkowy, który urósł o niemal 5 proc. – Mimo niskich stóp procentowych banki sporo zarabiały na depozytach. Już w 2017 r. poprawiły one marże depozytowe, czyli płaciły oszczędzającym mniej za depozyty. W 2018 r. czynnikiem wzrostu wyniku odsetkowego był rosnący wolumen depozytów – tłumaczy Michał Sobolewski, analityk DM BOŚ.

Na fali dobrej koniunktury

Michał Sobolewski, analityk DM BOŚ, nie dziwi się temu, że miniony rok był pomyślny dla banków. Zakłada on, podobnie jak analitycy Vestor DM, że zysk netto upublicznionych banków urósł w 2018 r. o ok. 18 proc. rok do roku. – Banki to taki biznes, który jest dość mocno powiązany z koniunkturą w gospodarce. Skoro w polskiej gospodarce było dobrze, to banki generalnie nie mogły wypaść źle pod względem wyników finansowych – podkreśla Sobolewski. – Co prawda rynkiem kapitałowym wstrząsnęła afera GetBacku, przez co spore pieniądze odpływały z niektórych funduszy inwestycyjnych, ale banki nadrobiły to dobrą działalnością stricte bankową. Chodzi mi tu o udaną akcję kredytową – dodaje Sobolewski.

Analityk Millennium Domu Maklerskiego Marcin Materna podkreśla, że banki już poradziły sobie z kompensowaniem podatku bankowego. – Zrobiły to poprzez wynik odsetkowy, podwyższając marże na kredytach, czego klienci często nie zauważają – wskazuje Materna. Za 2018 r. banki powinny przekazać do budżetu państwa ok. 4 mld zł z tytułu tej daniny. Od początku obowiązywania tego podatku (od lutego 2016) do połowy 2018 r. banki zapłaciły państwu 8,7 mld zł (z czego w pierwszym półroczu 2018 r. ok. 1,86 mld zł).

Banki w 2018 r. znacząco poprawiły wynik finansowy netto w porównaniu z rokiem 2017 nie tylko mimo różnych przeszkód zewnętrznych, lecz także na przekór tendencji do wzrostu kosztów. W całym sektorze koszty poszły w 2018 r. w górę o ok. 2 proc. – Coraz więcej banków upatruje w IT swojej przewagi konkurencyjnej. Zatrudniają coraz więcej specjalistów, podnoszą im pensje. W niektórych bankach w 2018 r. koszty skoczyły o ok. 10 proc. – zwraca uwagę Sobolewski.

Wyniki finansowe sektora bankowego na koniec listopada 2018 (w zł)

	2017.11	2018.11	zmiana r/r (w proc.)
Wynik z tytułu odsetek	38 846 413 747	40 748 666 248	4,9
Wynik z tytułu prowizji	12 570 435 041	11 370 059 498	–9,5
Koszty działania banku	30 110 385 873	30 594 989 190	1,6
w tym: koszty działania banku, koszty pracownicze	15 185 090 161	15 473 464 861	1,9
w tym: koszty ogólnego zarządu	14 925 295 712	15 121 524 329	1,3
Amortyzacja	2 692 599 796	2 616 912 006	–2,8
Rezerwy	588 658 973	426 876 538	–27,5
Utrata wartości lub odwrócenie utraty wartości	7 527 634 153	7 678 633 310	2,0
Wynik z działalności operacyjnej	17 228 651 103	18 502 963 056	7,4
Zysk (strata) roku bieżącego	12 757 575 283	14 192 547 778	11,2

Źródło: KNF

eprasa.pl b71372fc31

Santander atakuje skalą, a ING i Millennium technologiami

Jeśli jednak popatrzymy na wyniki poszczególnych banków giełdowych, to tylko PKO BP pobił oczekiwania analityków. – Wynik nieco ponad konsensus pokaże również Bank Handlowy. Zysk zgodny z oczekiwaniami zaprezentuje mBank. Pozostałe banki wypadną nieco poniżej oczekiwań – mówi Marcin Materna, analityk Millennium DM.

Zdaniem Michała Sobolewskiego niektóre banki można pochwalić za konsekwentne rozwijanie biznesu w 2018 r. – Żniwa konsekwentnej postawy w 2019 r. zacznie zbierać np. Santander Bank. W czwartym kwartale ubiegłego roku rozpoczęła się jego fuzja z BZ WBK. To oznacza, że w tym roku skala jego biznesu znacząco się zwiększy. Grupa Santander ma przemyślaną strategię rozwoju, której jednym z elementów są wysokie marże. Dlatego nawet jeśli w polskiej gospodarce dojdzie do większego spowolnienia niż spodziewane, to wyniki finansowe Santander Banku powinny się bronić lepiej niż innych banków – tłumaczy Sobolewski.

Według analityka DM BOŚ znacząco jakość obsługi klienta detalicznego poprawiły Bank Millennium oraz ING BSK. – Te banki dynamicznie zdobywają rynek detaliczny. Bierze się to z dobrej oferty elektronicznej. Aplikacje ING czy Millennium mogą już śmiało stawać w konkury z aplikacją mBanku i wcale nie będą na straconej pozycji – podkreśla Sobolewski.

Sytuacja Getinu kładzie się cieniem na branży

Głównym ryzykiem dla sektora bankowego w roku 2019 wydaje się sytuacja Getin Noble Banku i Idea Banku – instytucji kontrolowanych przez biznesmena Leszka Czarneckiego. Wiadomo, że w połowie grudnia zarządy tych instytucji rozpoczęły wspólne poszukiwania inwestora finansowego, który by je dokapitalizował (lub podmiot powstały po ich połączeniu). Tuż przed świętami Bożego Narodzenia „Puls Biznesu" donosił, że wstępne zainteresowanie transakcją wyraziło sześć funduszy inwestycyjnych, w tym Centerbrigde (fundusz hedgingowy z USA), Apax (który kiedyś chciał kupić BZ WBK) i AnaCap (który ma w Polsce Nest Bank).

Zdaniem Michała Sobolewskiego ryzykiem, które jest w tej chwili lekceważone, może się okazać też spowolnienie gospodarcze większe od zakładanego. – Ono nadchodzi, co widać już po danych z niemieckiej gospodarki. Jest nawet uwzględnione w cenie akcji banków notowanych na GPW, bo w 2018 r. indeks WIG–Banki spadł o 10 proc. – podkreśla analityk DM BOŚ.

Wyniki netto banków notowanych na GPW (w mln zł)

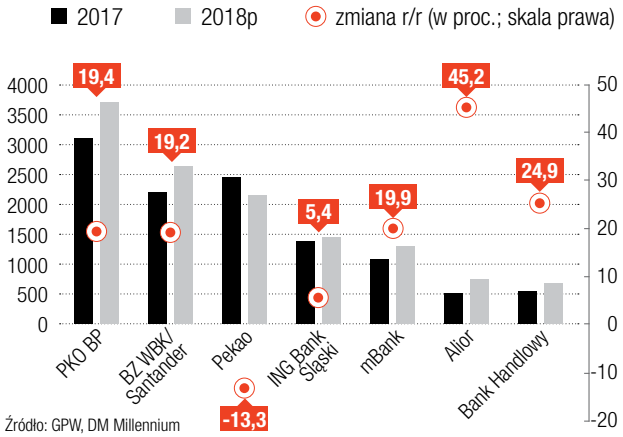

Źródło: GPW, DM Millennium

fot. Julita Szewczyk

eprasa.pl b71372fc31

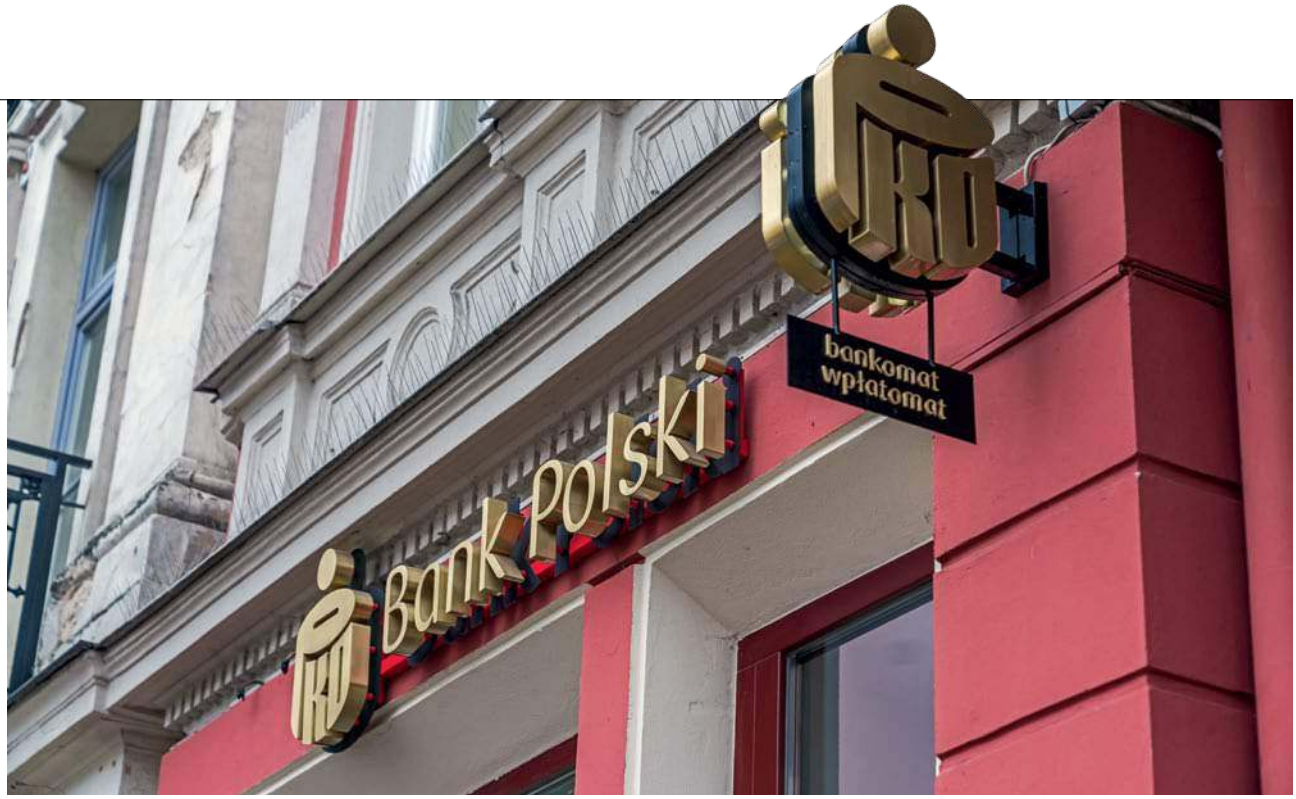

fot. Andrzej Skwarczyński

Podobnego zdania jest Marcin Materna: – Wzrost wartości odpisów to dla banków istotne zagrożenie, które już jest na horyzoncie, a które jeszcze nie jest w cenie ich akcji. Gdy gospodarka będzie spowalniała, będzie się pogarszać sytuacja na rynku obligacji korporacyjnych. Kontrahenci klientów banków mogą mieć kłopoty z regulowaniem zobowiązań, co z kolei wpłynie na zdolność tychże klientów na regulowanie rat kredytów.

W opinii analityka Millennium DM, nawet jeśli w tym roku zobaczymy podwyżkę stóp, to dopiero po wyborach parlamentarnych. – Taki rozwój sytuacji w zakresie kosztu pieniądza nie wpłynie na wyniki banków w tym roku. Zapewne wciąż będzie rósł wolumen lokat, a szczególnie depozytów na rachunkach bieżących, bo brakuje konkurencji ze strony TFI. Polskie fundusze inwestycyjne, nawet te bezpieczne, pokazały w 2018 r. słabe wyniki – zauważa Marcin Materna.

Podobnie rok 2019 w bankowości widzą analitycy Vestor Domu Maklerskiego. „W 2019 r. zyski banków powinny urosnąć o ok. 13 proc. rok do roku. Będzie to głównie zasługa dobrej dynamiki wyniku odsetkowego. Banki utrzymają dwucyfrowe tempo wzrostu zysków mimo rosnących kosztów i ponownie słabego wyniku prowizyjnego. Wzrost gospodarczy spowolni, ale wciąż będzie solidny. Ryzyko związane z kredytami frankowymi odchodzi w przeszłość" – napisał Michał Fidelus, analityk Vestor DM, w grudniowym raporcie o polskim sektorze bankowym.

Banki będą bardziej fintechowe, a fintechy – bankowe

W 2019 r. z pewnością będzie postępowała technologizacja banków. I z uwagi na rosnącą konkurencję ze strony fintechów, i przez konieczność rozwoju w zakresie cyberbezpieczeństwa. W listopadzie ub.r. w wywiadzie dla dziennika „Rzeczpospolita" prezes PKO BP Zbigniew Jagiełło zapowiedział, że ten wielki państwowy bank chce przejść w najbliższych latach przemianę i stać się wielkim fintechem oferującym usługi bankowe, a nie tylko bankiem oferującym nowoczesne usługi oparte na nowych technologiach. – Fintechowość będzie szczególnie ważna w segmencie korporacyjnym. Tutaj jest duża konkurencja, spółki córki zagranicznych banków kopiują sprawdzone rozwiązania, a rodzime banki starają się im dotrzymać kroku – wskazuje Marcin Materna.

Banki muszą się szybko rozwijać w zakresie stosowania nowych technologii, bo konkurenci spoza branży finansowej depczą im już po piętach. Przykładem może być firma Revolut, która otrzymała na jesieni 2018 r. europejską licencję bankową i zapowiada, że chce konkurować z bankami na rynku depozytów, pożyczek konsumenckich, a nawet uruchomić platformę do bezprowizyjnego inwestowania na giełdzie. – Revolut na razie nie jest dużym zagrożeniem. Banki reagują jednak na jego obecność, widać zmiany w ich ofercie w zakresie kart walutowych – zwraca uwagę Sobolewski. – Szkoda, że mBank nie kontynuuje projektu Kopernik. Miał to być paneuropejski bank. Jakieś nadzieje można wiązać z niemieckim projektem Solaris autorstwa Alior Banku, ale trudno będzie walczyć z Revolutem, który działa globalnie – dodaje analityk DM BOŚ.

Według Michała Sobolewskiego fintechy będą coraz mocniej naciskać na banki. Te ostatnie mogą się jednak bronić przed tą konkurencją, mają bowiem tajną broń. – Banki mogą się finansować po niskim koszcie. Mogą na dość długo obniżyć oprocentowanie kredytów. Nie zapominajmy, że w obecnym systemie to banki komercyjne kreują pieniądz i są dzięki temu w uprzywilejowanej pozycji wobec fintechów, które przychodzą z branży technologicznej – podsumowuje analityk DM BOŚ. ●

eprasa.pl b71372fc31

MAREK JAŚLAN

RODO, czyli proces

Nowe przepisy o ochronie danych osobowych w instytucjach sektora finansowego nie wywołały rewolucji. Ale praktyczny sprawdzian jeszcze tak naprawdę dopiero jest przed bankami. Chodzi o sytuację, kiedy nastąpi wyciek wrażliwych danych czy skuteczny atak hakerski

Wejście w życie pod koniec maja 2018 r. rozporządzenia Parlamentu Europejskiego w sprawie ochrony danych osobowych (RODO) wymusiło na bankach i innych firmach z branży finansowej ujednolicenie wielu praktyk związanych z przetwarzaniem danych. Banki zapewniają, że poradziły sobie z dostosowaniem się do nowych wymogów. RODO to jednak nie jest jednorazowe zdarzenie, ale proces, który wymaga kompleksowego spojrzenia na działania związane z przetwarzaniem danych osobowych przy stałym zaangażowaniu wielu różnych obszarów instytucji finansowych.

Banki muszą też mieć na uwadze, że na początku listopada 2018 r. Rada Ministrów przyjęła projekt ustawy zmieniający 168 innych ustaw, dostosowując je do zapisów RODO, a pakiet tych zmian zapewne wejdzie w życie w 2019 r. W przypadku sektora finansowego chodzi o regulacje m.in. zasad profilowania klientów przez firmy z sektora bankowego i ubezpieczeniowego przy zawieraniu umów, likwidacji szkód i ocenie zdolności kredytowej. Będzie to dozwolone, ale pod pewnymi warunkami. Bank będzie mógł wykorzystać tylko te dane, które zostaną określone w dodawanym ust. 1b do art. 105a Prawa bankowego (patrz ramka).

Temat RODO będzie więc ciągle obecny w bankach, choć można stwierdzić, że te najpoważniejsze zmiany zostały już wdrożone.

Co zmieniło RODO?

– RODO wprowadziło do polskich banków zmiany w kilku wymiarach – począwszy od organizacji, przez

fot. Shutterstock

eprasa.pl b71372fc31

sposób zarządzania projektami, nowymi wdrożeniami, jak i danymi, które już bank posiada. I właśnie ten ostatni element okazał się największym wyzwaniem. Chodzi tu głównie o dane historyczne, czyli te dotyczące zarówno klientów, którzy już nie korzystają z usług danego banku, jak i produktów, których aktualnie nie mają w swojej ofercie. W ten sposób banki de facto dysponowały danymi, których już nie powinny przetwarzać. Poradzenie sobie z tym problemem oznaczało konieczność usunięcia tych danych, ich anonimizacji lub pseudoanonimizacji. To z kolei wymagało doposażenia systemów banku w funkcje pozwalające na ich „zapomnienie" albo „zgubienie" bezpośrednich relacji tych danych z konkretnym klientem. Dlaczego? Ponieważ dane historyczne mogą pozostawać w systemie, ale ważne jest, by nie było możliwości powiązania ich z klientem. Wtedy zatracają one cechy danych osobowych, a stają się informacjami o charakterze statystycznym – mówi Maciej Kurek, starszy menedżer produktu w Asseco Poland.

Dodaje jednak, że nowe przepisy wpłynęły również na obszar danych dotyczących aktualnych klientów. Umożliwiają one bowiem bankom dysponowanie tymi danymi jako podmiotom, które są związane z klientami umowami, niemniej wykorzystywanie ich ściśle do celów np. marketingowych zostało także ograniczone.

Maciej Kruk zwraca też uwagę, że banki zobowiązane zostały do obsługi klienta w taki sposób, aby ten mógł cofnąć zgodę na przetwarzanie przekazanych informacji tak łatwo, jak proste było jej udzielenie. Banki nie mogą również warunkować sprzedaży produktu lub usługi od faktu udzielenia przez klienta zgody. To wszystko wymusiły zmiany w zakresie organizacji obsługi klienta.

– Natomiast drugą, zupełnie niezależną kwestią wprowadzenia RODO jest aspekt związany z koniecznością analizy ryzyka naruszenia dóbr osób, których dane są przetwarzane, prowadzenia rejestru czynności przetwarzania oraz raportowania naruszeń z tym związanych. Konieczne więc stało się uwzględnienie nowych przepisów w każdej nowej inicjatywie dotyczącej dostarczenia systemu lub jego modyfikacji. Banki zobowiązane są do weryfikacji wpływu na przetwarzanie danych, jakie niesie każda zmiana oprogramowania, produktu czy też procesu operacyjnego – mówi Maciej Kruk.

Z kolei w ocenie Michała Jaworskiego, dyrektora Strategii Technologicznej w polskim oddziale Microsoftu, w procesie dostosowania do wytycznych RODO najbardziej zapracowani okazali się prawnicy przygotowujący treść obowiązku informacyjnego czy nowych klauzul przy materiałach marketingowych.

– Banki i większość dużych polskich firm niemal natychmiast wypełniły formalne wymagania, wdrażając zapisy rozporządzenia. Przeprowadzono takie czynności jak zebranie zgód, wysłanie stosownych informacji, powołanie Inspektora Ochrony Danych Osobowych. Informacja o prawach „osób, których dane dotyczą", znalazła się w odpowiednich dokumentach i umowach – podkreśla Michał Jaworski.

Kryteria profilowania klientów

Oto treść przepisu, który w związku z RODO pojawi się w Prawie bankowym.

W art. 105a po ust. 1 dodaje się ust. 1a i 1b w brzmieniu:
„1a. Banki, inne instytucje ustawowo upoważnione do udzielania kredytów, instytucje pożyczkowe oraz podmioty, o których mowa w art. 59d ustawy z dnia 12 maja 2011 r. o kredycie konsumenckim, a także instytucje utworzone na podstawie art. 105 ust. 4, mogą w celu oceny zdolności kredytowej i analizy ryzyka kredytowego podejmować decyzje, opierając się wyłącznie na zautomatyzowanym przetwarzaniu, w tym profilowaniu, danych osobowych – również stanowiących tajemnicę bankową – pod warunkiem zapewnienia osobie, której dotyczy decyzja podejmowana w sposób zautomatyzowany, prawa do otrzymania stosownych wyjaśnień co do podstaw podjętej decyzji, zakwestionowania tej decyzji, wyrażenia własnego stanowiska oraz do uzyskania interwencji ludzkiej.
Decyzje, o których mowa w ust. 1a, mogą być podejmowane wyłącznie w oparciu o następujące kategorie danych:

1) dotyczących osoby fizycznej:
a) imiona i nazwisko, b) nazwisko rodowe, c) imiona rodziców, d) data i miejsce urodzenia, e) wiek, f) płeć, g) obywatelstwo, h) stan cywilny, i) seria i numer dowodu osobistego lub innego dokumentu potwierdzającego tożsamość, j) numer PESEL, o ile został nadany, k) numer identyfikacji podatkowej, o ile został nadany, l) adres zamieszkania, adres zameldowania na pobyt stały lub czasowy, aktualny adres pobytu czasowego inny niż adres zamieszkania lub zameldowania, adres do korespondencji, m) tytuł prawny do zajmowanego lokalu, n) miejsce pracy, o) zawód, p) wykształcenie, q) forma zatrudnienia, r) sytuacja finansowa, w tym dochody i wydatki, s) liczba osób w gospodarstwie domowym, t) ustrój majątkowy małżonków.

2) dane dotyczące zobowiązania:
a) źródło zobowiązania, b) kwota i waluta, c) numer i stan rachunku prowadzonego w banku lub innej instytucji ustawowo upoważnionej do udzielania kredytów, nazwa i adres siedziby bądź oddziału banku lub innej instytucji ustawowo upoważnionej do udzielania kredytów, d) data powstania zobowiązania, e) warunki spłaty zobowiązania, f) ustanowione zabezpieczenia prawne, g) przebieg realizacji zobowiązania, h) stan zadłużenia z tytułu zobowiązania, i) data wygaśnięcia zobowiązania, j) przyczyny niewykonania zobowiązania lub dopuszczenia się zwłoki, o której mowa w art. 105a ust. 3, k) przyczyny wygaśnięcia zobowiązania.

eprasa.pl b71372fc31

Według niego nie nastąpiła jednak znacząca zmiana w nakładach na cyberbezpieczeństwo wynikająca z obowiązków RODO. Systemy informatyczne przekształcono w niewielkim stopniu. – Trudno jeszcze stwierdzić, czy w wyniku wdrożenia RODO wzrosła ochrona praw i wolności osób fizycznych, czy klienci odczuli zmianę w sposobie traktowania i podejściu do ich danych. Zmieniają się teraz niektóre procesy wewnętrzne, np. związane z rekrutacją czy automatycznym profilowaniem klientów. Jednakże osoby fizyczne zauważyły pewne obostrzenia w komunikacji w relacjach klient – instytucja, co jest bardziej postrzegane jako niepotrzebne udziwnienie, a nie korzyść – uważa Michał Jaworski.

Rewolucji nie było

Sami bankowcy podkreślają, że RODO rewolucji w ich instytucjach nie wywołało, ale pozwoliło uporządkować pewne procesy.

Arkadiusz Sawicki, menedżer projektu RODO w Banku BGŻ BNP Paribas, podkreśla, że ochrona danych osobowych była i jest wpisana w strategiczne działania tego banku oraz całej Grupy BNP Paribas. – Rozporządzenie RODO uporządkowało aspekty ochrony danych osobowych w całej Unii Europejskiej, dla wszystkich sektorów działalności gospodarczej i publicznej. To dobre rozwiązania, ale nadal wymagają doprecyzowania i dopasowania do rzeczywistości, np. osoby fizyczne prowadzące działalność gospodarczą są traktowane jako osoby indywidualne, mimo że prowadzą działalność gospodarczą, która rządzi się innymi prawami – mówi Arkadiusz Sawicki.

Zapewnia, że bank przyjął w tym zakresie rygorystyczne zasady postępowania dotyczące ochrony danych osobowych. – Chronimy dane w taki sam sposób, w jaki chronimy aktywa klientów. W epoce cyfrowej przetwarzanie danych osobowych, które nam klienci powierzają, ma kluczowe znaczenie dla wywiązywania się z naszego obowiązku świadczenia klientom najlepszych usług oraz wspierania w podejmowaniu najlepszych decyzji. Zapewniamy przejrzystość sposobu wykorzystywania danych osobowych. Realizujemy wszystkie prawa klientów wynikające z RODO – wylicza.

Także Janusz Jastrząb, menedżer i inspektor Ochrony Danych w Zespole Ochrony Danych w Departamencie Zgodności Banku Gospodarstwa Krajowego, podkreśla, że BGK jako bank państwowy i instytucja zaufania publicznego przetwarzająca dziesiątki, a nawet setki tysięcy, danych osobowych od zawsze bardzo poważnie podchodził do bezpieczeństwa danych osobowych. Dlatego prócz zmian organizacyjnych i formalnoprawnych, które były naturalną konsekwencją wdrożenia wymogów RODO, po stronie BGK nie zaszły radykalne zmiany.

– W Santander Bank Polska (dotychczas BZ WBK) ochrona danych osobowych naszych klientów to proces stały, a RODO stanowiło jedynie dodatkową okazję do wypracowania nowych rozwiązań wspierających już istniejące procesy. Na dzień implementacji rozporządzenia sfinalizowaliśmy działania rozpoczęte ponad rok temu, nieustannie przystosowujemy naszą infrastrukturę IT do realizacji nowych obowiązków, powołaliśmy Biuro Inspektora Ochrony Danych oraz Inspektora Ochrony Danych Osobowych, opracowaliśmy zasady przetwarzania danych osobowych zgodne z nowymi przepisami, wdrożyliśmy nowe procedury oraz przeprowadziliśmy szkolenia dla naszych pracowników – mówi Angelika Wiącek, specjalistka ds. ochrony danych osobowych w Santander Bank Polska.

> RODO nie jest jednorazowym projektem, ale ciągłym procesem, który doprowadzi do transformacji firm, ich struktur i procesów biznesowych, zasad działania pracowników oraz relacji z klientami

Według Ewy Szerszeń z biura prasowego ING Banku Śląskiego największe zmiany (oprócz tych w systemach IT) w związku z RODO zostały przeprowadzone w procesach związanych z przygotowaniem ofert marketingowych banku i powiadomieniem klientów o przetwarzaniu ich danych osobowych. Również procesy związane z nawiązywaniem relacji z klientem uległy zmianie. Uważa to zresztą za pozytywne, bo instytucje całego sektora bankowego są teraz bardziej transparentne, otwarcie mówią o rzeczach, które do tej pory wydawały się oczywiste, ale jednak takie nie były z perspektywy klienta. – W szczególności przedstawiane są cele przetwarzania danych, kwestie profilowania – precyzuje Ewa Szerszeń.

Co było najtrudniejsze?

A co bankom sprawiało największe problemy przy wdrażaniu RODO?

Arkadiusz Sawicki zwraca uwagę, że rozporządzenie RODO nie określa precyzyjnie wszystkich aspektów ochrony danych osobowych, np. prawa do „zapomnienia". – Bank jest zobligowany do przetwarzania danych osobowych klientów przez okres wymagany Prawem bankowym, warunkami określonymi przez re-

eprasa.pl b71372fc31

gulacje finansowe i inne. Bank nie może usuwać danych zgodnie z oczekiwaniem klienta „z dnia na dzień". Bank musi przechowywać dane przez kilka lat do celów dowodowych w ewentualnych postępowaniach sądowych – zauważa Aleksander Sawicki.

Maciej Kruk uważa jednak, że banki dobrze poradziły sobie z dostosowaniem do nowych przepisów. Jak zaś radzą sobie z bieżącymi wyzwaniami? – W procesach tworzenia nowych rozwiązań zawsze uwzględnialiśmy aspekt bezpieczeństwa danych. Dlatego przepisy te nie były dla nas ani banków dużym zaskoczeniem. Natomiast teraz obszar ten został sformalizowany. Pod tym względem RODO zmieniło kulturę pracy zarówno po naszej stronie, jak i banków, z którymi współpracujemy. Każda specyfikacja, każde rozwiązanie, jakie adresujemy do klienta, uwzględnia aspekt ochrony danych osobowych, bezpieczeństwa ich przetwarzania, a także kwestie związane z ich przechowywaniem oraz dostępem – mówi Maciej Kruk.

Sami bankowcy widzą to jednak trochę inaczej. Oceniają, że przystosowanie infrastruktury informatycznej do wymogów RODO było jednak poważnym przedsięwzięciem. – Największym wyzwaniem było wdrożenie wymaganych zmian w systemach IT – przyznaje Ewa Szerszeń. Zgadza się z tym Angelika Wiącek: – Największe wyzwanie dla naszego banku w ramach implementacji unijnych przepisów stanowiły kwestie przystosowania infrastruktury bankowej do nowych obowiązków, zwłaszcza w systemach IT, jednak dzięki odpowiednio wcześniej rozpoczętym pracom i profesjonalnemu zespołowi kolejne etapy wprowadzania zmian postępują zgodnie z założonymi planami.

Janusz Jastrząb uważa, że dla samych pracowników zaangażowanych we wdrażanie regulacji RODO było jednak jeszcze chyba coś gorszego. – Wdrożenie RODO wiązało się z przeglądem i aktualizacją wszystkich dokumentów produktowych: umów, regulaminów, co samo w sobie nie było zadaniem trudnym, lecz na pewno żmudnym i czasochłonnym – ocenia Janusz Jastrząb.

To nie koniec

Michał Jaworski zwraca uwagę, że być może bankowcy jeszcze mają największy sprawdzian z RODO przed sobą. – Przed nami część praktyczna związana ze stosowaniem RODO w sytuacjach, kiedy naprawdę my i nasze dane będziemy zagrożeni, kiedy nastąpi wyciek danych, atak cybernetyczny, utrata e-tożsamości itd. Przed nami ciągłe wdrażanie kodeksów postępowania. RODO nie jest jednorazowym projektem, ale ciągłym procesem, który doprowadzi do transformacji firm, ich struktur i procesów biznesowych, zasad działania pracowników i relacji z klientami. A także systemów informatycznych wspierających instytucje finansowe – mówi Michał Jaworski.

I bankowcy powinni sobie wziąć tę uwagę do serc, bo – jak szacuje firma PwC Legal – do końca roku do Urzędu Ochrony Danych Osobowych może wpłynąć w sumie co najmniej 4 tys. skarg. Spodziewa się ona, że do pierwszego spektakularnego procesu dotyczącego naruszeń ochrony danych osobowych może dojść w tym roku. Oby sektor finansowy nie miał z tym nic wspólnego. ●

RODO – najistotniejsze zmiany

 # Prawo do bycia zapomnianym – w sytuacji, w której osoba nie chce, by jej dane były przetwarzane, a brak jest podstawy legitymującej takie przetwarzanie. Narzędzie to ma chronić prywatność osób, niekoniecznie umożliwiać usuwanie informacji z przeszłości albo ograniczanie wolności prasy.

 # Łatwiejszy dostęp do danych – osoby, których dane dotyczą, będą miały dostęp do szerszego zakresu informacji o przetwarzaniu ich danych, a informacje te dostępne powinny być w jasnej i zrozumiałej formie. Ponadto prawo do przenoszenia danych pozwolić ma osobom zainteresowanym na przenoszenie danych między usługodawcami internetowymi.

 # Obowiązek informowania o naruszeniu danych – administratorzy mają obowiązek powiadomienia organu nadzorczego i w stosownych przypadkach osoby, której dane dotyczą, o naruszeniu danych.

 # Konieczność wdrożenia mechanizmów ochrony danych w fazie projektowania oraz domyślnej ochrony danych – oznacza to dla przykładu, że ochrona danych osobowych ma zostać uwzględniona już na etapie tworzenia usługi internetowej, a domyślne ustawienia ochrony danych osobowych zapewniające minimalizację przetwarzanych danych powinny zostać normą np. na portalach społecznościowych.

 # Silniejsza ochrona praw dzieci – zgodnie z rozporządzeniem dane osobowe dzieci zasługują na szczególną ochronę z racji tego, że mogą być w mniejszym stopniu świadome zagrożeń, konsekwencji, gwarancji i swoich praw w odniesieniu do przetwarzania danych osobowych. W kontekście usług społeczeństwa informacyjnego oferowanych bezpośrednio dzieciom rozporządzenie przewiduje, że zgoda na przetwarzanie danych dziecka, które nie ukończyło 16 lat, musi być wyrażona albo zaaprobowana przez osobę sprawującą władzę rodzicielską lub opiekę nad dzieckiem i tylko w zakresie wyrażonej zgody. Państwa członkowskie mogą obniżyć próg wskazany powyżej i ustanowić niższą granicę wiekową, która musi wynosić co najmniej 13 lat.

 # Lepsza egzekucja przepisów – polski organ ochrony danych będzie wyposażony w możliwość nakładania administracyjnych kar pieniężnych w wysokości do 20 mln euro lub do 4 proc. całkowitego rocznego światowego obrotu.

Źródło: UODO

eprasa.pl b71372fc31

Dzięki technologii możemy dogonić najbogatsze kraje

Uczymy systemy i maszyny, aby podejmowały decyzje za nas – mówi Mirosław Kamiński, prezes spółki InfoConsulting

Mirosław Kamiński, prezes InfoConsulting: Szansę na sukces mają te banki, które będą najszybciej reagowały na zmiany i na pojawiające się wyzwania oraz technologie

fot. Andrzej Wiktor

ROZMAWIAŁ
STANISŁAW KOCZOT

Nowe technologie stymulują rozwój gospodarczy, są sercem czwartej rewolucji przemysłowej opartej na automatyzacji i robotyzacji. Jak by pan określił ich znaczenie: są kluczowe, a może kluczowe tylko dla określonych gałęzi przemysłu, natomiast inne mogą się bez nich obejść?

Mirosław Kamiński: Są tak bardzo ważne, że ich rozwój powinien stanowić nie tylko nasz podstawowy cel gospodarczy, lecz także polityczny. Jednym z naszych najważniejszych problemów jest relatywnie niska wydajność pracy. Nasza wydajność rośnie, ale

eprasa.pl b71372fc31

mierzona wielkością PKB per capita jest wciąż prawie trzykrotnie niższa od czołówki najbardziej rozwiniętych krajów, licząc w realnych pieniądzach. Niska wydajność to niskie wynagrodzenie, a to z kolei powoduje odpływ naszych rodaków do pracy w krajach, gdzie mogą się realizować i zarabiać dużo lepiej. Jesteśmy krajem o największym drenażu mózgów. Ponad pół miliona Polaków po studiach mieszka i pracuje w innym kraju UE. To najwięcej spośród wszystkich państw Unii. Takie dane podaje raport na temat drenażu mózgów, który przygotowano dla Europejskiego Komitetu Regionów.

Jaki ma to związek z nowymi technologiami?

Według mnie najważniejszym z negatywnych skutków drenażu jest obniżanie się naszego potencjału intelektualnego, a przez to brak lub znaczne spowolnienie wzrostu wydajności i naszego rozwoju cywilizacyjnego. Zwłaszcza że na miejsce wysoko wykształconych rodaków nie jesteśmy w stanie ściągnąć równie wykształconych imigrantów. Z wiadomych względów ci wykształceni wolą się udać do krajów lepiej rozwiniętych. Za tym oczywiście idą obniżenie średniej wydajności pracy, brak wzrostu wynagrodzeń i poziomu życia, mniejsze wpływy podatkowe, niższa innowacyjność.

My tracimy, ale inni zyskują...

Zyskują te kraje, do których wyjeżdżają nasi wykształceni rodacy. Nie ulega wątpliwości, że bogactwo narodów bierze się z pracy. Nasz kraj mocno traci w momencie, w którym po poniesieniu niemałych wydatków na wykształcenie w Polsce nasz rodak buduje bogactwo i przynosi przychody budżetowe w Niemczech czy w Anglii. Według mnie jedyną szansą na odwrócenie tego trendu jest rozwój i wykorzystanie technologii w naszej gospodarce. Tylko dzięki niej jesteśmy w stanie dogonić najbogatsze kraje.

Jest aż tak ważna? Czy to zjawisko niespotykane do tej pory na tak wielką skalę?

Obecnie mamy do czynienia z ogromnymi zmianami zachodzącymi w światowej gospodarce właśnie dzięki technologii i możliwości jej wykorzystania. Jeśli zdamy sobie sprawę z tego, że ok. 90 proc. wszystkich danych, jakie znajdują się obecnie w sieci, znalazło się tam w ciągu ostatnich dwóch lat, zobaczymy, z jak wielką skalą zmian i wyzwań mamy teraz do czynienia.

Takie wyzwania stworzyła czwarta rewolucja przemysłowa, która rzeczywiście zmienia nie tylko gospodarkę, lecz również otoczenie człowieka... Z czego to wynika?

Z jej skali. Rewolucja ta polega na masowym wykorzystaniu technologii informatycznych przy wykorzystaniu internetu do tworzenia systemów i sieci, które integrują ludzi ze sterowanymi cyfrowo maszynami, pozwalając na dostęp do informacji i danych w dowolnym miejscu oraz czasie. To z kolei pozwala na wykorzystanie tych informacji i ich przetwarzanie w czasie rzeczywistym, dając przedsiębiorstwom nieosiągalną do tej pory elastyczność i celność działania, a przez to wyższą konkurencyjność.

> Kluczem w nowoczesnej bankowości, „Bankowości 4.0", będzie odpowiednia technologia, która zapewni bezpieczeństwo oraz integrację z wieloma systemami banku, aby dostarczać proste i szybkie usługi

Jak pan sądzi, jakie znaczenie mają te zmiany dla polskiej gospodarki?

Stwarzają szansę na zmianę naszego status quo i wybicie się na jej lidera. Musimy jedynie odpowiednio ją wykorzystać. A jestem przekonany, że możemy, bo polscy programiści oraz polskie technologie są nad wyraz cenieni na arenie międzynarodowej. Nasi deweloperzy to jedni z najlepszych na świecie. Już dziś tworzą technologie sprzedawane największym, globalnym firmom. Zagraniczne korporacje zacierają ręce, ponieważ mają dobrą amunicję – wysoki kapitał. Chcą podkradać polskich specjalistów przez oferowanie im wysokich wynagrodzeń i pracy zdalnej. Musimy zrobić wszystko, aby w tej walce wygrać i zatrzymać ten kapitał, który sami wypracowaliśmy, aby budował nasze bogactwo.

Jakie jest miejsce banków w dokonującej się rewolucji technologicznej? Podążają za zmianami, a może je wręcz kreują?

Przede wszystkim banki odgrywają ogromną rolę w gospodarce i generują dużą część PKB. W Polsce udział banków nie jest tak duży jak w Irlandii, gdzie sektor bankowo-finansowy generuje ok. 70 proc PKB. Mimo dość wysokiej efektywności naszych banków nadal mamy potencjał wzrostu. Oczywiście banki mogą i powinny znaleźć sposób na wspieranie rozwoju technologicznego poprzez odpowiednie narzędzia finansowania. Gdyby wspierane były jeszcze przez instytucje państwowe w zakresie gwarancji, byłoby to dodatkowym atutem. Jestem przekonany, że mimo ryzyk związanych z inwestowaniem w technologię to ogromnie opłacalne i przynosi realny wzrost wartości w długim okresie.

eprasa.pl b71372fc31

Same banki też stoją przed wyzwaniami związanymi z nowymi technologiami.

Wyzwania są podobne jak wszędzie, czyli jak poradzić sobie z nawałem informacji. Jak dotrzeć do odpowiednich danych, a kiedy już to się uda, co z nimi zrobić, jak je analizować... Z pewnością musimy dążyć do dalszej automatyzacji procesów tam, gdzie tylko to możliwe. Klasycznym przykładem jest proces podejmowania decyzji kredytowych. Jestem przekonany, że większość nich może się obyć bez udziału człowieka. Dzięki systemom umożliwiającym zbieranie i analizę danych, także tych nieustrukturyzowanych, jesteśmy w stanie analizować i wyciągać wnioski z wszystkiego, co nas otacza, również z mediów społecznościowych czy z Internetu Rzeczy. Big Data oraz Business Intelligence już takie możliwości dają. Jeśli dodamy do tego systemy sztucznej inteligencji i złączymy wszystko w sieć za pomocą internetu, otrzymamy narzędzie spełniające wymogi obecnej rewolucji.

No dobrze, ale co z jakością danych wejściowych – co, jeśli te dane są błędne?

Tutaj kłaniają się technologia Big Data oraz Business Intelligence, czyli mechanizmy analizy, które już teraz są w stanie automatycznie wyłapać wszelkie anomalie i zaburzenia danych. Istnieją już systemy, które wykorzystują te mechanizmy do wykrywania nadużyć w tym procesie, tzw. fraud prevention. Jednym słowem, już nie tylko zbieramy dane i odpowiednio je prezentujemy, aby można było podejmować „ludzkie decyzje". Nawet nie podpowiadamy, jakie te decyzje mogą być i jakie przyniosą skutki (tzw. what if). My już teraz uczymy systemy i maszyny, aby podejmowały decyzje za nas. Uzyskujemy dzięki temu efektywność, a ponadto wyjątkową jakość podejmowanych decyzji bez naleciałości subiektywnej oceny człowieka.

Proces kredytowy to jedno, ale mamy do czynienia z mnóstwem procesów wewnętrznych w banku, z tzw. back office, które również nie wymagają działań człowieka.

Jeśli chodzi o procesy obsługi klienta, tzw. front office, również musimy je wspierać technologią tam, gdzie są potrzebne analiza wielu danych i podejmowanie szybkich decyzji. Przykładem może być analiza zachowań klienta i dobieranie dla niego oferty z szerokiego zakresu usług banku. Tutaj kłaniają się zaawansowane systemy zarządzania relacjami z klientem (CRM). Oczywiście nie zastąpi to kontaktu osobistego i osobistych relacji pomiędzy bankierem a klientem. Wciąż kluczowe są zaufanie i pewność, że jesteśmy traktowani indywidualnie, a system jest wsparciem. Choć zmienia się też sposób tego kontaktu. Kiedyś były to głównie wizyty w oddziale banku, potem infolinie, wiadomości elektroniczne, a obecnie coraz więcej kontaktu odbywa się poprzez wewnętrzne czaty lub komunikatory.

Przy całym nawale informacji mamy kolejną tendencję – dążenie do prostoty obsługi i dostępu. Jak sobie z tym radzą polskie banki?

Zrobiły już dużo w zakresie bankowości internetowej i mobilnej, ale jestem przekonany, że to dopiero początek. Obecnie bankowanie musi być dostępne wszędzie i na każdym urządzeniu. Musi być proste, a jednocześnie bezpieczne oraz bardzo szybkie. Kluczem w nowoczesnej bankowości, którą możemy nazwać „Bankowością 4.0", będzie odpowiednia technologia, która zapewni bezpieczeństwo oraz integrację z wieloma systemami banku, aby dostarczać proste i szybkie usługi. Przewiduję wykorzystanie wszelkich biometrycznych form identyfikacji użytkownika: odciski palców, skany źrenic, rozpoznawanie głosu. Sama funkcja rozpoznawania głosu, czyli voice recognition, zapewne wyprze wszelkie inne formy wprowadzania pierwotnych danych do systemu. Czyli tutaj kluczem do sukcesu będzie odpowiedni interfejs użytkownika. Im prostszy, im łatwiejszy w obsłudze i bardziej intuicyjny, tym chętniej będziemy korzystać z usług właśnie takiego banku.

Z jednej strony bank musi analizować i poszukiwać technologii, aby wspierały jego procesy w nowoczesnej bankowości tak, by sprostać wymogom klientów i oczekiwaniom banku. Czasem jednak to bank musi się dostosować do dostępnej technologii.

Dobrym przykładem może być technologia Blockchain. Powstała ona poza bankami i zaistniała dzięki kryptowalutom. Pokazuje ona, że są możliwe masowe, bezpieczne, transgraniczne płatności w czasie rzeczywistym i przy niskich kosztach. Jak zareagują na to banki? Jak wpłynie to na rozwój usług bankowych? Dużo zależy od regulacji. Myślę, że nie jest możliwe wiarygodne przepowiedzenie przyszłości, jednak jest pewne, że banki będą musiały się zmierzyć z tą technologią i jej wykorzystaniem.

Zmiany są bardzo dynamiczne, wyścig jest zacięty. Jakie banki mają szansę na zwycięstwo?

Te, które będą najszybciej reagowały na zmiany i na pojawiające się wyzwania oraz technologie. Jeżeli wygrają, będą liderami przez wiele lat. To wymaga otwarcia na wiedzę spoza branży i współpracę z branżą fintech. ●

InfoConsulting jest międzynarodową firmą z polskim kapitałem specjalizującą się m.in. we wdrożeniach systemów klasy ERP, Business Intelligence, konsultingu, analizach biznesowych. Spółka dostarcza przedsiębiorstwom z Polski, Czech, ze Słowacji i z Węgier zaawansowane rozwiązania IT, wspierające procesy zarządcze.

eprasa.pl b71372fc31

PROF. GRZEGORZ SZULCZEWSKI
profesor SGH w Warszawie,
członek Zespołu Etyki Biznesu przy
Towarzystwie Naukowym Prakseologii

Sztuka profesjonalizmu

Mamy rok maratonu wyborczego: najpierw wiosną wybory do Parlamentu Europejskiego, a jesienią – do Sejmu i do Senatu. Pogoda w polityce już jest burzowa. Pomówienia, ciosy poniżej pasa, „gra pod publiczkę", jak to się kiedyś mówiło, a jak się teraz mówi „dostarczanie paliwa wyborczego", już zaczyna cechować tę kampanię. W mediach społecznościowych pojawiają się skandalizujące w zamierzeniu ich twórców wiadomości mające zdeprecjonować nie tyle to, co kto robi publicznie i jakie ma osiągnięcia, ile zniszczyć same osoby biorące udział w polityce.

Pełna ciosów poniżej pasa, i to dosłownie, kampania kierowana jest szczególnie do ludzi młodych, ale nie tylko, bo właściwie do wszystkich, którzy większość czasu spędzają na wpatrywaniu się w ekran iPhone'a. Ten format wymusza zamieszczanie krótkich, dosadnie sformułowanych wiadomości i najlepiej niby obiektywnych obrazów skonstruowanych przez speców od manipulacji emocjami. Od rana zatem odbywa się pranie mózgów, i to na własne życzenie.

Dlatego warto się zastanowić z jednej strony, na czym polega prawdziwy profesjonalizm, który broni się sam, oraz jak zachować pogodę ducha w tym burzliwym okresie.

Już u Platona można znaleźć uwagi warte rozważania, gdy zastanawiamy się, na czym właściwie polega profesjonalizm. Porównał on nasze życie do gry w kości. Nie wystarczy wedle niego, że los się do nas uśmiecha, nie wystarczy trafny rzut, ale trzeba umieć go właściwie wykorzystać.

W czasach nam bliższych Machiavelli był przeświadczony, że tylko profesjonaliście uda się zapanować nad własnym losem. Los zsyła nam konieczności, które zmuszają nas do takich, a nie innych działań. To całość sytuacji przymusowych, których uniknięcie jest niemożliwe. Do sztuki profesjonalizmu należy ich przewidywanie. Przy czym profesjonalista nie powinien popadać w fatalizm. Musi starać się rozpoznać, w jakiej mierze podlega przymusowi, a nawet wykorzystać sytuacje, które muszą się zdarzyć. Powinien również się starać, by to, co w krótkiej perspektywie jest niemożliwe, uczynić możliwym w przyszłości, gdy nadejdą lepsze czasy. Ale również, by zachować pogodę ducha, powinien liczyć zamiary raczej na siły, jakie posiada, a nie odwrotnie. Nigdy więc nie należy atakować, gdy nie posiada się armat, i tym samym wystawiać się na cios. Jak powiada Plutarch: „W znacznym stopniu zamącają pogodę ducha dążenia niedostosowane, jak zbyt wielkie żagle, do naszych sił i możliwości; pożądając i spodziewając się zbyt wielkich rzeczy, gdy zdarzy się nie dopiąć swego, obwiniamy bóstwo i los zamiast własną głupotę". Trzeźwe rozpoznanie stanu rzeczy pozwala na minimalizację strat i stale ma prowadzić do tworzenia planu B na wypadek niekorzystnych zdarzeń.

Ale los stwarza też nieprzewidywalne, korzystne sposobności. Jedne okazje zdarzają się, gdyż ktoś ma łut szczęścia, a innym powinniśmy pomagać się rozwijać, skoro pojawią się na horyzoncie. Machiavelli zaleca cierpliwie czekać na najlepszy moment do ich realizacji. By to było możliwe, należy mieć jednak wizję, aby we właściwym momencie ją przedstawić i być zdolnym przekonać do swych planów współpracowników oraz opinię publiczną. Gdy fortuna sprzyja, to sprawne, profesjonalne zarządzanie pozwoli na unikanie klęski urodzaju, czyli na mądre wykorzystanie sprzyjających okoliczności i gromadzenie zapasów na chude lata. Nie można dać się oszołomić powodzeniem, nie należy się załamywać, gdy doznajemy niepowodzeń. Dlatego trzeba pojmować przeciwności jako wydarzenia naturalne i nie przywiązywać zbytniej wagi do pomówień. Stąd bierze się niezachwiana pogoda ducha. Jak powiada Plutarch: „Naszą rzeczą jest przyjąć we właściwy sposób zrządzenia losu i wyznaczyć im takie miejsce, gdzie pomyślana rzecz przyniesie nam najwięcej korzyści, a niepożądana najmniej szkody".

Oczywiście o wiele bardziej wartościowa niż te wszystkie rady byłaby merytoryczna, twarda, przedwyborcza dyskusja z zachowaniem reguł fair play, w tym przedstawienie pomysłów na rozwiązanie problemów, przed jakimi stoimy i przed jakimi staną banki w obliczu zapowiadanej w Europie dekoniunktury. Ale na to się niestety nie zanosi. ●

eprasa.pl b71372fc31

PIOTR ROSIK

Dla funduszy czas na poprawkę

Rok 2018 nie był dobry dla polskich funduszy inwestycyjnych. Pokazały one słabe wyniki inwestycji. Nie dziwi, że większość kategorii zanotowała duże odpływy kapitału. Pytanie, co dalej z branżą TFI, zwłaszcza w kontekście ruszającego nowego elementu systemu emerytalnego, czyli Pracowniczych Planów Kapitałowych

fot. Shutterstock

eprasa.pl b71372fc31

Rok 2018 na rynkach kapitałowych był podobny do dobrego thrillera. Zaczął się od „trzęsienia ziemi" wywołanego głównie początkiem wojny handlowej między USA a Chinami. Potem przyszło chwilowe uspokojenie, ale nie na długo. Już w trzecim kwartale napięcie zaczęło rosnąć, głównie za sprawą zamieszania wokół Turcji. W czwartym kwartale inwestorzy odczuli na swoich portfelach dynamiczną końcówkę. Mocno potaniały nawet dotychczasowe „konie pociągowe" wielu portfeli, czyli wielkie amerykańskie spółki technologiczne.

W Polsce mieliśmy dodatkowo zawirowania związane z aferą GetBacku. Rozlała się ona po całym rynku, wydatnie wpływając na biznes takich firm inwestycyjnych jak Altus TFI, Trigon TFI czy Quercus TFI. Pośrednio wpłynęła ona również na wycenę jednostek wielu funduszy inwestycyjnych, nie tylko tych akcyjnych, lecz także dłużnych (afera GetBacku zmroziła rynek obligacji korporacyjnych), a nawet pieniężnych (bo np. w sierpniu niektóre banki rzuciły się do wyprzedawania obligacji zmiennokuponowych w poszukiwaniu płynności, co spowodowało tąpnięcie cen tych papierów).

Słabe wyniki zaowocowały ucieczką kapitału

Otoczenie było trudne i niestety polskie fundusze niezbyt dobrze sobie w nim poradziły. O ile nad funduszami akcyjnymi nie ma się co znęcać (bo one generalnie mają za zadanie zarabiać w czasie hossy), o tyle pozostałe grupy wyjątkowo się nie popisały. Na przykład fundusze stabilnego wzrostu straciły w ubiegłym roku średnio 4 proc., podczas gdy w poprzednich pięciu latach zarabiały średnio 2,4 proc. Zrównoważone straciły średnio 7,2 proc., a w latach 2013–2017 ich średni zysk w skali roku sięgnął 2,78 proc. Poniżej oczekiwań spisały się także fundusze obligacji korporacyjnych oraz pieniężne.

– Warto jednak przy tej okazji zauważyć, że wyniki wielu funduszy inwestujących na rynkach akcji były gorsze od stóp zwrotu benchmarkowych indeksów, co z kolei było konsekwencją nietrafnych decyzji inwestycyjnych w zakresie selekcji instrumentów do portfela oraz pochodną wysokich kosztów, jakimi obarczone są krajowe fundusze – podkreśla prof. Tomasz Miziołek z Katedry Finansów i Inwestycji Międzynarodowych Uniwersytetu Łódzkiego, redaktor naczelny portalu Etf.com.pl.

Prawdziwymi przegranymi roku 2018 są jednak fundusze z grup: aktywnej alokacji i absolutnej stopy zwrotu (z ang. absolute return), które z założenia powinny zarabiać w każdych warunkach. W przypadku tej pierwszej wyniki inwestycyjne w ubiegłym roku wahały się między -4 proc. (PKO Strategicznej Alokacji) a -16,6 proc. (Noble Fund Mieszany). W grupie funduszy absolutnej stopy zwrotu tylko dwa spośród 27 pokazały dodatnią stopę zwrotu...

Nic dziwnego, że klienci raczej wycofywali pieniądze z funduszy. Aktywa polskich funduszy inwestycyjnych na koniec listopada 2018 r. wynosiły 267,8 mld zł, z czego 153,6 mld zł było w funduszach detalicznych. – W przypadku funduszy dostępnych dla klienta indywidualnego saldo wpłat i wypłat po 11 miesiącach wynosiło co prawda 2,8 mld zł, ale największe saldo dodatnie było w grupie funduszy gotówkowych i pieniężnych: 13,4 mld zł. Wszystkie pozostałe kategorie miały saldo ujemne, opiewające na miliardy złotych, a największa różnica między wpłatami a wypłatami dotyczyła funduszy absolutnej stopy zwrotu i wynosiła -4,4 mld zł – podaje Wojciech Kiermacz, ekspert portalu Analizy.pl.

Długodystansowcy się nie boją

Szczególnie niepokoić mogą słabe wyniki inwestycyjne wypracowane w 2018 r. przez fundusze uchodzące w powszechnej opinii za bezpieczne. Chodzi tu o podmioty z kategorii funduszy mieszanych i dłużnych. Polacy wciąż nie oszczędzają masowo na emeryturę poprzez IKE czy IKZE. Poza tym na początku lipca ma ruszyć nowy system prywatnego oszczędzania na emeryturę – Pracownicze Plany Kapitałowe (PPK).

Czy złe wyniki TFI wypracowane w 2018 r. mogą wpłynąć na zachowanie Polaków oszczędzających na emeryturę w ramach funduszowych IKE czy IKZE? Może TFI powinny wspólnie uruchomić jakąś akcję edukacyjno-uspokajającą?

> Prawdziwymi przegranymi roku 2018 są fundusze z grup: aktywnej alokacji i absolutnej stopy zwrotu, które z założenia powinny zarabiać w każdych warunkach

Zdaniem prof. Marcina Dyla, prezesa Izby Zarządzających Funduszami i Aktywami, wyniki sprzedaży TFI za 2018 r. wskazują, że Polacy jeszcze nie odwrócili się od funduszy. – Wręcz przeciwnie. W 2018 r. do listopada włącznie sprzedaż funduszy rynku kapitałowego wyniosła +2,8 mld zł. Klienci wypłacali środki z funduszy akcyjnych, absolutnej stopy zwrotu czy obligacji komercyjnych, ale z nawiązką wpłacali je do funduszy

eprasa.pl b71372fc31

Średnie stopy zwrotu dla wybranych grup funduszy inwestycyjnych wg portalu Analizy.pl (w proc.)

		2013	2014	2015	2016	2017	2018
akcyjne	akcji polskich małych i średnich spółek	31,1	-7	5,3	13,1	8,1	-18,3
	akcji polskich uniwersalne	11,2	-3,9	-6,2	8,7	13,8	-14,3
	akcji rynków wschodzących	-3,3	0,4	-10,8	9,8	14,7	-11,7
	akcji europejskich	14,5	4,8	7,3	0,9	10,2	-12,5
	akcji globalnych	12,9	11,6	4,5	6,3	13,4	-10,5
	akcji amerykańskich	24,1	18,8	-1,8	8,1	9,7	-6,4
mieszane	polskie stabilnego wzrostu	3,3	2,7	-2,2	2,4	5,8	-4
	polskie zrównoważone	4,2	-0,9	-5,2	4,9	10,9	-7,2
dłużne	polskich obligacji korporacyjnych	3,8	2,4	2	2,5	2,7	0,5
	zagraniczne obligacji korporacyjnych	6,2	3,1	-1	6,7	3,3	1
	polskich papierów skarbowych	1,5	7,2	0,4	-0,2	2,9	1,8
	gotówkowe i pieniężne	3,2	3,2	1,4	1,2	2,8	1,3

Źródło: Analizy.pl

pieniężnych. W produktach systematycznego inwestowania o długim horyzoncie krótsze okresy zmienności i dekoniunktury mają mniejsze znaczenie, gdyż wówczas klienci nabywają jednostki uczestnictwa taniej i ich cena w całym okresie oszczędzania ulega uśrednieniu – wskazuje prof. Dyl.

Również prof. Miziołek sądzi, że ubiegłoroczne wyniki inwestycyjne funduszy raczej nie wpłynęły na zachowanie Polaków oszczędzających na emeryturę za pośrednictwem „funduszowych" IKE czy IKZE. – Oszczędzanie tego rodzaju ma z natury charakter długoterminowy i gorsze wyniki w jednym okresie nie powinny przesądzać o rezygnacji z lokowania kapitału w tej właśnie formie – mówi naukowiec. – Natomiast TFI powinny inicjować lub wspierać rzetelne akcje edukacyjne i informacyjne w tym zakresie, gdyż im większy zasób wiedzy będą posiadać Polacy, tym bardziej rozważne i wyważone powinny być ich decyzje inwestycyjne dotyczące oszczędzania emerytalnego – dodaje.

Według Jana Morbiato, menedżera komunikacji inwestycyjnej w NN Investment Partners TFI, żeby uniknąć rozczarowania słabszymi okresami, klienci TFI muszą dokładnie wiedzieć, w co inwestują. – W ubiegłym roku przypadki tzw. missellingu, nie tylko certyfikatów funduszy inwestycyjnych zamkniętych, lecz również innych instrumentów, np. obligacji korporacyjnych, zostały masowo nagłośnione. W krótkim terminie szkodzi to wizerunkowi rynku finansowego i podkopuje zaufanie do niego, ale w długim cywilizuje sprzedaż produktów inwestycyjnych – uważa Morbiato.

W opinii Tomasza Tarczyńskiego, prezesa Opoka TFI, polski rynek kapitałowy permanentnie gnębią inne problemy, poważniejsze niż słabe wyniki funduszy. – Od wielu lat polski rynek finansowy jest osłabiany przez brak spójnej strategii dla rynku kapitałowego, nieobecność wielu czołowych firm prywatnych na giełdzie oraz brak poszanowania dla akcjonariuszy mniejszościowych ze strony Skarbu Państwa. To są kluczowe zagadnienia, które powinny ulec poprawie – uważa Tarczyński.

> Poprawa wyników funduszy w 2019 r. zależy w głównej mierze od koniunktury, jaka będzie panowała na rynkach finansowych w Polsce i na świecie

PPK może wpłynąć pozytywnie na wyniki

Co powinny zrobić TFI, aby poprawić wyniki w 2019 r. i aby taki zły rok jak 2018 więcej się nie powtórzył? Może powinny częściej wynagradzać zarządzających w ramach tzw. success fee (nagrody za wyniki), może powinny zmusić ich do lokowania prywatnych środków w funduszu (tzw. skin in the game)? Eksperci widzą inne rozwiązania.

Kilka pomysłów ma prof. Katarzyna Perez, kierownik Katedry Polityki Pieniężnej i Rynków Finansowych na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu. – Można

eprasa.pl b71372fc31

szukać nowych modeli wyceny instrumentów. Można robić dodatkowe analizy fundamentalne, pogłębiać je. Można prowadzić mniej agresywne lub bardziej defensywne strategie. Można poprawiać strategie sprzedażowe i przy okazji promocji PPK edukować oszczędzających – wymienia.

Prof. Dyl wskazuje, że pomocny dla TFI może się okazać również sam start PPK. – Zarządzający funduszami zmagający się z odpływami niewiele mogą zrobić. Nawet gdy wyceny aktywów są bardzo atrakcyjne, nie mogą ich nabywać z powodu braku środków. Dlatego wszyscy w branży pokładają duże nadzieje w napływach pochodzących z PPK. Początkowo może to być kilka miliardów, jednak z czasem stopień udziału pracowników w programach będzie rósł. PPK to nie tylko szansa na poprawę koniunktury na giełdzie i w całej gospodarce, lecz także na poprawę płynności dla TFI – podkreśla szef IZFA.

Większość ekspertów przyznaje jednak, że poprawa wyników funduszy w 2019 r. zależy w głównej mierze od koniunktury, jaka będzie panowała na rynkach finansowych w Polsce i na świecie. – Zmiany strategii nie poprawią wyników, jeśli na rynku będzie głębsza korekta – ostrzega prof. Perez.

Zyski będą ciut wyższe dzięki... ministrowi finansów

Już od tego roku wyniki inwestycyjne funduszy będą ciut lepsze dzięki... resortowi finansów. Jan Morbiato z NN Investment wskazuje, że zmniejszają się opłaty pobierane przez fundusze, co powinno poprawić wizerunek TFI. – Klienci TFI, dopóki zarabiają, dopóty nie zwracają uwagi na koszty. Jednak wraz ze stratami pojawia się refleksja: „Ja straciłem, a zarządzający?". Odpowiedź na to pytanie najczęściej brzmi: „Zarobił". Dlatego rozporządzenie ministra finansów w sprawie maksymalnego wynagrodzenia stałego pobieranego przez fundusze przyszło w dobrym momencie, przynajmniej z perspektywy inwestorów – uważa Morbiato.

> Szczególnie niepokoić mogą słabe wyniki inwestycyjne wypracowane w 2018 r. przez fundusze uchodzące w powszechnej opinii za bezpieczne. Chodzi tu o podmioty z kategorii funduszy mieszanych i dłużnych

Przypomnijmy: od 1 stycznia 2019 r. opłaty za zarządzanie pobierane przez fundusze inwestycyjne wynoszą najwyżej 3,5 proc. w skali roku. Od 1 stycznia 2020 r. – najwyżej 3 proc., od 1 stycznia 2021 r. – 2,5 proc. i od 1stycznia 2022 r. – maksymalnie 2 proc. – To dobra wiadomość dla uczestników funduszy. Opłaty za zarządzanie pomniejszają stopę zwrotu netto. Im są niższe, tym więcej z zysku wypracowanego przez zarządzających zostaje dla ich klientów – tłumaczy Morbiato. ●

Poprawa wyników funduszy w 2019 r. zależy w głównej mierze od koniunktury, jaka będzie panowała na rynkach finansowych na świecie

fot. Fratria

eprasa.pl b71372fc31

KNF: do 100 proc. zysku banków za 2018 r. na dywidendę

Komisja Nadzoru Finansowego na posiedzeniu w dniu 15 stycznia 2019 r. jednogłośnie przyjęła stanowisko w sprawie polityki dywidendowej banków komercyjnych, banków spółdzielczych i zrzeszających, zakładów ubezpieczeń i reasekuracji, domów maklerskich, towarzystw funduszy inwestycyjnych oraz powszechnych towarzystw emerytalnych w 2019 r. KNF rekomenduje, by banki nierealizujące programu naprawczego i spełniające kryteria wyznaczone przez Komisję mogły wypłacić do 75 proc. wypracowanego zysku za rok poprzedzający decyzję. Do 100 proc. mogłyby wypłacić banki spełniające wszystkie kryteria z uwzględnieniem, w ramach kryteriów kapitałowych, wrażliwości banku na niekorzystny scenariusz makroekonomiczny.

Plan zmian struktury KNF

Przewodniczący Komisji Nadzoru Finansowego prof. **Jacek Jastrzębski** zapowiedział przedstawienie w lutym daleko idących zmian w strukturze Urzędu Komisji Nadzoru Finansowego, polegających m.in. na wzmocnieniu części technologiczno-informatycznej i powołaniu departament compliance. „Chciałbym między innymi wzmocnić część technologiczno-informatyczną, gdyż uważam, że te rozwiązania, które są np. w sektorze bankowym, są na wyższym poziomie zaawansowania" – powiedział Jastrzębski podczas spotkania z dziennikarzami. Dodał, że chciałby, aby powstał departament compliance, który stałby się także drugą linią kontroli wewnętrznej dla Urzędu.

1 165,07 mld zł
(271,14 mld euro)

wynosiła łączna kapitalizacja 465 spółek krajowych i zagranicznych notowanych na Głównym Rynku Giełdy Papierów Wartościowych w Warszawie na koniec grudnia 2018 r. Kapitalizacja 414 spółek krajowych notowanych na Głównym Rynku wyniosła 615,51 mld zł (143,24 mld euro). W grudniu 2018 r. łączna wartość obrotu akcjami na rynku głównym wyniosła 15,1 mld zł, czyli o 15,1 proc. mniej niż w grudniu 2017 r.

Źródło: GPW

Bank Pekao S.A. najlepszym bankiem korporacyjnym w Polsce

Bank Pekao S.A. drugi rok z rzędu otrzymał tytuł Najlepszego Banku Korporacyjnego w Polsce (Best Corporate Bank in Poland 2018) przyznawany przez międzynarodowy magazyn „Global Banking and Finance Review". Nagrody tego magazynu są przyznawane firmom, które wyróżniają się w globalnej branży finansowej swoją innowacyjnością, wynikami czy strategią w kategoriach takich jak: bankowość, forex, fundusze hedgingowe, fundusze emerytalne, compliance. „Global Banking & Finance Review" to jeden z wiodących międzynarodowych magazynów dedykowanych tematyce finansowej.

Źródło: Pekao S.A.

Kapitalizacja PKO BP na GPW to 50 mld zł

PKO BP zakończył 2018 r. jako najcenniejsza spółka na Giełdzie Papierów Wartościowych w Warszawie – jej kapitalizacja wynosi 50 mld zł. Bank w szybkim tempie powiększa swoją sumę bilansową, która po trzech kwartałach wyniosła ponad 306 mld zł i była najwyższa w historii. Skala działalności banku jest ponaddwukrotnie większa niż 10 lat wcześniej. Zysk grupy po trzech kwartałach wyniósł 2,73 mld zł i był niemal o 20 proc. wyższy niż przed rokiem. Przyczynił się do tego wyraźny wzrost wyniku na działalności biznesowej, który na koniec trzeciego kwartału wyniósł niemal 9,9 mld zł.

Santander Bank Polska zwolni 11 proc. pracowników

Zarząd Santander Bank Polska podjął uchwałę o zamiarze przeprowadzenia zwolnień grupowych i rozpoczęciu procedury konsultacji w sprawie zwolnień grupowych w okresie od lutego do 31 grudnia 2019 r. Zamiarem zarządu banku jest przeprowadzenie zwolnień do 1,4 tys. pracowników banku, co stanowi ok. 11 proc. wszystkich zatrudnionych.

eprasa.pl b71372fc31

5,3 mln

internautów odwiedziło w grudniu 2018 r. serwis ipko.pl, największy serwis bankowy w polskim internecie. Na miejscu drugim, z 4 mln użytkowników, uplasował się mbank.pl, a na miejscu trzecim – serwis ingbank.pl mający 3,1 mln użytkowników.

Dane z badania Gemius/PBI, grudzień 2018. Liczebność próby: N=168206. Grupa objęta badaniem 7–75 lat. Do badania wykorzystano dane o strukturze internautów pochodzące z badania NetTrack Kantar MillwardBrown z II kwartału 2018 r. i badania Maluchy z 2018 r.

Pomoc dla sektora MŚP

Alior Bank SA i Agencja Rozwoju Przemysłu SA będą współpracować na rzecz finansowania małych i średnich firm. Współpraca ma dotyczyć współdziałania w finansowaniu projektów inwestycyjnych małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) oraz restrukturyzacji zadłużenia przedsiębiorstw, zwiększającej ich potencjał rozwojowy.
Na mocy porozumienia podpisanego 17 stycznia Alior Bank SA i Agencja Rozwoju Przemysłu SA będą także wykorzystywały swoje komplementarne produkty finansowe do rozszerzenia dostępu przedsiębiorstw do finansowania, tj. jednego z celów Strategii na rzecz Odpowiedzialnego Rozwoju. To pierwsze tego typu porozumienie podpisywane przez ARP z bankiem komercyjnym.

Nowe monety kolekcjonerskie NBP

17 stycznia Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu nowe monety kolekcjonerskie: Skarby Stanisława Augusta, Stefan Batory (1576–1586). Złotą o nominale 500 zł oraz srebrną o nominale 50 zł. Na rewersie monety widnieje odwzorowane z medalu popiersie króla (według obrazu pędzla Marcella Bacciarellego) profilem w lewo, z wąsami, w magierce z kitą, w żupanie i w delii z futrzanym kołnierzem oraz guzami, spiętej okrągłą agrafą. Złota moneta o nominale 500 zł wyemitowana została w nakładzie do 600 sztuk. Moneta srebrna o nominale 50 zł – w nakładzie do 5,5 tys. sztuk. Cena monety srebrnej będzie wynosić 700 zł brutto, a złotej – 13,5 tys. zł brutto. 24 stycznia 2019 r. Narodowy Bank Polski wprowadził do obiegu monetę: 100-lecie powstania PKO Banku Polskiego, srebrną o nominale 10 zł.
Monety można kupić w Oddziałach Okręgowych NBP i sklepie internetowym Kolekcjoner.

Bankowe nowości

Od stycznia 2018 r. klienci PKO Banku Polskiego mogą wymieniać waluty całkowicie zdalnie za pomocą kantoru internetowego w serwisie bankowości elektronicznej iPKO, a od lipca również z poziomu aplikacji mobilnej IKO. Popularność kantoru on-line stale rośnie – tylko w ostatnim kwartale 2018 r. dokonano ponad 330 tys. transakcji. 60 proc. transakcji jest dokonywanych mobilnie. W ciągu 12 miesięcy zawarto ponad 150 tys. umów oraz dokonano wymiany walut na łączną kwotę 2,6 mld zł. W ostatnim czasie kantor on-line dostępny jest dodatkowo w trzech wersjach językowych: angielskiej, rosyjskiej i ukraińskiej.

Bank Millennium wprowadził Autoryzację Mobilną, czyli nowy sposób zatwierdzania operacji realizowanych w serwisie bankowości internetowej Millenet. Dzięki nowemu rozwiązaniu operacje można potwierdzać wygodniej w aplikacji mobilnej Banku Millennium, bez potrzeby przepisywania haseł SMS. Zatwierdzenie operacji za pomocą Autoryzacji Mobilnej jest bardzo proste. Klient loguje się do aplikacji mobilnej (PIN-em, odciskiem palca lub za pomocą FaceID), po czym na ekranie ze szczegółami operacji jednym kliknięciem ją zatwierdza. Przed autoryzacją widzi wszystkie szczegóły transakcji.

UOKiK nie ma zastrzeżeń do przejęcia Eurobanku

3 stycznia 2019 r. Bank Millennium otrzymał od Prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów zgodę na przejęcie kontroli nad Eurobankiem. Kolejnym z warunków dokonania transakcji jest uzyskanie zgody Komisji Nadzoru Finansowego. 5 listopada 2018 r. Bank Millennium i Société Générale podpisały umowę dotyczącą zakupu Eurobanku przez Bank Millennium. Przedmiotem transakcji było nabycie przez Bank Millennium ok. 99,79 proc. akcji Eurobanku, za cenę referencyjną wynoszącą 1 833 mln zł. Ostateczna cena nabycia zostanie skorygowana o zmianę wartości księgowej Eurobanku na dzień zamknięcia transakcji. Sfinalizowanie transakcji planowane jest na pierwszą połowę 2019 r.

Oprac. Sek

eprasa.pl b71372fc31

PROF. MAŁGORZATA ZALESKA
dyrektor Instytutu Bankowości SGH, przewodnicząca Komitetu Nauk o Finansach PAN

Niedoceniona odpowiedzialność rad nadzorczych

Od dawna co jakiś czas opinią publiczną wstrząsa informacja o kolejnej aferze rujnującej lub nadszarpującej reputację instytucji finansowych, w tym tych nadzorowanych przez organy sieci bezpieczeństwa finansowego, jak i tych niepodległych nadzorowi. Nie inaczej było w 2018 r. na rynkach zagranicznych i polskim. Przyczyny poszczególnych afer są różne, ale z reguły wiążą się one z nieprzestrzeganiem prawa i chęcią osiągnięcia ponadprzeciętnych zysków.

Tymczasem kluczową rolę w procesie nadzoru korporacyjnego odgrywa rada nadzorcza. To organ kolegialny reprezentujący właścicieli i sprawujący w ich imieniu nadzór nad instytucją. Rada nadzorcza może w zasadzie badać wszystkie dokumenty instytucji, upewniać się, że informacje finansowe są rzetelne i dokładne, a systemy zarządzania ryzykiem solidne. Ponadto jedną z kompetencji rady nadzorczej jest powoływanie i odwoływanie członków zarządu. Nie powinna ona przy tym wpływać na bieżące decyzje zarządu w sposób bezpośredni i podejmować decyzji w jego imieniu. Niekiedy jednak granica między faktycznymi kompetencjami rady nadzorczej a zarządu jest niestety „cienka", zwłaszcza przy tzw. radach ekspansywnych. Tymczasem podkreślić należy wyraźnie, że zarząd jest od zarządzania, a rada nadzorcza – przede wszystkim od nadzorowania.

Zgodnie z przepisami unijnymi i krajowymi rady nadzorcze instytucji finansowych mają z pewnością wystarczające umocowanie, żeby czuwać nad bezpieczeństwem nadzorowanych instytucji i nie dopuszczać do powstawania nieprawidłowości będących zarzewiem ewentualnych afer.

Dlaczego zatem wybuchają afery? Czy rady nadzorcze mają w nich swój udział? Czy odpowiedzialność zbiorowa oznacza brak odpowiedzialności? Czy dobór członków rad nadzorczych jest właściwy? To tylko niektóre pytania nasuwające się na myśl.

Tymczasem kluczowy jest właściwy dobór członków rad nadzorczych. Oczywiste jest, że członek rady nadzorczej powinien mieć odpowiednią wiedzę, doświadczenie i umiejętności do zagwarantowania właściwego nadzorowania instytucji finansowej. Musi być również odporny na ewentualne naciski i presję zarówno ze strony właścicieli, jak i zarządu. Powinien też być nastawiony na realizację długoterminowej strategii instytucji finansowej, a nie na osiąganie wysokich, ale krótkoterminowych zysków, na których może zależeć zarządowi mającemu często wyznaczone „wyśrubowane" cele zarządcze.

> **Członek rady nadzorczej powinien być nastawiony na realizację długoterminowej strategii instytucji finansowej, a nie na osiąganie wysokich, ale krótkoterminowych zysków**

Ponadto ważny jest nie tylko dobór poszczególnych osób do rad nadzorczych, lecz również ich właściwe skomponowanie. Skład rady nadzorczej powinien być bowiem zróżnicowany m.in. pod względem wykształcenia i doświadczenia oraz wieku. Nie powinno się też bagatelizować pamięci instytucjonalnej, gdyż zbyt głębokie i częste zmiany składu rad nadzorczych nie służą z reguły realizacji ciągłości funkcji nadzorczych.

Powyższe potraktować można jako dążenie do wykreowania idealnych członków rad nadzorczych, tworzących idealne rady nadzorcze. Od dawna wiadomo przy tym, że świat i rzeczywistość nas otaczająca dalekie są od ideału. Ważne jest zatem, abyśmy przybliżali się do tego ideału. Wtedy być może liczba afer wybuchających w przyszłości będzie mniejsza, choć i tak nie uda się ich całkowicie wyeliminować. ●

eprasa.pl b71372fc31

KULTURA

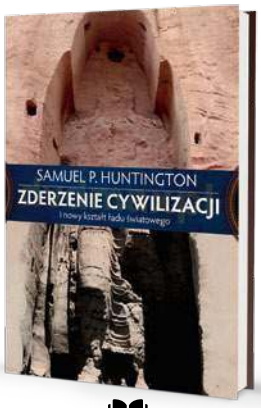

„Zderzenie cywilizacji i nowy kształt ładu światowego"

Samuel P. Huntington, wyd. Zysk i S-ka, 2018

Świat, jaki się wyłonił po zimnej wojnie, nie jest światem jednej cywilizacji. Po długim okresie dominacji Zachodu zmienił się układ sił, wzrosła potęga cywilizacji niezachodnich. Polityka globalna stała się wielobiegunowa. Pierwsze lata po zakończeniu zimnej wojny stały pod znakiem dramatycznych przemian tożsamości różnych ludów. W świecie zaczęły się liczyć najbardziej symbole kulturowej tożsamości. Amerykański politolog Samuel P. Huntington dowodzi, że źródłami konfliktów międzynarodowych stają się już nie ideologie czy gospodarka, ale różnice kulturowe, wywodzące się w znacznej mierze z podziałów religijnych i przesądzające o tożsamości narodów.

Trzech wirtuozów fortepianu po raz pierwszy w Polsce przedstawi w oryginalny sposób możliwości klasycznego instrumentu. Interpretacje utworów Vivaldiego, Beethovena, Bizeta czy Brahmsa wybrzmią niezwykle awangardowo, a dobrze znane popowe hity zaskoczą oryginalną interpretacją. Niezwykły koncert tria Bel Suono odbędzie się 15 lutego 2019 r. w ICE Kraków. Bilety dostępne poprzez stronę: www.prestigemjm.com.

„Waiting For the Sun. 50th Anniversary Deluxe Edition"

The Doors

Płyta „Waiting For the Sun" jest jednym z najważniejszych krążków w historii muzyki rockowej. Wydana pierwotnie latem 1968 r., w roku ubiegłym obchodziła 50-lecie premiery. Z tej okazji przygotowana została nowa wersja krążka. Remastering objął wszystkie utwory, jednak nie zmienił ich brzmienia. Wręcz przeciwnie, realizatorzy włożyli wiele wysiłku, by nagrania zabrzmiały tak, jakby wyszły ze studia 50 lat temu, posługując się oryginalnymi, analogowymi taśmami. Do wydania na CD dodano drugą płytę kompaktową (łącznie 14 kompozycji), którą wypełniły do tej pory niepublikowane wczesne miksy piosenek oraz nagrania koncertowe. Jest też wersja na płycie winylowej. W efekcie powstało wydawnictwo ideał dla starych fanów The Doors, ale też niezwykła okazja dla młodszych słuchaczy, którzy chcieliby poznać magię muzyki tworzonej przez Jima Morrisona i kolegów.

„Metro: Exodus"

wyd. Techland, Platformy: PlayStation 4, Xbox One, PC

Dmitry Glukhovsky (Dymitr Głuchowski) jest jednym z najważniejszych i najchętniej czytanych rosyjskich autorów w ostatnich latach. Inspirowana jego dziełami seria gier „Metro" zyskała uznanie graczy. Ale to nowy tytuł, czyli „Metro: Exodus", będzie przełomowy. Gra o zrujnowanej w wyniku wojny nuklearnej Rosji zabiera grającego w mroczną podróż w głąb zniszczonego świata, ale to też pasjonująca opowieść o ludziach szukających dla siebie nowego miejsca na Ziemi. Ambitnej fabule towarzyszy znakomicie zaprojektowana rozgrywka. Premiera gry jest przewidziana na połowę lutego, ale już po przetestowaniu pierwszej wersji można stwierdzić: to będzie jeden z najlepszych tytułów obecnego roku.

eprasa.pl b71372fc31

kronika

Spotkania & Relacje & Debaty

STANISŁAW KOCZOT

Nagrody dla ubezpieczycieli

Rynek ubezpieczeniowy jest coraz bardziej wymagający. Firmy nagrodzone w ostatniej edycji konkursu „Gazety Bankowej" radzą sobie na nim bardzo dobrze

Rynek stwarza wyzwania, które mogą być przyczyną kłopotów, jednak dla najbardziej ambitnych i dynamicznych graczy to okazja do osiągania wysokich zysków. Źródłem wyzwań są nie tylko procesy rynkowe, związane np. z pojawieniem się nowych technologii czy nieznanych do tej pory oczekiwań klientów, coraz bardziej mobilnych i coraz chętniej poszukujących prostych, intuicyjnych rozwiązań. Wyzwania stwarzają również regulatorzy, i to na bardzo różnym poziomie – od regulacji unijnych, po krajowe czy branżowe. Rynek ubezpieczeniowy jest mocno reglamentowany, podlega ciągłej obserwacji, ma nad sobą wiele podmiotów oceniających każdy ruch. Taka jest jego specyfika, a firmy działające w tej branży muszą uwzględniać w swoich strategiach wiele jego wymiarów.

Towarzystwa, które nagrodziliśmy w konkursie „Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2018", mają na swoim koncie liczne osiągnięcia, z wysokimi zyskami na czele. Każda z nich wprowadziła w ostatnim czasie na rynek coś nowego, potrafiła pozytywnie zaskoczyć

eprasa.pl b71372fc31

swoich klientów, czymś przyciągnąć ich uwagę, wyróżnić się na tle konkurencji.

„Zwracaliśmy uwagę na wiele elementów decydujących o tym, że zakład ubezpieczeniowy jest pod wieloma względami wyjątkowy. Organizatorzy, chcąc zachować maksymalny obiektywizm, dużą wagę przywiązywali do danych finansowych, wskaźników i parametrów opisujących sprawność towarzystw ubezpieczeniowych" – pisał w ostatnim numerze „Gazety Bankowej" Tomasz Diering, menedżer w dziale Rewizji Finansowej BDO, firmy, która była patronem merytorycznym konkursu.

Dobre dane finansowe to oczywisty miernik sukcesu firmy, jej umiejętności poruszania się w rzeczywistości rynkowej. W czasach dobrej koniunktury gospodarczej, takich jak obecnie, liczy się nie tylko zysk, lecz również sposób jego osiągania. Na bogatym rynku można zarabiać nawet przy stosunkowo niewielkich inwestycjach, kładąc nacisk przede wszystkim na tradycyjne sposoby pomnażania przychodów, zatrudniając np. więcej osób, których praca w Polsce jest stosunkowo tania. Można robić to także w inny sposób, budując pozycję firmy opartą w znacznym stopniu na nowych technologiach, wykorzystujących algorytmy doskonale analizujące oczekiwania klientów, tworząc nowoczesne platformy komunikacji. Można również wprowadzać do firmy takie systemy zarządzania, które zagwarantują wzrost produktywności pracowników, zapewniając zarazem ich rozwój i awanse oparte na jasnych kryteriach. Kultura organizacyjna to w obecnych czasach niezwykle ważny element rynkowej sprawności firmy. Pozwala

Laureaci Konkursu Przyjazna Firma Ubezpieczeniowa 2018

Kategoria: Ubezpieczenia na życie

Miejsce 1. **Nationale-Nederlanden Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie SA**
Miejsce 2. Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń na Życie SA
Miejsce 3. PZU Życie SA

Kategoria: Ubezpieczenia komunikacyjne

Miejsce 1. **AXA Ubezpieczenia TUiR SA**
Miejsce 2. Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń Ogólnych SA
Miejsce 3. PZU SA

Kategoria: Ubezpieczenia osobowe i majątkowe

Miejsce 1. **PZU SA**
Miejsce 2. Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń Ogólnych SA
Miejsce 3. Santander Aviva Towarzystwo Ubezpieczeń SA

Konkurs Ubezpieczeniowy Menedżer Roku 2018

Paweł Surówka – prezes PZU SA

fot. Andrzej Wiktor

eprasa.pl b71372fc31

Paweł Surówka, prezes PZU SA

Jacek Koronkiewicz,
p.o. prezes Nationale-Nederlanden

Artur Maliszewski, prezes AXA

Dorota Macieja,
członek zarządu PZU Życie

Adam Uszpolewicz,
prezes Aviva

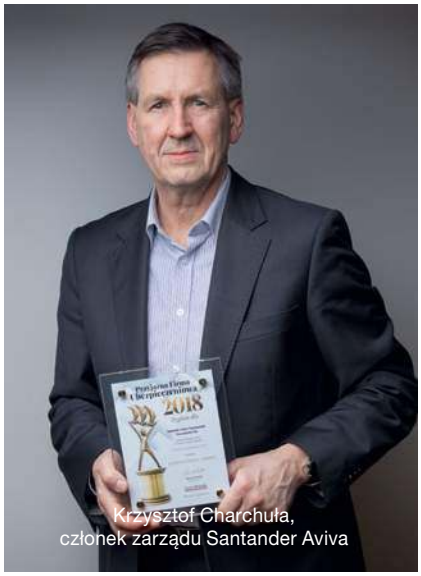
Krzysztof Charchuła,
członek zarządu Santander Aviva

fot. Andrzej Wiktor

utrzymać u siebie najbardziej wartościowych pracowników, o których walczą konkurenci zarówno w Polsce, jak i za granicą.

Wszystkie te elementy braliśmy pod uwagę, honorując najlepsze towarzystwa ubezpieczeniowe, a także wybierając Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2018, którym został Paweł Surówka, prezes PZU SA. Pamiętaliśmy również o pewnej istotnej specyfice rynku, która wyznaczy kierunki jego rozwoju na wiele lat naprzód. „Banki chętnie otwierają się na to, co nowe. Natomiast ubezpieczeniowcy z natury są bardziej ostrożni" – mówił w wywiadzie dla „Gazety Bankowej" Paweł Surówka. „Czy to właściwa postawa? Nie sądzę. Uważam, że ich powściągliwość jest zgubna, dlatego postanowiłem dać mocny impuls, stawiając w PZU na rozwój i zmianę. Jeżeli my nie wykorzystamy technologii do tego, żeby ubezpieczenia były bardziej zrozumiałe, łatwiejsze do nabycia, bardziej intuicyjne, zrobią to z pewnością spółki technologiczne" – podkreślał prezes PZU SA.

W poprzednim numerze „Gazety Bankowej" poinformowaliśmy czytelników o zwycięzcach naszych konkursów ubezpieczeniowych. 9 stycznia 2019 r. odbyła się uroczystość wręczenia nagród. Odebrali je: w imieniu PZU Życie – Dorota Macieja, członek zarządu; w imieniu Santander Aviva – prezes Krzysztof Charchuła; Nationale-Nederlanden – p.o. prezes Jacek Koronkiewicz; AXA – prezes Artur Maliszewski; Aviva – prezes Adam Uszpolewicz; PZU SA – prezes Paweł Surówka, który odebrał również nagrodę Ubezpieczeniowego Menedżera Roku 2018. Nagrody wręczali: Henryk Uzdrowski – członek zarządu Grupy Medialnej Fratria, oraz Maciej Wośko – redaktor naczelny „Gazety Bankowej".

Wszystkim nagrodzonym serdecznie gratulujemy, życząc osiągnięcia znakomitych wyników również w 2019 r. ●

Autor jest zastępcą redaktora naczelnego „Gazety Bankowej"

eprasa.pl b71372fc31

Jest już Kapituła PWG

Znamy już skład Kapituły Polskiej Wystawy Gospodarczej 2019–2020. Jej członkowie wskażą produkty i firmy, które jesienią zaprezentują się podczas wydarzenia na błoniach stadionu PGE Narodowego w Warszawie. 22 stycznia sekretarz stanu w KPRP Adam Kwiatkowski wręczył członkom Kapituły PGW akty nominacyjne

Członkowie Kapituły, wśród których jest także redaktor naczelny „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl, Maciej Wośko spotkali się w Pałacu Prezydenckim na inauguracyjnym posiedzeniu. Podczas spotkania zaprezentowany został pełny skład Kapituły Polskiej Wystawy Gospodarczej 2019–2020. Zaproszenie do pracy przy tworzeniu wystawy gospodarczej w 90. rocznicę Powszechnej Wystawy Krajowej w Poznaniu przyjęli ekonomiści, profesorowie uczelni ekonomicznych, uczestnicy polskiej sceny gospodarczej oraz redaktorzy naczelni wydawnictw gospodarczych.

Członkowie Kapituły na podstawie zgłoszeń, które wkrótce będzie można nadsyłać do Kancelarii Prezydenta RP, wybiorą polskie firmy o największych osiągnięciach i najciekawszym dorobku, które zaprezentują swoje produkty podczas tegorocznej wystawy w Warszawie.

W skład Kapituły – decyzją szefowej KPRP Haliny Szymańskiej – powołani zostali:

- Dr hab. Piotr Wachowiak (przewodniczący)
- Prof. dr hab. Krzysztof Opolski (zastępca przewodniczącego)
- Dr hab. Piotr Buła (członek)
- Beata Daszyńska-Muzyczka (członek)
- Red. Krzysztof Jedlak (członek)
- Dr hab. Cezary Kochalski (członek)
- Prof. Elżbieta Mączyńska-Ziemacka (członek)
- Krzysztof Przybył (członek)
- Red. Tomasz Siemieniec (członek)
- Dr hab. Robert Tomanek (członek)
- Red. Maciej Wośko (członek)
- Prof. dr hab. Czesław Zając (członek)
- Małgorzata Maślana (sekretarz)
- Natalia Lis (sekretarz)

Polska Wystawa Gospodarcza to dwuetapowe przedsięwzięcie realizowane z inicjatywy prezydenta RP Andrzeja Dudy. Celem PWG jest przybliżenie osiągnięć polskiej gospodarki, propagowanie patriotyzmu gospodarczego oraz wzbudzenie poczucia dumy i szacunku dla efektów pracy pokoleń rodaków.

Inauguracja PWG odbyła się 28 września 2018 r. na pl. Marszałka Józefa Piłsudskiego w Warszawie, gdzie przez miesiąc czynna była wystawa zapowiadająca główne wydarzenie, które zaplanowano na jesień 2019 r. Pięć pawilonów sferycznych podzielonych na strefy tematyczne: historyczną, wystawienniczą, edukacyjną oraz konferencyjną tworzyć będzie opowieść o polskiej gospodarce.

Specjalnie zaprojektowana ścieżka poprowadzi zwiedzających śladami najwybitniejszych polskich wynalazców, ich dokonań oraz najważniejszych dla rozwoju Polski wydarzeń gospodarczych. Zwiedzający będą mieli także okazję poznać współczesne rodzime firmy, których osiągnięcia współtworzą sukces polskiej gospodarki. Jakie to będą firmy – o tym zdecyduje powołana właśnie Kapituła.

Wystawa w nowoczesny, zaadresowany do szerokiego grona odbiorców sposób opowie o historii 100-lecia polskiej gospodarki oraz przedstawi sukcesy polskiej myśli technicznej i technologicznej. Imponująca wielkością plenerowa przestrzeń wystawiennicza stanie się areną prezentującą historię i dokonania rodzimej gospodarki od momentu odzyskania niepodległości po czasy nam współczesne. ●

fot. Krzysztof Sitkowski/KPRP

eprasa.pl b71372fc31

Daniel Obajtek, prezes PKN Orlen, przemawia na gali „Człowiek Wolności 2018” tygodnika „Sieci”

Daniel Obajtek z gospodarczym laurem

Prezes PKN Orlen Daniel Obajtek otrzymał 21 stycznia przyznane po raz pierwszy gospodarcze wyróżnienie Człowiek Wolności tygodnika „Sieci”

Od sześciu lat czytelnicy i redakcja „Sieci”, największego konserwatywnego tygodnika opinii w Polsce, wraz z redaktorami naczelnymi tytułów wydawanych przez Fratrię wskazują osobę, dla której wolność jest wartością najważniejszą, a jej obrona i szerzenie – codzienną powinnością. Tytuł Człowieka Wolności tygodnika „Sieci” stał się jednym z najbardziej prestiżowych wyróżnień nadawanych przez środowisko dziennikarskie.

Na uroczystej gali w warszawskim hotelu Marriott, w obecności prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, marszałków Sejmu i Senatu Marka Kuchcińskiego oraz Stanisława Karczewskiego, premiera Mateusza Morawieckiego, przedstawicieli rządu, parlamentu, świata polityki i ważnych postaci społecznych statuetkę Człowieka Wolności tygodnika „Sieci” za dokonania w roku 2018 – za dbałość o polską kulturę i sztukę, za troskę o naszą tożsamość, za zapewnienie bezpieczeństwa skarbom polskiego dziedzictwa – otrzymał wicepremier, minister kultury i dziedzictwa narodowego prof. Piotr Gliński.

Tym razem jednak wyróżnienie Człowiek Wolności zostało uzupełnione o nowy wymiar. W roku jubileuszu 100-lecia odzyskania niepodległości redakcja uznała bowiem, że konieczne jest uhonorowanie działań gospodarczych zapewniających dziś Polsce silny głos na arenie międzynarodowej, dostarczających powodów do dumy. Chodzi o taką aktywność, w której na równi z rachunkiem ekonomicznym i wybitnymi osiągnięciami biznesowymi stoi także patriotyzm.

Wyróżnienie dla prezesa narodowego czempiona

Dlatego za podejmowane z determinacją i odwagą działania biznesowe w 2018 r., ale też w całej karierze menedżerskiej, wyróżniony został Daniel Obajtek, prezes narodowego czempiona – Polskiego Koncernu Naf-

eprasa.pl b71372fc31

towego Orlen, a wcześniej prezes energetycznej spółki Energa SA oraz Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa.

Laudację wygłosił Maciej Wośko, redaktor naczelny „Gazety Bankowej" i portalu wGospodarce.pl, który wskazał, że „to właśnie prezes Daniel Obajtek zainicjował w ubiegłym roku kluczowy dla wzmocnienia polskiego bezpieczeństwa energetycznego proces fuzji PKN Orlen i Grupy Lotos. O konieczności tej fuzji mówiono w Polsce przez 20 lat, podkreślając potencjalne korzyści zarówno dla branży paliwowej, jak i polskiej gospodarki. Nikt dotąd nie miał jednak odwagi podjąć się zadania budowania dużego koncernu".

Maciej Wośko podkreślił, że „w 2018 r. PKN Orlen rozpoczął największe w swojej historii inwestycje w obszarze petrochemii. Ich wartość szacowana jest na ponad 8 mld zł. Tak zainicjowany został Program Rozwoju Petrochemii – mocny element budowy wartości Grupy Kapitałowej Orlen i wartości polskiej gospodarki".

Redaktor naczelny „Gazety Bankowej" wskazał też na ważną rolę pozabiznesowych działań PKN Orlen, związanych z patriotyzmem: wsparcie polskiej kultury, sztuki oraz polskiego sportu. „Bo czy byłyby możliwe w takiej liczbie złote medale w lekkiej atletyce, w siatkówce, takie zwycięstwa w motosportach bez PKN Orlen? Warto również pogratulować współpracy z Williams Racing i wsparcia Roberta Kubicy, za którego wszyscy trzymamy kciuki".

Wyróżnienie prezesowi PKN Orlen Danielowi Obajtkowi wręczyli prezes wydawnictwa Fratria Romuald Orzeł oraz redaktor naczelny tygodnika „Sieci" Jacek Karnowski.

Wicepremier, minister kultury prof. Piotr Gliński odebrał statuetkę Człowieka Wolności 2018 tygodnika „Sieci"

„Wolność to według mnie możliwość zmiany rzeczywistości. Dzięki wolności ze swoim zespołem możemy m.in. rozbudowywać branżę petrochemiczną, która jest dziś drugą gałęzią gospodarki" – wyjaśnił Daniel Obajtek, odbierając nagrodę. „Możemy przeprowadzić proces nabycia kapitałowego Lotosu, który jest bardzo ważny zarówno dla Lotosu, jak i Orlenu, ważny dla polskiej gospodarki oraz bezpieczeństwa energetycznego Polski i tej części Europy. Możemy współpracować z polskimi producentami i rolnikami. Nie mielibyśmy tej możliwości, gdyby nie dwóch wielkich ludzi – śp. Lech Kaczyński i pan premier Jarosław Kaczyński. Z serca dziękuję!" – powiedział Daniel Obajtek. ● Sek

Gala „Człowiek Wolności 2018" z udziałem prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego, marszałków Sejmu i Senatu Marka Kuchcińskiego oraz Stanisława Karczewskiego, premiera Mateusza Morawieckiego, przedstawicieli rządu, parlamentu, świata polityki i ważnych postaci społecznych

fot. Andrzej Wiktor (3x)

eprasa.pl b71372fc31

Spółdzielcze twierdze

Polską spółdzielczość handlową w PRL kojarzono m.in. z wyrafinowaną jak na swoje czasy architekturą, przede wszystkim ze słynnym budynkiem Supersamu przy pl. Unii Lubelskiej w Warszawie

fot. NAC

MAŁGORZATA DYGAS

Pozytywistyczny ruch pracy u podstaw, zachowanie tożsamości narodowej, a także spółdzielcze trendy w Europie przyczyniły się do powstania silnych organizacji spółdzielczych na naszych ziemiach będących pod trzema zaborami

W czasie zaborów, kiedy naród Polski był systematycznie germanizowany i rusyfikowany, spółdzielczość była przyczółkiem obrony narodowej tożsamości. W każdym z trzech zaborów ruch spółdzielczy rozwijał się inaczej, napotykał na inne trudności, ale miał niespotykaną w Europie dynamikę. 1 lutego 1869 r. w Petersburgu został zatwierdzony przez ministra spraw wewnętrznych Rosji statut Stowarzyszenia Spożywczego „Merkury" w Warszawie. Pisarz Bolesław Prus w kronikach „Ateneum" publikował nawet artykuły o pracy tego stowarzyszenia.

Tego samego roku w sierpniu zatwierdzono statut Stowarzyszenia Spożywczego „Oszczędność" w Radomiu, a w lutym 1870 r. statut Stowarzyszenia Spożywczego „Zgoda" w Płocku. Na ziemiach zaboru rosyjskiego powstały pierwsze spółdzielnie spożywców, którym przewodniczyli wybitni działacze tego ruchu: Aleksander Makowiecki, Wiktor Magnus, Antoni Nagórny i Julian Statkowski, którzy byli zorganizowani wokół miesięcznika „Ekonomista". Stanisław Thugutt (1873–1941), teoretyk spółdzielczości i przywódca ruchu ludowego, tworzenie spółdzielni nazywał „budowaniem twierdz polskości".

Walka z wynarodowieniem

Na ziemiach zaboru pruskiego istniało największe zagrożenie wynarodowienia miejscowej ludności. I tam też ruch spółdzielczy stał się skuteczną zaporą przeciw germanizacji. Na to zagrożenie uczulał Edward Abramowski, propagator spółdzielczości (1868–1918): „Dla innych narodów spółdzielczość jest tylko siłą dalszego rozwoju społecznego w kierunku sprawiedliwości; dla nas zaś jest jeszcze czymś więcej, bo jest także siłą obrony narodowej, siłą mogącą ustrzec przed zagładą i zniszczeniem".

We wrześniu 1871 r. powstała Spółka Spożywcza Poczciwych Wiarusów w Królewskiej Hucie (obecnie Chorzów). Inicjatorami tego pierwszego w zaborze pruskim przedsięwzięcia był Karol Miarka, Starszy (1825–1882), działacz społeczny i polityczny, oraz Juliusz Ligoń, kowal. Stworzyli oni podstawy do założenia „konsumu", na wzór istniejącego w Anglii. W idei „konsumów" upatrywali formę ochrony ludu śląskiego przed wyzyskiem

eprasa.pl b71372fc31

niemieckiego kupiectwa. W ciągu kilku lat na Górnym Śląsku powstało 10 takich stowarzyszeń.

Niemal w tym samym czasie w Galicji, pod zaborem austriackim (w latach 1871–1875) utworzono m.in. pierwsze spółdzielnie spożywców w Samborze, Stanisławowie i we Lwowie.

Rodzima spółdzielczość już po pierwszych latach organizowania się zaczyna dostrzegać potencjał tkwiący w młodzieży. Jadwiga Dziubińska (1874–1937) założyła w Męskiej Szkole Rolniczej w Pszczelinie (koło Warszawy) pierwszą spółdzielnię uczniowską. Za kilka lat działacze spółdzielcy zobaczą także potencjał w klasie robotniczej. I tak w 1905 r. w Kongresówce powstało Stowarzyszenie Robotników Chrześcijańskich – organizacja o charakterze ogólnokrajowym. Jej inicjatorem był ks. prałat Marceli Godlewski (1865–1945), działacz społeczny, Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

SPOŁEM!

TYGODNIK, POŚWIĘCONY SPRAWOM KOOPERACJI

OD REDAKCJI.

W 1906 r. w Warszawie zostaje założone Towarzystwo Kooperatystów. Początkowo było ono organizacją tajną. Założycielami Towarzystwa Kooperatystów, oprócz Edwarda Abramowskiego, byli działacze spółdzielczy Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski oraz grupa postępowej inteligencji: Antoni Natanson, Jan Dmochowski, Leon Słupiński, Stefan Dziewulski, Stefan Żeromski, Antoni Mędrecki, Antoni Donimirski i Rafał Radziwiłłowicz. W pierwszych latach działalności Towarzystwo Kooperatystów spełniało funkcję ośrodka inspirującego i kierującego ruchem założycielskim stowarzyszeń spożywczych.

W tym celu Towarzystwo Kooperatystów zorganizowało wydawanie tygodnika „Społem". Pierwszy numer pisma ukazał się w Warszawie 6 października 1906 r. – miesiąc przed legalizacją Towarzystwa Kooperatystów. Jego założycielami byli: Edward Abramowski, Romuald Mielczarski, dr Rafał Radziwiłłowicz i Stanisław Wojciechowski. Redaktorem i wydawcą pierwszego numeru „Społem" był dr Rafał Radziwiłłowicz, a kierownikiem literackim – Stanisław Wojciechowski, późniejszy prezydent RP. Nazwę pisma zaproponował Stefan Żeromski, blisko współpracujący z towarzystwem.

Towarzystwo to pełniło funkcję ośrodka inspirującego i kierującego ruchem założycielskim stowarzyszeń spożywczych. Krzewieniu idei spółdzielczej poświęcił swą działalność publicystyczną również Aleksander Makowiecki. Szczególnie popularne były jego publikacje: „Banki zaliczkowe dla rzemieślników" (1867) i „Spółki spożywcze" (1868).

W 1907 r. w Warszawie rozpoczęły działalność Stowarzyszenie Spożywcze Robotników Chrześcijańskich „Łączność" i Stowarzyszenie Spożywcze Robotników Chrześcijańskich „Prażanka" na Pradze. W latach 1906-1907 powstało w Królestwie Polskim ok. 500 stowarzyszeń spożywczych w miastach i na wsiach. Ale w każdym z trzech zaborów spółdzielczość rozwijała się w nieco inny sposób. Wspólnym wyznacznikiem był patriotyzm.

Związek spółdzielców

W czasie I Ogólnokrajowego Zjazdu Stowarzyszeń Spożywczych z Królestwa Polskiego, który odbył się w Warszawie (październik 1908), powołano Biuro Informacyjne jako ogólnokrajową organizację spółdzielczą. Na sekretarzy biura zostali wybrani: Romuald Mielczarski i Stanisław Wojciechowski. Pierwszy kierował oddziałem gospodarczym, a drugi organizacyjno-propagandowym. Od stycznia 1909 r. Biuro Informacyjne rozpoczęło działalność hurtową, lustracyjną i społeczno-wychowawczą. Warto przypomnieć, że to Romuald Mielczarski był pomysłodawcą i organizatorem pierwszej hurtowni spółdzielczej. Z usług kierowanego przez niego działu gospodarczego Biura Informacyjnego, jako organizacji zakupów, w pierwszym roku działalności Biura Informacyjnego skorzystało ponad 80 stowarzyszeń.

> W latach 1906–1907 powstało w Królestwie Polskim prawie 500 stowarzyszeń spożywczych w miastach i na wsiach

Kilka lat później, w 1911 r., Biuro Informacyjne zostało przekształcone w Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych (na przymiotnik „Polski" nie zgodziły się władze carskie). I Zebranie Pełnomocników WZSS powołało na dyrektorów Romualda Mielczarskiego i Stanisława Wojciechowskiego.

Niebawem zaczęto budowę siedziby WZSS na Mokotowie w Warszawie, przy ówczesnej ulicy Mickiewicza, a 20 października 1913 r. odbyło się poświęcenie gmachu. Okazały budynek wzniesiono w sześć miesięcy, hurtownia otrzymała w nim znaczące magazyny, a redakcja „Społem" także swój lokal. Budowa siedziby była możliwa dzięki pomocy Banku Towarzystw Spółdzielczych,

eprasa.pl b71372fc31

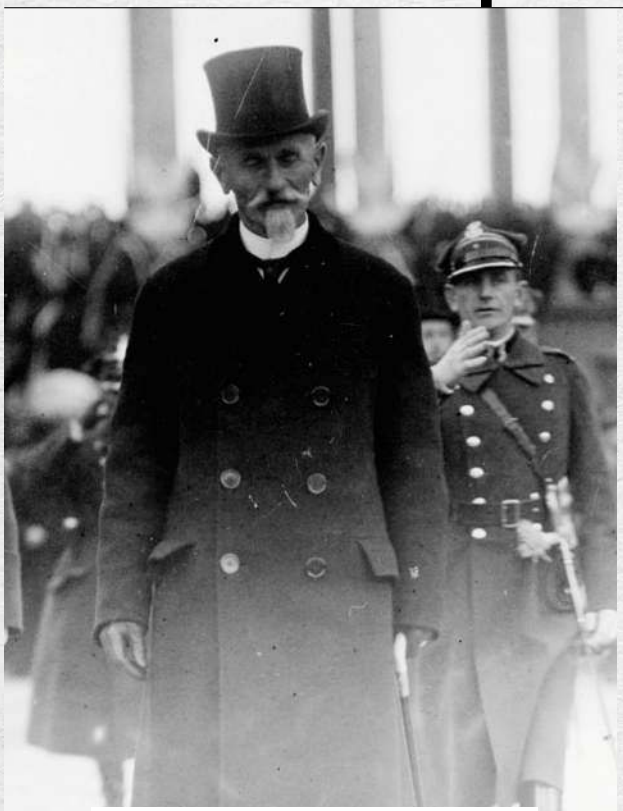

Prezydent RP Stanisław Wojciechowski, na początku XX w. jeden z liderów rodzącego się polskiego ruchu spółdzielczego

fot. NAC

który przyznał WZSS wysoką pożyczkę długoterminową. W gmachu tym do dziś mieści się krajowe przedstawicielstwo spółdzielczości spożywców – Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Spożywców „Społem".

Poświęcenie gmachu WZSS współcześni uważali za wielkie wydarzenie. Działacz warszawskiej spółdzielczości kredytowej Antoni Kleniewski w „Przeglądzie Współdzielczym" z 15 listopada 1913 r. napisał: „Triumf święciła idea współdzielcza, praca wytrwała, zapobiegliwość i wiara w pomyślność ukochanej sprawy".

Znakiem firmowym (logo) Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych stał się plakat ukazujący ludzi popychających kulę ziemską. Miało to być nawiązanie do wezwania z „Ody do młodości" Adama Mickiewicza: „Dalej z posad bryło świata, Nowymi cię pchniemy tory!". Przez kilkadziesiąt lat pojawiło się wiele odmian tego znaku. Nie udało się ustalić, kto był autorem pierwszej, jakże sugestywnej wersji.

Wyzwania w Niepodległej

Jeszcze przed odzyskaniem niepodległości Romuald Mielczarski zwołał nadzwyczajny zjazd spółdzielczości w Warszawie (listopad 1918 r.), z udziałem niezwiązkowych delegatów, podczas którego podjęto próbę zjednoczenia ruchu spółdzielczego. Niecały rok później, w lipcu 1919 r., podczas kolejnego Zjazdu Delegatów Warszawskiego Związku Stowarzyszeń Spożywczych w Warszawie, zostały zmienione statut i nazwa na: Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców, który swoim zasięgiem objął cały kraj. Członkowie zjazdu podjęli uchwałę o przystąpieniu polskiej organizacji do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. Związek członkostwo uzyskał w następnym roku.

Od tego czasu można zaobserwować dynamiczny, nowoczesny rozwój polskiej organizacji spółdzielczej: w Warszawie powołano Spółdzielczy Instytut Naukowy, a w Wyższej Szkole Handlowej rozpoczęła działalność Katedra Kooperacji. Kilka miesięcy później Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców uruchomił w Kielcach własną fabrykę mydła – pierwszą spółdzielczą fabrykę w Polsce, znaną jako „Społem" Zakłady Wytwórcze „Społem" w Kielcach (obecnie potentat produkcji majonezów i musztard).

29 października 1920 r. Sejm RP uchwalił pierwszą ustawę o spółdzielniach. Określała ona jedynie ramy i zasady działalności, respektując samodzielność i samorządność ruchu spółdzielczego – Społem, znaczy razem. Uregulowania prawne zawierające normy demokratyczne przetrwały dwudziestolecie międzywojenne i obowiązywały, z pewnymi modyfikacjami, w czasach PRL.

Okno na świat

W 1921 r. podczas X Kongresu Międzynarodowego Związku Spółdzielczego w Bazylei po raz pierwszy uczestniczyli delegaci z Polski. Po tym kongresie w grudniu 1921 r. Warszawskie Stowarzyszenie Spożywcze, Robotnicze Stowarzyszenie Spożywców i Stowarzyszenie Spożywców „Poranek" połączyły się w jedną organizację – Warszawskie Spółdzielcze Stowarzyszenie Spożywców.

Wybór Stanisława Wojciechowskiego na prezydenta RP w 1922 r. był wyróżnieniem nie tylko dla polskiej spółdzielczości, lecz również dla spółdzielczości światowej. Po raz pierwszy w Europie wybitny spółdzielca został głową państwa. Po zamachu majowym Wojciechowski zrzekł się godności prezydenta. Odsunął się od życia politycznego, poświęcając się działalności w ruchu spółdzielczym i pracy naukowej.

Rok później, w listopadzie 1923 r., odbył się w Warszawie Kongres Spółdzielni Spożywców poświęcony konsolidacji ruchu spółdzielczego. W tym spotkaniu uczestniczył Henry May, sekretarz generalny Międzynarodowego Związku Spółdzielczego. W czasie kongresu dyrektor Romuald Mielczarski wygłosił referat: „O zjednoczeniu ruchu". Podjęta przez niego kilka lat wstecz próba zjednoczenia ruchu spółdzielczego zaowocowała (26 kwietnia 1925 r.) powstaniem Związku Spółdzielni Spożywców Rzeczypospolitej Polskiej, jednoczącego ogólnokrajowe związki: Związek Polskich Stowarzyszeń Spożywców – (657 spółdzielni, 293 tys. członków, 1 161 sklepów); Związek Robotniczych Stowarzyszeń Spółdzielczych – (145 spółdzielni, 168 tys. członków, 408 sklepów); Zespół Spółdzielni Pracowni-

eprasa.pl b71372fc31

ków Państwowych – (45 spółdzielni, 32 tys. członków i 83 sklepy).

Po zjednoczeniu Związek Spółdzielni Spożywców RP miał niemal 900 spółdzielni, prawie pół miliona członków i ponad 1,6 tys. sklepów. W następnym roku szeregi spółdzielców wzmocniła Centrala Spożywczych Stowarzyszeń Spółdzielczych Robotników Chrześcijańskich (26 spółdzielni i 24 tys. członków).

Odpowiedź na potrzeby czasu

Działalność spółdzielcza nie przetrwałaby bez stabilnych podstaw finansowych. Miały tego świadomość władze związku i powołały w 1926 r. Związkową Kasę Oszczędności, która później przekształciła się w Bank Spółdzielczy „Społem".

Zmiana nazwy związku nastąpiła niecałe 10 lat później – pojawia się w nazwie wyraz „Społem". Ówczesny zarząd tworzyli: Romuald Mielczarski, Marian Rapacki, działacz spółdzielczy, prezes (1884–1944), i Jan Żerkowski. Powstała także Liga Kooperatystek prowadząca wśród kobiet działalność edukacyjną, samokształceniową i oświatową. Czołowymi działaczkami były: Maria Dąbrowska (pisarka), Maria Orsetti i Wanda Papiewska.

Znamienny dla krajowego ruchu spółdzielczego był Zjazd Delegatów „Społem" ZSS RP z 14 czerwca 1936 r. w Warszawie. Marian Rapacki, prezes zarządu, wygłosił referat na temat przebudowy stosunków społeczno-politycznych w Polsce, znany jako „Program Rapackiego". Rapacki, krytykując ówczesne realia polityczne i gospodarcze, wypowiadał się za zmianą podstaw ustroju, polegającą na ewolucyjnym wprowadzaniu gospodarki planowanej, na realizacji reformy rolnej, na zapewnieniu wpływu państwa na funkcjonowanie przedsiębiorstw, na ewentualnym wywłaszczeniu za „odszkodowaniem w długoterminowych nisko oprocentowanych obligacjach" itd. Postulował działania przeciw kartelom, był propagatorem przedsiębiorstw samorządowych oraz spółdzielczych i mieszanych.

W nowym ustroju

Po wybuchu II wojny światowej władze niemieckie uniemożliwiły działalność spółdzielczą w przeważającej części okupowanego kraju. Jedynie w Generalnej Guberni spółdzielczość prowadziła działalność handlową na terenie miast i wsi. Represjonowani spółdzielcy podęli trud walki z okupantem – udzielali pomocy partyzantom, schronienia prześladowanym.

Manifest PKWN sankcjonował istnienie i dawał możliwość rozwoju spółdzielczości w nowych warunkach ustrojowych. W listopadzie 1944 r. Kongres Spółdzielczy w Lublinie podjął uchwałę o zjednoczeniu ruchu spółdzielczego. Powstały wówczas: Związek Rewizyjny Spółdzielni RP oraz „Społem" Związek Gospodarczy Spółdzielni RP. Spółdzielczość była wówczas jedynym ruchem społeczno-gospodarczym przejętym przez władzę ludową z poprzedniego okresu – jako wzór dla tworzącego się handlu państwowego.

Edward Abramowski, propagator spółdzielczości (1868–1918)

W 1948 r. w wyniku politycznej zmiany, polegającej na przejęciu całości władzy przez komunistów, nastąpiła reorganizacja ruchu spółdzielczego. W miejsce Związku Rewizyjnego i Gospodarczego powołano Centralę Spółdzielni Spożywców „Społem". W tym czasie powstała także CRS „Samopomoc Chłopska". W końcu 1949 r. skreślono z nazwy „Społem" i przemianowano nazwę Centrali na Związek Spółdzielni Spożywców.

Początki lat 50. XX w. to trudny czas dla spółdzielców. Związek Spółdzielni Spożywców od stycznia 1950 r. został zmuszony do faktycznego zaprzestania prowadzenia działalności gospodarczej. Związkowcy stracili hurt, własne przedsiębiorstwa i fabryki, które powstawały dzięki gospodarności i zaradności spółdzielców. Spółdzielnie spożywcze przekazały przedsiębiorstwom handlu państwowego ponad 3 tys. sklepów, 730 składów opałowych i wiele placówek spółdzielczych. Wła-

eprasa.pl b71372fc31

dze komunistyczne uważały, że własność spółdzielcza jest mniej ważna, a liczy się jedynie własność państwowa.

Po kilku latach, na fali „odwilży" gomułkowskiej, została w 1957 r. przywrócona historyczna nazwa „Społem". Spółdzielcy odzyskali zakłady produkcyjne i wznowiono działalność hurtu. „Społem" zaczęło się umacniać w świadomości Polaków i przestrzeni gospodarczej kraju, rozbudowując sieć piekarni, ciastkarni, masarni, garmażerni, wytwórni wód gazowanych i innych, równolegle rozwijając sieć handlową. Powstały wielkopowierzchniowe Spółdzielcze Domy Handlowe – SDH. „Społem" prowadziło własne Biura Projektów, Zakłady Remontowo-Budowlane oraz Zakłady Produkcji i Usług Technicznych.

Warszawa, dnia 2 stycznia 1935 r.

1935

N.1

KOMUNIKAT

HANDLOWY

SPOŁEM

Na początku lat 60. spółdzielczość jest dynamicznym graczem na rynku – w handlu wprowadza samoobsługę. Związek prowadzi we własnych ośrodkach i szkołach handlowych szkolenie oraz doskonalenie kadr. Jak grzyby po deszczu powstają takie placówki jak „Praktyczna Pani".

Związek spółdzielców „Społem" wybudował w tym czasie modernistyczne domy towarowe, m.in. Spółdzielczy Dom Handlowy „Zenit" w Katowicach (1962), Spółdzielczy Dom Handlowy „Central" w Łodzi (1972), Spółdzielczy Dom Handlowy „Skarbek" w Katowicach(1975).

Mimo tak znacznej aktywności lata 70. XX w. to kontynuacja marginalizacji spółdzielni „Społem", które zostały zmuszone do przekazania państwu rentownych obiektów handlowych. Narzucone uchwałą nr 102/76 Rady Ministrów z dnia 21 maja 1976 r. w sprawie zmian w organizacji handlu wewnętrznego reforma i reorganizacja handlu wypaczają charakter spółdzielni, stwarzając powszechną opinię o „upaństwowieniu spółdzielczości". Prezes zarządu „Społem" zostaje mianowany pierwszym zastępcą ministra handlu wewnętrznego i usług, co ma sprzyjać ściślejszemu zespoleniu handlu społemowskiego z handlem państwowym. Spółdzielnie „Społem" – zwłaszcza w średnich i małych miastach – przekazały największe i rentowne obiekty handlowe oraz zostały zmuszone do przejęcia od handlu państwowego placówek wymagających remontów. Dopiero na fali zmian po sierpniu 1980 r. Zjazd Delegatów „Społem" w 1981 r. przywrócił pierwotną samodzielność i samorządność spółdzielniom, potwierdzoną uchwaleniem we wrześniu 1982 r. przez Sejm PRL ustawy „Prawo spółdzielcze".

Urynkowieni

Zmiany ustrojowe po 1989 r. teoretycznie powinny stworzyć dobre warunki do przywrócenia zasad spółdzielczych. Niestety tak nie było. W myśl uchwalonej w styczniu 1990 r. ustawy o zmianach w organizacji i działalności spółdzielczości usankcjonowano administracyjną metodę „uzdrawiania spółdzielczości" – zlikwidowano związki spółdzielcze. Mimo to spółdzielczość poddana regułom gospodarki rynkowej nie upadła. Spółdzielnie spożywców na zasadzie dobrowolności zrzeszania się utworzyły Krajowy Związek Rewizyjny Spółdzielni Spożywców „Społem", którego głównym celem jest pomoc i ułatwianie zrzeszonym spółdzielniom realizacji ich statutowych zadań oraz inspirowanie współdziałania dla ich rozwoju i integracji. Została reaktywowana przynależność KZRSS „Społem" do Międzynarodowego Związku Spółdzielczego.

Na początku lat 90. XX w. spółdzielcze inicjatywy zaowocowały utworzeniem spółki kapitałowej – Krajowej Agencji Handlowej „Społem" Sp. z o.o. w Warszawie. W 1999 r. 320 spółdzielni zrzeszonych w KZRSS „Społem" uzyskało przychody roczne ogółem o wartości 8,1 mld zł.

> Władze komunistyczne uważały, że własność spółdzielcza jest mniej ważna, a liczy się jedynie własność państwowa

Dziś sieć liczy ok. 4 tys. sklepów-spółdzielni. Wraz z niezrzeszonymi pod szyldem „Społem" działa w Polsce niemal 5 tys. placówek. I oprócz wyrobionej marki to właśnie atrakcyjne lokalizacje sprawiają, że sklepy te wciąż mają rację bytu.

„Spółdzielnia jest biznesem, ale jeśli jest tylko biznesem, to jest złym interesem" – pisał twórca teorii tej formy działalności gospodarczej, francuski ekonomista Charles Gide. Spółdzielnie „Społem" oparły się działaniu czasu, drapieżnemu kapitalizmowi i są elementem naszego krajobrazu handlowego. Chronią je współczłonkostwo, społeczny interes i biznes niby pokryty patyną, ale taki, na który zawsze jej popyt. ●

Źródła (m.in.): www.mahwarszawa.pl/pl/placowki_handlowe/pss_lacznosc_w_tomaszowie.html; www.kzrss.spolem.org.pl; www.wks.waw.pl; www.natemat.pl; portalspozywczy.pl; www.naswoim.biz

fot. Biblioteka Narodowa (x4)

eprasa.pl b71372fc31

GAZETA BANKOWA

ZAWSZE RZETELNIE O EKONOMII I POLSKIEJ GOSPODARCE

Wywiady

Felietony

Raporty

Analizy

Technologie

Idee

Pasje

Wybierz najwygodniejszą dla siebie opcję prenumeraty!

- wersja papierowa
- wersja mobilna

ZAMÓW:

tel.: 22 616 15 70
prenumerata@fratria.pl
gb.pl/prenumerata

DO POBRANIA NA:

POBIERZ Z Google Play

Available on the App Store

Więcej informacji:

eprasa.pl b71372fc31

TELEWIZJA

W POLSCE PL

Wywiad gospodarczy

OGLĄDAJ CODZIENNIE O 12:05

CYFROWY POLSAT — NA POZYCJI **196**

upc — NA POZYCJACH **339** dekoder Mediabox, **121** dekodery KAON i Horizon

NETIA — NA POZYCJI **192**

VECTRA — NA POZYCJI **825**